



Gazeta Wyborcza =  wyborcza.pl

Łatwo zapamiętać

Kultura

Polski
śpiewak
w Paryżu



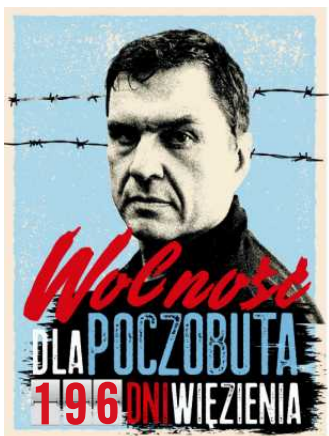
FOT. TOMEK OGRODOWICZ/AG

Dziś w Opéra Bastille w Paryżu premiera opery „Latający Holender” Wagnera, w której wystąpi znakomity bas-baryton Tomasz Konieczny ► 16

Witamy w Polsce

Powiedziała
„gwalt”

Wojciech walczy o 525 tys. zł odszkodowania – 1 tys. za każdy dzień, który spędził w więzieniu po tym, gdy niesłusznie skazano go za gwalt ► 18-19



Wydaje Agora SA, nr indeksu 348198



Wyrok TSUE w sprawie neosędziów

Bomba pod deformą

Sądy mogą pomijać orzeczenia wydane przez nowych sędziów Sądu Najwyższego powołanych na wniosek upolitycznionej KRS – wynika z wczorajszego wyroku TSUE

Łukasz Woźnicki

– To bomba podłożona pod system ustanowiony „reformą” sądownictwa z ostatnich lat. Wyrok TSUE zapowiada, że czeka nas niewyobrażalny chaos prawny, jeśli natychmiast nic z tym nie zrobimy – mówi dr hab. Maciej Taborowski, zastępca RPO i ekspert od prawa międzynarodowego.

W wydanym wczoraj orzeczeniu unijny Trybunał Sprawiedliwości określił europejskie standardy sądu, który musi być niezawisły, bezstronny i ustanowiony zgodnie z prawem.

Wcześniej siedmioosobowy skład Izby Cywilnej Sądu Najwyższego zapytał trybunał, czy takim sądem jest sąd, w którym zasiada osoba powołana z rażącym naruszeniem prawa. TSUE poinstruował

SN, jak zbadać, czy unijne standardy zostały dochowane.

Wątpliwa bezstronność sędziego

– Sprawę ostatecznie rozstrzygnie SN, ale wyrok TSUE jest bardzo jasny i zawiera wystarczające wskazówki, by uznać, że w rozstrzyganym przypadku mamy do czynienia z sądem, który nie został prawidłowo ustanowiony – mówi Taborowski.

Pytanie dotyczyło Izby Kontroli Nadzwyczajnej i Spraw Publicznych (IKNiSP) – jednej z nowych izb utworzonych w SN przez PiS i prezydenta Andrzeja Dudę. A konkretnej składu, w którym jednoosobowo zasiadał Aleksander Stępkowski, współzałożyciel Ordo Iuris i był wiceminister spraw zagranicznych w rządzie PiS.

Stępkowski – podobnie jak kilkudziesięciu nowych sędziów – dostał się do Sądu Najwyższego dzięki rekomendacji upolitycznionej Krajowej Rady Sądownictwa. Prezydent powołał go mimo orzeczenia Naczelnego Sądu Administracyjnego, który – rozpoznając odwołania od wyników konkursu do SN – wstrzymał wykonanie rekomendacji nowej KRS. Jak uznała później Izba Cywilna, Duda, lekceważąc orzeczenie, świadomie naruszył prawo.

„Omawiane okoliczności rozpatrywane łącznie mogą prowadzić do wniosku, że powołanie sędziego nastąpiło z rażącym naruszeniem podstawowych reguł powoływania sędziów SN” – uznał TSUE. Okoliczności te według TSUE mogły również wzbudzić wątpliwości co do niezawisłości i bezstronności nowego sędziego.

Orzeczenia do uchylenia

Czy rzeczywiście rażąco naruszono prawo, ma ocenić Izba Cywilna. Jeśli to potwierdzi, będzie mogła pominąć orzeczenie Stępkowskiego.

„W takim przypadku, zgodnie z zasadą pierwszeństwa prawa Unii, orzeczenie powinno zostać uznane za niebyłe, czemu nie może stanąć na przeszkodzie żaden przepis prawa krajowego” – dodał TSUE.

– W wyroku TSUE powiedział, że można pominąć definitywne orzeczenie sądu niespełniającego wymogów europejskich. To pierwsze takie stanowisko TSUE w wyrokach dotyczących praworządności – mówi Taborowski. Po wyroku TSUE tego typu orzeczenia mogą być więc pomijane albo uchylane, jeżeli istnieje taka możliwość.

– To niezwykle ważny wyrok, który będzie miał dalekosiężne konsekwencje – mówi adwokat Michał Wawrykiewicz z Inicjatywy Wolne Sądy.

Skutki orzeczenia będą dotyczyły nie tylko Stępkowskiego, ale też innych sędziów SN powołanych w podobny sposób – wszystkich sędziów IKNiSP oraz nowych sędziów Izby Cywilnej. ●

• **Komentarz Pawła Wrońskiego ► 2**
• **Więcej ► 7**



FOT. BARTOSZ BĄKA / AGENCJA GAZETA

Mierzeja Wiślana

KANAŁ ZA 2 MLD ZŁ

Przekop mierzei – inwestycja, która marzyła się Jarosławowi Kaczyńskiemu od lat 90. – wzbudza skrajne emocje. Budowa kanału i obrotowych mostów zachwyca rozmachem, ale ekonomiści podważają ekonomiczny sens inwestycji. Prace mają się zakończyć w 2023 r. ► 4-5

Na zdjęciu: Walentynki 2020, ekolodzy zorganizowali „nagi protest” przeciwko budowie pod hasłem: „Make love, not canal”

Paweł
Wroński

Kronika zapowiedzianego chaosu

P o wczorajszym wyroku Trybunału Sprawiedliwości UE nikt, kogo sprawę rozsądzał nieprawidłowo ustanowiony sędzia, nie może być pewien wyroku. Taki paszтет zgotowała nam „dobra zmiana”.

Podważone mogą być prawa własności do rodzinnych domów, do gruntów. Mogą zostać uznane za niebyłe postępowania spadkowe ciągnące się czasem latami. Złodzieje i inni przestępcy mogą podważać wyroki wydane w imieniu Rzeczypospolitej, zasądzone odszkodowania mogą zostać odebrane.

Stać się to może już teraz albo w przyszłości, bo według TSUE orzeczenia wydane przez nominatów upolitycznionej Krajowej Rady Sądownictwa mogą być uznane za niebyłe. Tę Radę powołał PiS, przerywając konstytucyjną kadencję członków poprzedniej KRS i zmieniając tryb wyboru organu.

Wszyscy wiemy, o co chodziło od początku – o to, by sędziowie wydawali takie wyroki, jakie podobają się Jarosławowi Kaczyńskiemu i władzy

Mateusz Morawiecki wyrok określił jako próba „daleko idącej destabilizacji systemu społeczno-prawnego”. To rzadki przypadek, ale szef rządu mówi prawdę. Tyle że ten chaos to nie wynik orzeczenia TSUE, ale trwającego od sześciu

lat procesu demolowania polskiego wymiaru sprawiedliwości. Procesu, który dla niepoznaki minister sprawiedliwości Zbigniew Ziobro i prezydent Andrzej Duda nazywają „reformą”.

Przed takim chaosem prawnym już dawno ostrzegali PiS członkowie Komisji Weneckiej, byli prezesi Trybunału Konstytucyjnego, szanowani prawnicy, nawet były premier Jan Olszewski, a ważne wyroki w tej sprawie wydawał Naczelny Sąd Administracyjny. Ostrzegały też poprzednie orzeczenia TSUE.

PiS bije w dzwon suwerenności. Twierdzi, że Unia Europejska ingeruje w prawo organizacji sądów, a to prerogatywa wyłącznie państw członkowskich. I że „dobrej zmianie” chodzi o to, by wyroków nie wydawał sędzia, „który ukradł kielbasę”, jak to miało mieć miejsce za PO-PSL.

Wszyscy jednak wiemy, że od początku chodziło o coś innego – o to, by sędziowie wydawali takie wyroki, jakie podobają się Jarosławowi Kaczyńskiemu i władzy. Tak jest u Łukaszenki, tak jest u Putina, tak było w Polsce w czasach PRL.

Reforma i działania ministra Ziobry są nie do pogodzenia z zasadą praworządności, w której sąd daje gwarancję, że jest „niezawisły, bezstronny i ustanowiony zgodnie z prawem”. Tego wymaga od nas członkostwo we Wspólnocie, bo polscy obywatele są też obywatelami Unii Europejskiej.

Premier zapewne zwróci się o pomoc do niezawodnej prezes TK Julii Przyłębskiej, by w jakiś sposób orzekła, iż wyrok TSUE w Polsce jest nieważny.

Nie zmienia to jednak faktu, że Polska przestaje być krajem, którego obywatel ma pełne prawo do sprawiedliwego sądu. ●

Bangkok Zamaskowani aktorzy



FOT. SAKCHAI LUT/AP

Więcej zdjęć z Polski i ze świata oraz niezwyklej galerii na Wyborcza.pl/zdjecia

Choć dopracowany makijaż i mimika to bardzo ważne elementy chińskiej opery – aktorzy z zespołu Sai Yong Hong Chinese Opera z Bangkoku postanowili zakładać na spektakl maseczki. Od początku pandemii w Tajlandii z powodu koronawirusa zmarło ponad 17 tys. osób

Liczba dnia

455

PROC.
O tyle więcej niż sześć lat temu płaciliśmy za mieszkania w II kwartale tego roku. Najbardziej urosły ceny na rynku wtórnym – skoczyły w ciągu sześciu lat aż o 56,1 proc. Na rynku pierwotnym – o 33,5 proc.

Więcej o komunikacie GUS ► Wyborcza.biz

Migrena



FOT. SHUTTERSTOCK

Migrena to ból głowy, który zwala z nóg. Kto jest na nią szczególnie narażony? Jak rozpoznać zbliżający się napad choroby? Kiedy trzeba szukać pomocy neurologa?

Czytaj ► jutro

Nagroda Nobla z chemii

Za narzędzie do tworzenia leków



FOT. NIKLAS ELMHED/NOBELPRIZE.ORG

Benjamin List i David MacMillan to laureaci Nagrody Nobla w dziedzinie chemii. Obaj mają ledwie po 53 lata – to bardzo młody wiek jak na noblistów.

Tysiące różnych substancji używanych w codziennym życiu, takich jak leki, tworzywa sztuczne, perfumy czy aromaty spożywcze, powstają dzięki procesom, które są przeprowadzane za pomocą katalizatorów. Do 2000 r. znano tylko dwie formy katalizatorów reakcji organicznych – enzymy (przyspieszające chemiczne reakcje zachodzące w żyjącym organizmie) i kompleksy metali. To się zmieniło, gdy List i MacMillan niezależnie od siebie ogłosili, że tą samą pracę mogą wykonać małe, nieorganiczne cząsteczki organiczne. Co więcej, dzieje się to w trakcie reakcji, która jest tania, szybka i zachodzi w przyjaznym środowisku.

Wymyślona przez nich metoda asymetrycznej organokatalizy pozwala na tworzenie nowych organicznych związków chemicznych, m.in. leków. Laureaci zaprojektowali mnóstwo tanich i stabilnych organokatalizatorów, które mogą być wykorzystywane do prowadzenia ogromnej różnorodności reakcji chemicznych. I jak

podaje Komitet Noblowski – już teraz przyczynili się do dobra ludzkości.

Benjamin List urodził się w 1968 r. we Frankfurcie. Jak wspomina, już w wieku 18 lat wiedział, że chce być chemikiem. Być może dlatego, że w ramach pierwszego wykonanego w życiu eksperymentu wyprodukował proch. Obecnie jest dyrektorem Instytutu Badania Węgla im. Maxa Plancka w Nadrenii Północnej-Westfalii. W wolnych chwilach uprawia jogę i gra w tenisa. Jednak rzadko kiedy coś potrafi go oderwać od pracy.

David W.C. MacMillan też jest tytanem pracy i laureatem wielu nagród naukowych. Urodził się w Bellshill w Szkocji, ale od trzech dekad robi karierę naukową w najlepszych ośrodkach w USA. Teraz jest profesorem Uniwersytetu Princeton. Gdyby nie został chemikiem – zdradza – chciałby być... piłkarzem. Jego rada dla młodych chemików? „Podążajcie za marzeniami!”.

**Margit Kossobudzka
Tomasz Ulanowski**

**O Noblach
► wyborcza.pl/nauka**

Monice Lamęckiej-Pastawskiej

wyrazy głębokiego współczucia i słowa otuchy
po śmierci

Taty

przjaciele z "Gazety Wyborczej"



ODESZLI.PL

www.nekrologi.wyborcza.pl/34129477

BYDGOSZCZ

Miasto przyjazne inwestorom



Bydgoszcz jest najsilniejszym centrum biznesowym w województwie kujawsko-pomorskim i wciąż dynamicznie się rozwija, oferując dobry klimat dla przedsiębiorczości i kolejnych inwestycji. Zdywersyfikowana gospodarka zapewnia stabilne filary wzrostu gospodarczego, a branżowe raporty potwierdzają wysoką pozycję miasta wśród najbardziej atrakcyjnych lokalizacji do prowadzenia biznesu w Polsce. Dlaczego inwestorzy stawiają na Bydgoszcz i na jakie wsparcie mogą liczyć ze strony miasta? Oto kilka powodów, dla których warto tu zainwestować.

Silna produkcja u progu nowej rewolucji przemysłowej

Bydgoszcz to miasto o ugruntowanych tradycjach przemysłowych. Silny i wciąż rozwijający się w oparciu o nowoczesne technologie sektor produkcyjny zatrudnia niemal połowę wszystkich osób pracujących w mieście, zaś industrialna przeszłość Bydgoszczy stanowi ważny kontekst dla tworzenia współczesnego klimatu gospodarczego miasta. Lokalna gospodarka opiera się na takich branżach, jak: elektromaszynowa, środków transportu, narzędziowa i przetwórstwa tworzyw sztucznych, zbrojeniowa, elektroniczna, telekomunikacyjna czy spożywcza, a bydgoskie przedsiębiorstwa z sukcesem operują na europejskich i światowych rynkach, dołączając do grona liderów w swoich branżach. Można do nich zaliczyć np. takie firmy, jak: Pesa Bydgoszcz, Abramczyk, Immobile Group, Belma czy Projprzem. Walory inwestycyjne miasta są doceniane nie tylko przez polskich, lecz także przez wielu zagranicznych inwestorów, jak m.in.: Unilever, Nokia Corporation, Tyco Electronics (grupa TE Connectivity), Neupack czy SPX Flow Technology. Dodatkowo, rozwój i umiędzynarodowienie sektora aktywnie wspierają działania Bydgoskiego Klastra Przemysłowego, posiadającego status Krajowego Klastra Kłuczowego.

Przemysł 4.0, innowacyjne rozwiązania, nowe technologie – to napędza dziś bydgoskie firmy, które chcą dalej wzmacniać swoją konkurencyjność na rynku, inwestując nie tylko w rozwój infrastruktury, lecz także w zasoby kadrowe, gdzie potrzebne są bardzo różnorodne kompetencje. Sprzyjający klimat biznesowy, kapitał ludzki i ogromny potencjał gospodarczy przyczyniają się do rozwoju bydgoskich przedsiębiorstw, które śmiało wkraczają w erę nowej rewolucji przemysłowej.

Rosnący rynek magazynowo-logistyczny

Mocny sektor produkcyjny, dynamicznie rosnąca branża e-commerce, jak i dogodna lokalizacja miasta wraz z rozbudowaną siecią dróg ekspresowych, sprzyjają także rozwijaniu się w mieście rynku magazynowo-logistycznego, który dziś odgrywa ogromną rolę w gospodarce regionu. Centralne umiejscowienie Bydgoszczy na mapie Polski, dostęp do międzynarodowego lotniska, dobre skomunikowanie z portami morskimi w Gdańsku i Gdyni oraz dużymi ośrodkami gospodarczymi, jak Berlin czy Wrocław – to istotne czynniki przemawiające na korzyść miasta w perspektywie wyboru tej lokalizacji przez inwestorów z sektora magazynowo-logistycznego. Na wzrost atrakcyjności Bydgoszczy jako centrum logistycznego wpływa także budowa ważnych dróg ekspresowych: będącej w realizacji trasy S5 i planowanej S10, które połączą Wybrzeże ze Śląskiem oraz Warszawę ze Szczecinem.

W ciągu ostatnich lat zasoby nowoczesnych powierzchni produkcyjno-magazynowych dynamicznie wzrosły i obecnie zajmują ok. 460 000 m², a w budowie i na etapie planowania pozostaje jeszcze ok. 350 000 m² parków magazynowych o wysokim standardzie. Dedykowana oferta inwestycyjna sprawia, że Bydgoszcz została już dostrzeżona przez międzynarodowych deweloperów i prezentuje wciąż duży potencjał w kontekście uruchamiania kolejnych inwestycji w nowoczesne powierzchnie produkcyjno-magazynowe czy w zakresie wynajmu istniejących już obiektów.

Potencjał bydgoskiego rynku potwierdza m.in. firma Panattoni. W ciągu ostatnich pięciu lat deweloper dostarczył tu ponad 200 000 m², zarówno w ramach własnych parków, jak i inwestycji BTS, m.in. dla gigantów handlu detalicznego. — *Bydgoszcz to najważniejszy ośrodek magazynowy Kujaw – regionu, który pod względem popytu na nowoczesną powierzchnię magazynową dogania tzw. Wielką Piątkę: rynek poznański, warszawski z okolicami stolicy, górnoląski, wrocławski oraz Polskę Centralną. Probiznesowa postawa lokalnych organizacji i władz pozwoliła wielu inwestorom odkryć ogromny potencjał tej lokalizacji, zarówno dla działalności krajowej, jak i międzynarodowej. Bydgoszcz to nie tylko doskonałe połączenia*

drogowe z ośrodkami w kraju i Europie, ale także strategiczne szlaki kolejowe i międzynarodowe połączenia lotnicze – zwraca uwagę Andrzej Spiesz, Development Director w Panattoni.

Nowoczesne usługi, biura i technologie

Bydgoszcz znajduje się w gronie ważnych lokalizacji w Polsce także dla inwestycji z sektora nowoczesnych usług biznesowych. W „mieście otwartym na outsourcing” działa ok. 60 centrów usług BPO, SSC, IT, R&D, a liczba miejsc pracy w tym sektorze obecnie przekracza już 11 500, z czego ponad 80% generują usługi IT, tworząc silną lokalną specjalizację. Coraz prężniej działają tu także centra finansowo-księgowe oraz contact centre. Główni przedstawiciele sektora w mieście rozwijają specjalistyczne procesy biznesowe i realizują projekty dla największych, globalnych firm IT, telekomunikacyjnych, ubezpieczeniowych czy automotive, potwierdzając najwyższy poziom świadczonych usług i kompetencji bydgoskich kadr.



Duża koncentracja firm informatycznych obrazuje również rolę Bydgoszczy w ogólnopolskim zestawieniu ośrodków IT, plasując miasto w ścisłej czołówce lokalizacji wybieranych przez globalne firmy technologiczne. Dowodem na to są chociażby istniejące w Bydgoszczy centra usług takich korporacji jak np.: Atos, Nokia, Asseco czy Sii. Coraz więcej podmiotów z branży IT, zdobywa międzynarodowe wyróżnienia za najwyższy poziom dostarczanych produktów i usług, a bydgoscy specjaliści uczestniczą w pracach przy tak prestiżowych projektach, jak np. obsługa IT Igrzysk Olimpijskich.

Potencjał miasta doceniła m.in. firma GlobalLogic: — *Bydgoszcz idealnie komponuje się z charakterem działalności GlobalLogic, a także realizowaną przez naszą firmę strategią rozwoju. Zespół działający w mieście poszerza zdolności i zasięg rynkowy organizacji, wnosząc poszukiwane przez naszych partnerów biznesowych kompetencje techniczne oraz tak potrzebną w realizacji zaawansowanych projektów technologicznych kreatywność. Funkcjonowanie lokalizacji w Bydgoszczy pozwala nam projektować i rozwijać rozwiązania informatyczne dla firm z różnych sektorów. Jednocześnie zapewnia szansę bliskiej współpracy z pomysłowymi, ambitnymi i niezwykle utalentowanymi inżynierami, a także rozpoczynającymi karierę zawodową specjalistami IT.*

Perspektywa dalszego rozwoju branży IT w Bydgoszczy związana jest obecnie m.in. z dynamicznym wzrostem rynku e-commerce, rozwijaniem technologii 5G, narzędzi chmurowych, przemysłu 4.0, rozwiązań smart city, automatyzacji czy możliwością współpracy z różnymi sektorami i branżami. Z usług i produktów dostarczanych przez obecne w mieście firmy IT chętnie korzysta np. lokalny sektor produkcyjny. Taki zrównoważony rozwój, oparty na synergii kompetencji, jest często powodem decyzji międzynarodowych podmiotów o rozwijaniu właśnie w Bydgoszczy swoich kluczowych operacji biznesowych.

Na dynamiczny wzrost lokalnego sektora BPO/SSC w szybkim tempie odpowiedział także rynek nowoczesnych powierzchni biurowych, których aktualne zasoby przekroczyły już 130 000 m². Nowe biurowce przyciągają wysokim standardem wykończenia, lokalizacją w centrum miasta, łatwym dostępem do komunikacji publicznej, a także licznymi udogodnieniami technologicznymi czy możliwością zaaranżowania powierzchni według indywidualnych oczekiwań. Ponadto, w mieście dostępne są także powierzchnie typu flex office, które stanowią istotne wzbogacenie oferty biurowej w Bydgoszczy i zapewniają doskonałą alternatywę przy wyborze miejsca działalności zarówno dla nowych inwestorów, rozważających tę lokalizację, jak i obecnych w mieście przedsiębiorców czy start-upów.

Atrakcyjna oferta inwestycyjna

Przedsiębiorcy poszukujący dogodnej lokalizacji mogą liczyć w Bydgoszczy na różnorodną ofertę terenów inwestycyjnych. Do sprzedaży w granicach miasta przeznaczone są rozległe obszary (ok. 150 ha), zlokalizowane w niewielkiej odległości od międzynarodowego portu lotniczego oraz zapewniające dostęp do dróg krajowych i transportu kolejowego. Oprócz działek typu greenfield, Bydgoszcz oferuje także tereny typu brownfield, z gotowymi halami magazynowo-produkcyjnymi. Oferowane działki są wyposażone w infrastrukturę drogową i techniczną oraz miejscowe plany zagospodarowania przestrzennego, tak aby potencjalny inwestor mógł skoncentrować się wyłącznie na wyborze odpowiadającej mu nieruchomości. Wygodnym źródłem informacji dla przedsiębiorców w tym zakresie jest prowadzona przez Bydgoską Agencję Rozwoju Regionalnego i stale aktualizowana internetowa baza ofert inwestycyjnych (www.zainwestuj.bydgoszcz.pl), która zawiera dostępne tereny i obiekty o różnej wielkości oraz przeznaczeniu.

Sprawną i efektywną realizację procesów inwestycyjnych w mieście kompleksowo wspiera Bydgoska Agencja Rozwoju Regionalnego (BARR). To spółka miejska, która oferuje profesjonalną obsługę inwestycji w formule „one stop shop” oraz pomoc w ramach tzw. opieki poinwestycyjnej. W BARR inwestor może liczyć m.in. na wsparcie w wyszukiwaniu odpowiedniego terenu lub powierzchni biurowej, uzyskaniu niezbędnych decyzji administracyjnych i pozwoleń, przeprowadzeniu procesów rekrutacyjnych czy aplikowaniu o dostępne w mieście zachęty inwestycyjne w postaci np. zwolnień z podatku od nieruchomości czy instrumentów wspierających tworzenie nowych miejsc pracy. Przedsiębiorcy uzyskują też w Agencji pomoc przy ubieganiu się o dostępne fundusze na rozwój swojej działalności, a ponadto mają szansę uczestniczyć w giełdach kooperacyjnych lub korzystać z licznych szkoleń i warsztatów biznesowych, również w formule online.

Rozwój w duchu „work-life balance”

Najważniejszym czynnikiem zarówno dla rozwoju biznesu, jak i całego miasta pozostają ludzie – stąd też ocena jakości życia odgrywa coraz większą rolę w procesie dalszego rozwijania inwestycji. Bydgoszcz, jako „butikowa” lokalizacja, czyli duże miasto pozbawione wielu niedogodności charakteryzujących wielkie metropolie, staje się atrakcyjną dla kolejnych utalentowanych specjalistów, którzy mają tu szansę na rozwój kariery w duchu idei „work-life balance”. Bydgoszcz to miasto harmonii i równowagi, dbające o naturę i stale inwestujące, by stawać się coraz bardziej przyjaznym miejscem dla mieszkańców i dla ludzi biznesu – z atrakcyjną ofertą kulturalną, mieszkaniową i edukacyjną, z ciekawymi miejscami do aktywnego wypoczynku, spędzania czasu z bliskimi oraz realizowania swoich pasji.

Mieszkańcom i gościom Bydgoszcz oferuje liczne tereny zielone, w tym: zadbane miejskie parki, kompleksy leśne, urokliwe przestrzenie położone w sercu miasta Wyspy Młyńskiej się odzyskujące swój dawny blask planty nad Starym Kanalem Bydgoskim. Zdrowego relaksu i pozytywnej energii zaczerpnąć można także nad brzegami przepływającej przez centrum rzeki Brdy. Obok tętniących życiem głównych ulic i placów, w Bydgoszczy można odnaleźć wiele cichych, bocznych uliczek i zaułków, oferujących nietypowe, a zarazem klimatyczne miejsca. To tu odnaleźć można alternatywne kawiarnie, niewielkie puby z lokalnym browarem, restauracje serwujące przysmaki z różnych zakątków świata, secesyjną architekturę pośród kojących dźwięków melodii płynących z okien zabudowań bydgoskiej dzielnicy muzycznej, nietuzinkowe muzea czy zabytki hydrotechniki, związane z przemysłową historią miasta, a nawet pełen regionalnych wyrobów bydgoski frymark. Takie miejsca, a przede wszystkim ludzie, których można tu spotkać, tworzą niepowtarzalny klimat Bydgoszczy. Warto go choć na chwilę spróbować i dać się zauraczyć tym miastem, by do niego wracać, a nawet przywiązać się na dłużej.

**Sprawdź bazę ofert inwestycyjnych w Bydgoszczy:
www.zainwestuj.bydgoszcz.pl**



Rzeczpospolita
Polska



Województwo
Kujawsko-Pomorskie

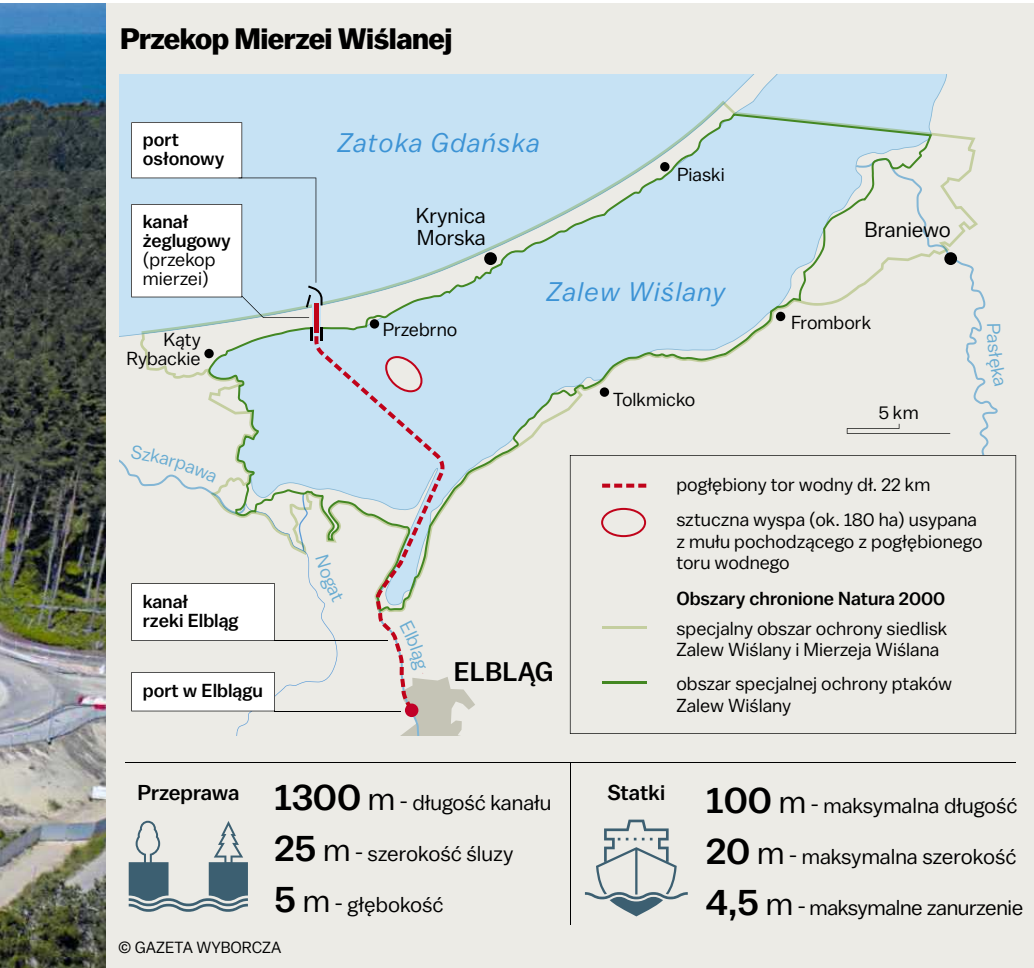
Unia Europejska
Europejski Fundusz
Rozwoju Regionalnego



Zadanie jest współfinansowane ze środków Regionalnego Programu Operacyjnego Województwa Kujawsko-Pomorskiego na lata 2014-2020 oraz ze środków Bydgoskiej Agencji Rozwoju Regionalnego Sp. z o.o.

Przekop Mierzei Wiślanej

1d złotych



lokalnej klasy politycznej może być brak realnej alternatywy – jeśli innych opcji nie ma na stole, to biorą przekop.

Politycy Prawa i Sprawiedliwości nie po-
to trzykrotnie symbolicznie – i zawsze przed
wyborami – rozpoczynali budowę przekopu
Mierzei Wiślanej, żeby rezygnować z pomysłu.

Rząd PiS przekonuje, że kanał jest potrzebny, bo umożliwi wpływianie jednostkom na Zalew Wiślny, a dziś wymaga to zgody Rosji. Ma więc mieć znaczenie dla suwerenności kraju. Ponadto kanał ma się przyczynić do rozkwitu portu w Elblągu i poprawić kwestie związane z obronnością. Jest także jedną z obietnic wyborczych składanych przez Jarosława Kaczyńskiego. „Ta inwestycja doprowadzi do zniesienia istniejących barier infrastrukturalnych, które ograniczają rozwój północno-wschodniej części Polski” – czytamy w programie PiS.

Przy czym założenia ekonomiczne nie mają tu dużego znaczenia. Analizował je prof. zw. dr hab. Włodzimierz Rydzkowski z Katedry Polityki Transportowej Uniwersytetu Gdańskiego. – Rachunek ekonomiczny wskazuje jednoznacznie na absurdalność i niecelowość tej inwestycji – ocenił. – Nie ma ładunków masowych ani drobnicowych podatnych do przewozu żeglugą do i z Elbląga przez przekop. Nawet gdyby takie ładunki się znalazły, to na Bałtyku nie ma jednostek o nośności do 3500 DWT, które zmieściłyby się na kanale o głębokości pięć metrów – dodał.

Kanał pełny suwerenności

W październiku 2018 r. po raz trzeci politycy PiS rozpoczęli symboliczny przekop przez Mierzę Wiślaną. Na plaży w Nowym Świecie na Mierzei Wiślanej prezes PiS Jarosław

*Rachunek ekonomiczny
wskazuje jednoznacznie
na absurdalność i niecelowość
tej inwestycji*

PROF. WŁODZIMIERZ RYDZKOWSKI

Kaczyński wkopał słupek pod kolejną „symboliczną inaugurację” przekopu.

– Jeśli chodzi o zdobycie dokumentów, to kwestia kilku tygodni. Można powiedzieć, że się udało, bo kiedy budowa się rozpocznie, to kłamka zapadnie. Polska przez wiele lat była państwem niesuwerennym. Dzisiaj pokazujemy, że mamy pełną suwerenność – tak Kaczyński przesądził, że wszystkie urzędowe zgody zostaną wydane.

Trzy tygodnie później Regionalna Dyrekcja Ochrony Środowiska w Gdańsku wydała pozytywną opinię o przepokopie Mierzei Wiślanej, choć wcześniej zgłaszała poważne zastrzeżenia. W czerwcu RDOŚ w Gdańsku wydała bowiem negatywną opinię środowiskową. Niedługo później szefowa tej instytucji Danuta Makowska (PiS) została jednak odwołana. Wskazywała m.in. na „brak ekologicznego podejścia do oceny oddziaływań” w raporcie, ograniczenie swobodnej migracji fauny lądowej na Mierzei Wiślanej, zmniejszenie populacji ryb Zalewu Wiślanego, co uderzy w lokalne rybolarstwo, zmętnienie wód, które będzie barierą dla rozrodu ryb.

Na początku 2020 r. okazało się, że przepokop Mierzei Wiślanej podrożało o ponad 1 mld w czasie kilku miesięcy i inwestycja ma kosztować już nie ok. 880 mln zł, lecz 1,98 mld zł. Posłowie opozycji chcieli się dowiedzieć, co z opłacalnością inwestycji, bo wcześniejsze analizy wskazywały, że przy przekroczeniu budżetu 880 mln zł inwestycja nie ma racjonalnego uzasadnienia.

„Początkowo inwestycja była planowana z uwagi na potrzebę wzmocnienia rozwoju społeczno-gospodarczego, będącego głównym celem tej inwestycji, dlatego też wyliczone wskaźniki dotyczyły właśnie rozwoju społeczno-gospodarczego. Po aneksji przez Rosję Krymu zmieniła się drastycznie sytuacja geopolityczna, a priorytetem w tym regionie stało się zapewnienie bezpieczeństwa publicznego i ochrona granic” – odpisał wówczas Grzegorz Witkowski, podsekretarz w Ministerstwie Gospodarki Morskiej i Żeglugi Śródlądowej. „Z uwagi na powyższe, przy zmianie wartości Programu nie szacowano ponownie wskaźników i stopy zwrotu z inwestycji”.

• **Przekop Mierzei Wiślanej stał się najbardziej widowiskową inwestycją w Polsce. Dla turystów to obowiązkowy punkt do sfotografowania**

FOT. MATERIAŁY NDI/
BESIX

Maciej
Sandecki



Kto zarobi, a kto straci?

7godnie z partyjną propagandą PiS przekop Mierzei Wiślanej to cios zadany Rosji. Prawda jest jednak taka, że na budowie kanału to Rosjanie zarobią krocie.

L Jarosław Kaczyński już w latach 90. sformułował pomysł przekopania Mierzei Wiślanej. W historycznych wyborach z czerwca 1989 r. został senatorem z Elbląga i do dziś ma sentyment do tego miasta oraz jego problemów. Pomysł przekopu nie był wtedy nowy, bo wpadł na niego już Stefan Batory, zastanawiał się nad nim Bismarck, myślały władze PRL. Zawsze jednak uznawano, że koszty przewyższają zyski.

Dla Kaczyńskiego idea przekopu stała się jednak symbolem ostatecznego zerwania z zależnością od Rosji. Chodzi o kontrolowaną przez Rosję Cieśninę Piławską, która jest obecnie jedyną drogą, którą można przepłynąć z Zalewu Wiślanego na pełne morze.

Rosjanie pokazali, że potrafią zamknąć ciśninę dla polskich jednostek. Zrobili to kilka razy, ale była to tylko pokazówka, bo znaczenie gospodarcze ciśniny dla obu krajów jest marginalne. Dla Kaczyńskiego i PiS to jednak nadal symbol uzależnienia od Rosji, a budowa kanału to wręcz wybiecie się na pełną niepodległość. W ostatnich latach krytycy budowy kanału – ekolodzy czy politycy opozycji – przedstawiani byli w zależnych od PiS mediach niemal jak zdrajcy, agenci Putina. Zgodnie z nadętą, partyjną propagandą przekop to cios zadany Rosji.

Prawda jest jednak zgoła odmienna. Roszanie na budowie kanału zarabia krocie. Port w Elblągu, dla którego głównie budowany jest kanał, aż 90 proc. swojej wymiany handlowej utrzymuje z obwodem kalininogradzkim. Roszanie przywożą tu barkami węgiel, torf i inne surowce, a wywożą np. materiały budowlane.

Po wybudowaniu kanału rosyjscy biznesmeni będą mogli przywozić do Elbląga jeszcze więcej węgla na jeszcze większych barkach. I już zacierają ręce.

Podobnie nieprawdziwa jest więc teoria, że kanał jest inwestycją kompletnie nieopłacalną i nigdy się nie zwróci. Na budowie kanału zarobią rosyjscy i polscy biznesmeni, zarobi port w Elblągu, który prawdopodobnie zwiększy wielkość przeladunków i być może nawiąże współpracę z innymi niż rosyjskie portami.

Kiedy się zwróci? Nikt tego nie wie. To zależy będzie od tego, czy państwo, samorządy i biznes wykorzystają szanse na rozwój turystyki nad Zalewem Wiślanym, jakie da im przekop. Bo te szanse z pewnością się zwiększą.

Pewne jest tylko jedno. Przez budowę kanału na wieki zmieni się krajobraz Mierzei Wiślanej, jej linia brzegowa zostanie przerwana, a co za tym idzie, naruszony będzie cały ekosystem.

Warta miliardy idée fixe prezesa przyniesie więc szkody polskiej przyrodzie, korzyści rosyjskim biznesom, a polskim samorządom da szansę na rozwój turystyki w mglistej perspektywie. ●

Dziś startuje nasz 32. serwis lokalny Płyniemy do Elbląga!

Przekop Mierzei Wiślanej. Zalew Wiślany i rejsy po Kanale Elbląskim. Popularne przed laty piwo EB. Legenda dzielnego Piekarczyczy, który obronił miasto przed Krzyżakami. Zielona Bażantarnia. I ludzie – ze swoimi historiami, problemami, oczekiwaniami. Tak, Elbląg to ciekawe miasto, o którym warto opowiadać. Dlatego myśląc o kolejnym serwisie Wyborcza.pl, postanowiliśmy wypłynię do Elbląga!

Elblag.wyborcza.pl to już 32. serwis lokalny Wyborcza.pl. To dla nas ogromna radość, bo będziemy mogli być bliżej Was i ważnych dla Was spraw. Na naszych łamach nie zabraknie lokalnej polityki, gospodarki, edukacji, kultury czy historii. Interesuje nas kondycja służby zdrowia, rozwijająca się turystyka, ale i cieka-



FOT. MARTYNA NIECKO / AGENCJA GAZETA

wi ludzie, których w Elblągu nie brakuje.

To wszystko będą opisywać lokalni reporterzy „Wyborczej”, „ludzie stąd”. Adrianna Kuzko i Michał Palczyński. Adrianna z Elblągiem związana jest niemal od urodzenia. Dobrze zna swoje miasto, interesuje się nim i cieszy się, że będzie mogła pisać o tym, jak nadal się rozwija. Michał także jest z Elbląga. Uwielbia media, skończył studia związane z dziennikarstwem, co pomogło mu nie

tylko zdobyć tytuł magistra w tej dziedzinie, ale i rozwinąć pasję. Z naszymi dziennikarzami w Elblągu możecie się skontaktować, pisząc na elblag@wyborcza.pl.

Nasza obecność w Elblągu jest możliwa dzięki naszym Czytelnikom - coraz częściej cyfrowym, którzy wspierają nas wykupując prenumeratę Wyborcza.pl. Jest ich już 260 tys. w całej Polsce, a wielu z nich mieszka w takich miastach, jak właśnie Elbląg.

Zachęcamy Was do odwiedzenia naszego nowego serwisu - elblag.wyborcza.pl. Wierzymy, że nie zawiedziemy Waszego zaufania. ●

Mikołaj Chrzan, szef redakcji lokalnych „Wyborczej”
Grzegorz Kubicki, redaktor naczelny „Wyborczej” w Trójmieście



• Minister spraw zagranicznych Zbigniew Rau podczas konferencji w MSZ, Warszawa, 30 września 2020 r. FOT. KUBA ATYS / AGENCJA GAZETA

Wielka czystka w MSZ

162 pracowników, z czego 112 mających stopień dyplomatyczny, odeszło z resortu spraw zagranicznych od czasu wejścia w życie nowej ustawy o służbie dyplomatycznej. Dyplomaci mówią, że udało się wreszcie wprowadzić zasadę „kierowniczej roli partii w MSZ”.

Paweł Wroński

Pytany o atmosferę w gmachu przy al. Szucha w Warszawie, pracujący tam jeszcze dyplomata odpowiada: – Każdy ogląda się za siebie.

Ci, którzy odchodzą z MSZ, nazywają obecną sytuację „czystkami”. I podkreślają, że trwają one w czasie, gdy okazało się, że polska polityka zagraniczna zupełnie nie była przygotowana na wydarzenia w otaczających nas państwach.

W Pradze od roku nie ma ambasadora, a akurat mamy wielki kryzys związany ze skargą Czech na kopalnię Turów. Polska została także zaskoczona implikacjami kryzysu na Białorusi, podobnie jak polityką nowej administracji Stanów Zjednoczonych.

Duda podpisuje ustawę o dyplomacji

W marcu br. prezydent Andrzej Duda podpisał – przygotowaną w trybie ekspresowym – ustawę o służbie zagranicznej. Z jednej strony ogranicza prerogatywy samego ministra Zbigniewa Raua, ale równocześnie ułatwia odwoływanie członków korpusu dyplomatycznego lub przesuwanie ich na mało znaczące stanowiska. Na ich miejsce mogą trafić osoby z mniejszymi kwalifikacjami i wykształceniem lub w ogóle bez wykształcenia, o ile są „ambasadorami prezydenckimi”. Do maja – jak informowała „Rzeczpospolita” – z MSZ odeszło 51 dyptomatów. Teraz, jak mówią w „gmachu”, odbywają się „dorzynki”. Ustawa bowiem przewiduje, że osoby, które są przewidziane do zwolnienia z racji osiągnięcia wieku emerytalnego, mogły złożyć podanie o przedłużenie czasu pracy. Teraz ten czas upłynął, większość mailowych pożegnań w resorcie nastąpiła w okolicy 1 października.

Według informacji, jaką otrzymaliśmy teraz w resorcie dyplomacji, w ostatnim cza-

sie „ustał stosunek pracy” z 65 pracownikami z centrali (z tego 25 ze stopniem dyplomatycznym), a na placówkach – z 97 osobami (87 ze stopniem dyplomatycznym). Ministerstwo twierdzi, że z powodu nowej ustawy o służbie zagranicznej odeszło tylko 15,4 proc. pracowników z centrali i zaledwie 1 proc. na placówkach. I że większość przypadków wynikała z zakończenia kontraktu, rozwiązania stosunku pracy za porozumieniem stron lub odejścia na emeryturę.

– Obecnie zwalniani są ludzie, którzy jeszcze mieli złudzenia, że można w sposób apolityczny pracować dla państwa, a także niektórzy „symetryści”. Ba, nawet niektórzy ludzie, którzy „poszli z PiS”, ale PiS i tak im nie dowierza – ocenia Ryszard Schnepf, były wiceminister spraw zagranicznych i ambasador w Waszyngtonie. – MSZ pozbawia się, niestety, wysoko wykwalifikowanych kadr, których brak jest teraz bardzo odczuwalny.

Dwa powody odejść: MGIMO albo PESEL

Z MSZ został zwolniony Jarosław Bratkiewicz, były ambasador na Łotwie i specjalista od spraw Wschodu. W liście do „Wyborczej” stwierdził, że pod rządami PiS polityka zagraniczna „brnie w jałowe awanturnictwo i hucpę” oraz przypomina „kundlowate obszczekiwanie otoczenia zewnętrznego”.

Bratkiewicz pożegnał się z MSZ, bo był absolwentem rosyjskiego Moskiewskiego Państwowego Instytutu Stosunków Międzynarodowych, ale też działaczem opozycji demokratycznej w czasach PRL. Odszedł również Rafał Wiśniewski, były dyrektor generalny i ambasador w Danii.

Z resortem pożegnał się też wieloletni ambasador w Paryżu Tomasz Orłowski, który przez lata współpracował blisko z prezydentem Lechem Kaczyńskim, a w 2010 r. powrócił

do Warszawy, by organizować jego pogrzeb. – Przyjąłem to bez zaskoczenia. W ostatnim czasie są dwa powody odejścia z MSZ. Jeden to „na MGIMO”, drugi „na PESEL”, ja jestem ten na PESEL – komentuje Orłowski.

Do pracy w archiwum MSZ, co jest wstępem do zwolnienia, zostali zaś skierowani m.in. były zastępca sekretarza NATO Adam Kobieradzki (jeszcze w 2014 r. był szefem natowskiej misji na Ukrainę), były wiceminister Piotr Świtalski i były dyrektor generalny Mirosław Gajewski.

Wśród osób, które znalazły się w swojej „rezerwie kadrowej”, jest z kolei były ambasador w USA Robert Kupiecki. Bo choć w PiS pamiętają, że na stanowisko ambasadora został nominowany przez Annę Fotygę, szefową dyplomacji w czasach pierwszych rządów PiS (2005-07), to potem został wiceministrem obrony u boku Tomasza Siemoniaka (PO).

– O swoich zwierzchnikach staram się mówić dobrze. Zmiana w MSZ polega mniej więcej na tym, że Witold Waszczykowski mimo ostrej retoryki starał się utrzymać w gmachu fachowców. Jacek Czaputowicz, choć został określony przez prezesa Kaczyńskiego jako eksperyment, starał się dbać o kształcenie kadr ministerstwa. Natomiast ministrowi Zbigniewowi Rauowi powierzono zadanie całościowego przejęcia ministerstwa przez partię rządzącą, i to zadanie realizuje – uważa Orłowski.

Dyplomaci podkreślają, że problemem Raua jest to, że nigdy nie miał do czynienia z działalnością dyplomatyczną i nie pretenduje do roli kierownika polskiej polityki zagranicznej

Rzegocki szefem służby

Dyplomaci podkreślają, że problemem Raua jest to, że nigdy nie miał do czynienia z działalnością dyplomatyczną i nie pretenduje do roli kierownika polskiej polityki zagranicznej. – Trudno prowadzić politykę zagraniczną, gdy nieustannie myli się Forex [rodzaj indeksu giełdowego] z Frontexem [agencją UE dbającą o bezpieczeństwo granic] – podkreśla jeden z naszych rozmówców.

Przypieczętowaniem przejęcia MSZ będzie zajęcie stanowiska szefa służby zagranicznej przez byłego ambasadora w Wielkiej Brytanii Arkadego Rzegockiego. Z technicznego punktu widzenia to właśnie on – według nowej ustawy – będzie odpowiadał za kształt kadr dyplomatycznych.

Polityką kadrową ma się jednak zajmować głównie Monika Sobczak, wiceszefowa biura kadr, która wcześniej była radną PiS w Warszawie. Jej nominację kwaśno skomentował nawet Waszczykowski, dziś europoseł PiS. Stwierdził, że zamiast wyszukiwania profesorów do dyplomacji trzeba było zatrudnić działacza z Łowicza.

Stanowisko szefa służby dyplomatycznej pierwotnie było przygotowane dla twórcy ustawy Andrzeja Papierza, byłego ambasadora w Bułgarii, przyjaciela szefa MSWiA i koordynatora służb Mariusza Kamińskiego. Po nominacji na stanowisko ministra Raua doszło jednak do mocnej konfrontacji między obu politykami. Okazało się, że w centrali PiS to Rau ma mocniejsze plecy. Wszystko wskazuje na to, że Papierz nie obejmie nawet placówki w Stambule, którą sobie upatrzył, i jego przyszłość w MSZ jest niepewna.

Zasłużeni działacze PiS na placówkach?

Schnepf prorokuje, że w najbliższym czasie resort dyplomacji stanie się biurem wczasów dla zasłużonych działaczy PiS, bo ambasador nie tylko nie będzie miał żadnego wykształcenia, ale też to jego zastępca będzie odpowiadał za finanse placówki.

– Niestety wśród wielu polityków partii rządzącej panuje przekonanie, że ambasador to jest ktoś, kto w samochodzie z chorągiewką jeździ tylko na przyjęcia. I to wszystko, co ma do roboty – komentuje Orłowski. ●

Niewidzialne orzeczenia neosędziów

Sądy mogą pomijać orzeczenia wydane przez nowych sędziów Sądu Najwyższego powołanych na wniosek upolitycznionej KRS – wynika z środowego wyroku TSUE.

Łukasz Woźnicki

Izba Kontroli Nadzwyczajnej i Spraw Publicznych, a także Izba Cywilna rozstrzygają sprawy z elementem prawa unijnego, np. dotyczące konsumentów, prawa konkurencji albo spraw regulacyjnych. – Tymczasem sędzia, który nie spełnia wymogów prawa unijnego, nie jest sędzią europejskim i nie może orzekać w sprawach dotyczących prawa UE – mówi dr hab. Maciej Taborowski, zastępca RPO i ekspert od prawa międzynarodowego. – A jeśli to zrobi, jego orzeczenia mogą zostać w pewnych przypadkach uznane za niewidzialne dla systemu unijnego. To może mieć skutki dla uznawania tych orzeczeń w innych państwach członkowskich. Otwierałoby to także drogę do podważania orzeczeń, postępowań odszkodowawczych i postępowań inicjowanych przez Komisję w sprawie naruszania prawa UE przez Polskę – dodaje.

Problemy mogą być ze skargami nadzwyczajnymi rozstrzyganymi przez Izbę Kontroli Nadzwyczajnej, jeśli dotyczyły prawa unijnego. Po skargach Izba może uchylić prawomocne wyroki uznane za niesprawiedliwe. To sztandarowy pomysł Dudy.

– Pojawia się pytanie: Izba skutecznie uchyliła wyrok czy nie uchyliła? To może być problematyczne – mówi Taborowski. – Część osób pewnie będzie próbowała w jakiś sposób od orzeczeń takich sędziów wnieść dostępne środki prawne. Te orzeczenia powinny najpewniej podlegać jakiegos rodzaju weryfikacji sądowej. Ścieżkę wskazała niedawno Izba Karna – dodaje.

Izba Karna w kilku orzeczeniach uchyliła decyzje nowych sędziów z powodu roli, jaką w ich powołaniach odegrała KRS w składzie po „reformie” PiS.

Sprawa sędziego Żurka

Za orzeczenie nieistniejące w pierwszej kolejności może zostać uznane postanowienie wydane w 2019 r. w sprawie degradacji krakowskiego sędziego Waldemara Żurka. To w tej sprawie wypowiedział się TSUE. Znany z obrony niezależności sądownictwa sędzia został przeniesiony z wydziału odwoławczego (drugiej instancji) do wydziału cywilnego (pierwszej instancji). Decyzję podjęła Dagmara Pawelczyk-Woicka, prezeska Sądu Okręgowego w Krakowie z nominacji Zbigniewa Ziobry i członkini upolitycznionej KRS.



• **Możliwe, że na orzeczenie TSUE własnym wyrokiem odpowie wkrótce kontrolowany przez PiS Trybunał Konstytucyjny** FOT. SHUTTERSTOCK

Żurek uznał to za szykanę i odwołał się od tej decyzji do nowej KRS, a gdy rada umorzyła postępowanie – do Sądu Najwyższego. Tam odwołanie Żurka odrzucił Aleksander Stępkowski, współzałożyciel Ordo Iuris i były wiceminister spraw zagranicznych w rządzie PiS. Zrobił to, chociaż akta sprawy były w Izbie Cywilnej, która rozpoznawała wnioski o wyłączenie sędziów IKNiSP.

„Przeniesienie z jednego wydziału do drugiego bez zgody sędziego może zostać wykorzystane do kontrolowania orzeczeń sądowych” – wynika ze środowego wyroku TSUE.

Izba Karna w kilku orzeczeniach uchyliła decyzje nowych sędziów z powodu roli, jaką w ich powołaniach odegrała KRS w składzie po „reformie” PiS

Unijny trybunał zauważył, że taka decyzja wpływa na to, jakie sprawy przydzielane są sędziemu. Ma też wpływ na przebieg kariery sędziowskiej. Przeniesienie – jak dostrzegł TSUE – może wywoływać skutki analogiczne do tych, jakie wywołują kary dyscyplinarne.

– Z takimi sytuacjami nadal mamy do czynienia w SO w Krakowie – zauważa adwokat Michał Wawrykiewicz z Inicjatywy Wolne Sądy. We wrześniu prezeska krakowskiego sądu przeniosła do innych wydziałów troje sędziów, którzy odmówili orzekania z neosędziami. – Sędzia Maciej Czajka został przeniesiony z wydziału karnego, w którym orzekał bardzo długo, do wydziału cywilnego. Do innych wydziałów przesunięto sędzie Beatę Morawiec i Katarzynę Wierzbicką. To jest forma szykany, któ-

ra według TSUE może wpływać na orzekanie – dodał prawnik.

Unijny trybunał podkreślił – na kanwie sprawy Żurka – że SO w Krakowie musi zapewniać skuteczną ochronę sądową zgodnie z unijnymi wymogami. By mógł to robić, musi pozostać niezależny. Oznacza to, że nie można ingerować w niezależność sędziów decyzjami o ich przenoszeniu. Takie decyzje muszą być uzasadnione, zaś sędziemu musi przysługiwać odwołanie do niezależnego sądu. Sąd obsadzony z rażącym naruszeniem prawa takim sądem nie jest.

Morawiecki: To uderzenie w serce

– To kolejna druzgocąca porażka ministra sprawiedliwości i całego obozu rządzącego forsującego zmiany w wymiarze sprawiedliwości. Już dwunasta, jeśli zliczyć orzeczenia najważniejszych europejskich trybunałów [TSUE i ETPC] – komentuje Wawrykiewicz.

„TSUE znowu chce zastępować Trybunał Konstytucyjny w ocenie ustroju sądów. Swoim orzeczeniem zachęca do anarchizacji polskiego porządku prawnego” – napisał w środę na Twitterze wiceminister sprawiedliwości Sebastian Kaleta.

Polski rząd uważał, że pytanie SN było niedopuszczalne, więc TSUE nie powinien na nie odpowiadać. Na wcześniejszej rozprawie w Luksemburgu przedstawiciele resortu sprawiedliwości mówili, że UE nie może ingerować w polskie sądownictwo.

– Polska jest państwem prawa opartym o konstytucję, o bardzo czytelne reguły. Próba uderzenia w samo sedno, w samo serce stabilności systemu społeczno-prawnego jest próbą daleko idącej destabilizacji tego systemu – powiedział w środę premier Mateusz Morawiecki. – Na to pozwolić nie możemy – dodał.

Możliwe, że na orzeczenie TSUE własnym wyrokiem odpowie wkrótce kontrolowany przez PiS Trybunał

Konstytucyjny. W czwartek w TK odbędzie się rozprawa w sprawie konstytucyjności prawa unijnego. Postępowanie zainicjował Morawiecki. Zdaniem premiera niekonstytucyjne jest wykorzystywanie unijnych przepisów do kontrolowania uchwał upolitycznionej KRS, a także niezawisłości sędziów powołanych z jej udziałem. W ten sposób

Morawiecki chce uniemożliwić polskiemu sądom badanie, czy sędziowie „dobrej zmiany” spełniają unijne standardy niezależności.

W inny sposób robi to już minister sprawiedliwości. W ostatnich miesiącach odsunął od orzekania dwoje sędziów, którzy uchylił orzeczenia wydane przez osoby powołane z pomocą nowej KRS. ●

Małgorzacie

najszczerze wyrazy współczucia

z powodu śmierci

Mamy

składają

Joanna i Piotr Śliwiczcy

www.nekrologiwyborcza.pl/34129589

Z powodu śmierci

Mamy

najszczerze kondolencje

składamy

naszej Przyjaciółce

Małgorzacie

Anna i Grzegorz Szatkowscy

www.nekrologiwyborcza.pl/34129600

Małgorzacie Makulskiej

wyrazy głębokiego współczucia

z powodu śmierci

Mamy

składają

Zarząd i pracownicy Grupy ERGO Hestia

www.nekrologiwyborcza.pl/34129602

Samorządowcy się buntują

– Rząd chce zmusić samorządy, żeby się zajmowały tylko wywożeniem śmieci i oświetleniem ulic. Z czego mamy dopłacać do oświaty, do szpitali? Co z finansowaniem in vitro? – pytali samorządowcy, którzy przyjechali do stolicy.

Michał Wojtczuk

– Rząd proponuje pelżającą centralizację. To minister ma decydować, gdzie zostaną zasadzone drzewa, którą ulicę remontować. Nie wójt, nie prezydent miasta, nie mieszkańcy. Nie chcemy, żeby każda decyzja była zależna od łaski Kaczyńskiego – mówił wczoraj prezydent Warszawy Rafał Trzaskowski na konferencji przed stołecznym ratuszem na pl. Bankowym.

Nawiązywał do uchwalonego przez Sejm i czekającego teraz na rozpatrzenie przez Senat pakietu zmian podatkowych w ramach programu „Polski ład” – flagowego projektu rządu PiS.

Najubożsi oszczędzą 150 zł
Podniesienie m.in. kwoty wolnej od podatku oraz drugiego progu podatkowego sprawi, że osoby, których zarobki niewiele przekraczają pensję minimalną, oszczędzą kwoty w wysokości 150 zł miesięcznie. Stracą osoby lepiej zarabiające (na rękę powyżej 8,5 tys. zł), a także emeryci z długim stażem pracy, którzy

będą musieli płacić wyższe składki zdrowotne.

Na niższych wpływach z PIT stracą jednak też samorządy, dla których udziały w PIT są jednym z głównych źródeł dochodów. Nawet w dołączonej do projektu ustawy tzw. ocenie skutków regulacji zapisano, że tylko w 2022 r. wszystkie samorządy łącznie stracą 14,5 mld zł, podobne kwoty stracą w kolejnych latach. Rząd obiecuje zrekompensowanie tylko części tych ubytków – na 2022 r. zaplanował przydzielenie samorządom 8 mld subwencji, na 2023 r. – już tylko 3 mld.

Straty nie tylko miast

W efekcie na przykład Łódź straci w 2022 r. ponad 320 mln zł. – Samorząd to wspólnota. Nie tylko inwestycje, to także kwestie społeczne. Finansujemy dowóz osób niepełnosprawnych, świetlice środowiskowe, domy pomocy społecznej czy domy kultury, teatry, obiekty sportowe, dodatkowe zajęcia w szkołach – ostrzegła Hanna Zdanowska, prezydent Łodzi.

– Dzięki naszemu funduszowi na in vitro urodziło się w Łodzi przeszło 300 dzieci. Wydajemy na to 2 mln zł rocznie. Trudno powiedzieć, czy będziemy w stanie w kolejnych latach to dalej czynić.

– Samorząd to wolność i odpowiedzialność. To możliwość samodzielnego decydowania, brania spraw we własne ręce – mówił Marcin Skonieczka, wójt gminy Płużnica. – Potrzebujemy tylko stabilnego prawa i środków odpowiednich na wykonywanie naszych zadań. Nie chcemy być na coraz krótszej smyczy polityków. Moja gmina straci na „Polskim ładzie” 700 tys. zł. Na fun-

dusz sołecki wydajemy 500 tys. zł, więc w pierwszej kolejności pewnie wycięty zostanie fundusz sołecki.

Rząd bagatelizuje trwające od tygodni protesty samorządowców.

Wiceminister a matematyka

– Myślę, że nie znajdziemy samorządu, który będzie na tym stratny – mówił we wtorek w TVP 3 Lublin wiceminister finansów Piotr Patkowski. Obiecywał: – Po 2022 roku, czyli w 2023 i kolejnych latach, wejdzie tzw. subwencja inwestycyjna. Ona będzie wynosiła tę różnicę pomiędzy ewentualnymi ubytkami samorządów z tytułu wejścia „Polskiego ładu” a tym, co same samorządy prognozowały w wieloletnim programie finansowym.

– Po pierwsze, zastąpienie udziału w podatkach subwencją udzielaną na niejasnych zasadach już ogranicza samorządność – zaznaczał Jacek Karnowski, prezydent Sopotu. Przekonywał, że w ten sposób rząd zamieni samorządy w „pacyнки”.

– Po drugie, przecież to z wyliczeń rządu wynika, że wpływy samorządów spadną o 13-15 mld zł rocznie. Subwencja na przyszły rok to 8 mld, a na 2023 – 3 mld. Nie wiem, jak u wiceministra finansów z matematyką, przecież dzieci w pierwszej klasie potrafiłyby policzyc, że to będzie na minusie – mówił z irytacją Karnowski.

– Słyszymy, że samorządy mają oszczędzać. Na czym? – pytał Chęciński. – Zainwestowaliśmy 30 mln zł w energooszczędne oświetlenie. W 2018 r. zużywaliśmy 18 tys. kilowatogodzin, a teraz – 8 tys. Wtedy płaciliśmy 2,5 mln zł rocznie za prąd, a w przyszłym roku zapłacimy 5,5 mln zł, bo prąd tak drożał! – przekonywał.

Ruszą do Sejmu

– Rząd chce nas zmusić, żebyśmy skupili się na komunikacji i wywozie śmieci. Nie będziemy mogli już finansować dodatkowych lekcji albo inwestować w szpitale w dobie pandemii, albo wspierać organizacji pozarządowych. Co np. z dentystami w szkołach, poradniami psychologicznymi czy stypendiami dla najlepszych sportowców? To są rzeczy, które w naszych miastach się dzieją, a mamy się skupić na wydatkach koniecznych. A i tutaj, przy rosnących wydatkach, Warszawie zabiera się w 2022 r. 1,7 mld zł, a jest szansa, że subwencji dostaniemy 300 mln zł, a w 2023 r. – może 40 mln – mówił prezydent Warszawy.

– Dlatego 13 października organizujemy w Warszawie zjazd samorządowców. Tego dnia spróbujemy marszałkom Sejmu i posłom wręczyć apel kilkuset samorządowców. Jeśli bliski jest wam samorząd, to apelujemy, bądźcie z nami o godz. 13 pod Sejmem – mówił prezydent Sopotu. ●



Jarosław Kaczyńskiego
boli niezależność samorządów

RAFAŁ TRZASKOWSKI
prezydent Warszawy

wysokieobcasy W SOBOTĘ Z „WYBORCZĄ”

Czas na *bunt*

Trudno pogodzić mi się z tym, że mój głos, a co za tym idzie, tysiący ludzi, był lekceważony

Z **Zuzanną Rudzińską-Bluszcz**
rozmawia Dominika Wantuch

• Nie tylko ładne obrazki.

Co lubią czytać dzieci

• Artur Nowak i Marek Sekielski

o wychodzeniu z alkoholizmu



Nawet kilkaset złotych więcej za gaz

Kiepski wybór: zimny obiad czy dom?

Po kryzysie pandemii tej zimy nadchodzi kolejny – kryzys wysokich cen energii. Od października obowiązują nowe opłaty za gaz

Honorata Kostro

Zgodnie z decyzją Urzędu Regulacji Energetyki cena paliwa dostarczanego przez spółkę PGNiG wzrośnie o 7,4 proc. Nie zmienia się jednak stawki opłat abonamentowych, więc w efekcie rachunki gospodarstw domowych wzrosną przeciętnie o 6,8 proc. Jak to przełoży się na realne miesięczne koszty życia?

Gaz coraz droższy

O tym, że od października zaczyna obowiązywać nowe taryfy za gaz, pani Teresa, emerytowana nauczycielka, usłyszała w telewizji. Razem z mężem mieszka w 90-metrowym domu pod Poznaniem. Chcąc dowiedzieć się, ile wyniosą miesięczne opłaty za gaz, postanowiła zadzwonić do grupy PGNiG.

Po kilkunastu minutach rozmowy konsultant poinformował ją, że opłata abonamentowa i dystrybucyjna stała się nie zmieniać i wyniosą 19,80 zł miesięcznie. Zwiększy się jednak kwota za paliwo gazowe. Po podwyżkach cena za 1 m sześć. gazu ma wynieść 1,87 zł. – W sezonie zimowym, tj. od grudnia do lutego, zużywamy średnio 260 m sześć. gazu, co w skali miesiąca kosztowało nas około 350 zł. Po tegorocznych podwyżkach, przy podobnym zużyciu gazu w mie-

siącach zimowych, możemy zapłacić nawet 200 zł więcej – opowiada pani Teresa.

Przy budowie domu w 2007 wybór ogrzewania gazowego był dla niej oczywisty – nieskomplikowany i przede wszystkim ekologiczny. – Teraz z mężem zastanawiamy się, z czego będziemy musieli zrezygnować: gotowania posiłków czy podgrzewania wody? Najprawdopodobniej będziemy obniżać temperaturę w mieszkaniu, zostawimy tylko grzejnik w salonie i w łazience. Rewaloryzacja emerytury nie wystarczy na podwyżkę gazu, a co dalej? Prąd, jedzenie,

woda, ścieki. W rzeczywistości tylko z mężem przeliczamy, sprawdzamy i porównujemy miesiące – dodaje pani Teresa.

Przedsiębiorcy w kryzysie

Podwyżki gazu nie omijają również przedsiębiorców. Choć większość z nich zawiera transakcje z firmami energetycznymi, opierając się na notowaniach Towarowej Giełdy Energii, od ponad roku właściciele firm obserwują gwałtowny wzrost cen.

– Od października 2020 r. do września 2021 r. kontraktowaliśmy gaz w okolicach 70 zł/MWh. W tej chwili miesięczne koszty gazu przekraczają już 400 zł/MWh. To oznacza, że od października tego roku cena gazu w przypadku mojej firmy zwiększy się aż sześciokrotnie – tłumaczy Jakub Ima, prezes spółki Ima Polska z Murowanej Gośliny, zajmującej się produkcją alkoholu etylowego.

Obecnie kupuje gaz od wielkopolskiej spółki energetycznej Enea. Choć firmę prowadzi od 2010 r., nigdy nie miał do czynienia z takimi podwyżkami. – Odkąd prowadzę przedsiębiorstwo, gaz nigdy nie był tak drogi. Pamiętajmy, że rosną nie tylko ceny gazu, ale też prądu i węgla. Cały rynek energetyczny jest rozregulowany. Tak wysokie ceny energii są już właściwie zagrożeniem dla przemysłu. Po raz pierwszy w tym roku musieliśmy nawet ograniczyć produkcję. Od połowy września tracimy niestety klientów – dodaje Jakub Ima. ●



Tak wysokie ceny energii są już właściwie zagrożeniem dla przemysłu. Po raz pierwszy w tym roku musieliśmy nawet ograniczyć produkcję

JAKUB IMA
prezes spółki Ima Polska
z Murowanej Gośliny

Trzecia podwyżka w tym roku

• To już trzecia w tym roku podwyżka rachunków za gaz dla gospodarstw domowych. Poprzednie weszły w życie od maja (średnio o 5,1 proc.), a ko-

lejna od sierpnia (średnio o 11,4 proc.). Przyczyniło się to do zwiększania inflacji, która we wrześniu wyniosła już 5,8 proc. To najszybszy wzrost cen od

dwóch dekad. Drożeje nie tylko żywność czy energia, ale też wywóz śmieci, usługi kanalizacyjne, woda i czynsze. Według najnowszych prognoz

ekonomistów inflacja dopiero się rozkręca. Pod koniec roku wzrost cen ma przyspieszyć jeszcze bardziej – nawet powyżej 6 proc.

Gdańsk

Pierwszy Ekomat. Maszyna się odplaci

Ekomat to urządzenie produkowane przez firmę z Olsztyna. Tam funkcjonują już trzy takie maszyny, a kolejne stopniowo trafiają do innych polskich miast.

Ekomaty to urządzenia przyjmujące butelki PET i puszki. W zamian wydają paragon ze zniżką, który można wydać na wybrany cel – zakupy albo wsparcie organizacji charytatywnych. Butelki i puszki, które można wrzucić do Ekomatu, muszą spełniać trzy proste warunki: być puste, niezgniecione oraz posiadać czytelne polskie kody kreskowe. Urządzenie tnie wrzucone przedmioty, a potem trafiają one do recyklingu.

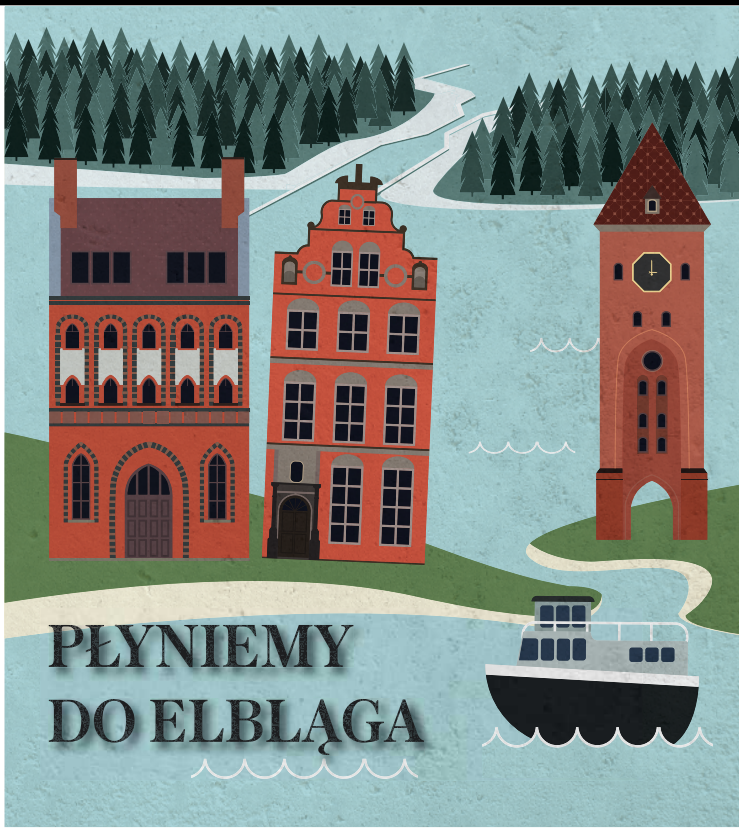
Za wrzucenie opakowań (każde jest warte grosz) Ekomat wydaje pa-



• Ekomat na butelki PET i puszki
FOT. MATERIAŁY PRASOWE

ragon. 5 groszy otrzymamy za wrzucenie butelki czy puszki konkretnych marek, których lista widnieje na urządzeniu. Wartości wszystkich wrzuconych opakowań sumują się. W zamian Ekomat wydaje paragon z naliczoną kwotą zniżki, którą można wykorzystać w sklepie, przy którym stoi urządzenie. Można też, wybierając odpowiednią opcję na ekranie urządzenia, uzbierać na wrzucenia opakowań kwotę przekazać na rzecz Fundacji Pomorze Dzieciom.

Producent Ekomatów poinformował niedawno, że liczba butelek i puszek wrzuconych do urządzeń w Olsztynie w ciągu niespełna dwóch miesięcy ich funkcjonowania przekroczyła 50 tysięcy. ● macp



Tydzień Elbląski na wyborcza.pl

Czwartek, 7 października

- Przekop Mierzei Wiślanej. Marzenie prezesa Kaczyńskiego za 2 mld zł.
- Złamane życie Wojciecha K. 17 miesięcy aresztu za nic

Piątek, 8 października

- Mogła uchronić tysiące klientów Amber Gold. Dlaczego umorzyła śledztwo?
- Elbląg miał największy odkryty basen w całej Europie. Jest dla niego nadzieja.

Sobota, 9 października

- Kiedy inni księża nazywają WOŚP „diabelską organizacją”, on oddaje Owsiakowi całą niedzielą tace.
- Robert Karaś, rekordzista świata na dystansie pięciokrotnego Ironmana.

Niedziela, 10 października

- Rosjanie nie przyjeżdżają już do nas na zakupy. Czy Polacy za nimi tęsknią?
- Elbląg – najbardziej włoskie polskie miasto.

Poniedziałek, 11 października

- Pamiętacie piwo EB? Zaglądamy do Browaru Elbląg.
- Czy dzięki przekopowi Mierzei Wiślanej port w Elblągu na pewno wstanie z kolan?

Wtorek, 12 października

- Pacjenci po udarze jadą do szpitala 100 km. Lekarze wyjeżdżają.
- Śmierć w centrum miasta. Dlaczego Kamil zabił bezdomną Marylę?

Środa, 13 października

- Nowa wizytówka Elbląga. Wyjątkowa zabudowa i odmienione oblicze Wyspy Spichrzów.
- „Nie ma na to naszej zgody!” Ludzie jednoczą się, by bronić Bażantarni.

elblag.wyborcza.pl

OGŁOSZENIE WŁASNE WYDAWCY 34127886

Francuski Kościół mierzy się z prawdą o pedofilii

Francuscy wierni są wstrząśnięci wnioskami raportu na temat pedofilii w Kościele. „Brak słów, by wyrazić oszołomienie i przepełniające nas poczucie horroru” – mówi biskup Wersalu odpowiedzialny za walkę z molestowaniem seksualnym

Marta Kiełczewska-Konopka

PARYŻ

Parafianie liczącego 17 tys. mieszkańców podparyskiego Bry-sur-Marne milczą. Aktywność liczącej ok. stu członków grupy na WhatsAppie, gdzie wierni zazwyczaj z ochotą przerzucają się intencjami modlitw, obrazkami świętych czy informacjami o wydarzeniach katolickich, zamarła.

Wyniki trwającego trzy lata śledztwa w sprawie pedofilii w Kościele wstrząsnęły Francją.

„Zachowajmy wiarę w obliczu tego, czego dowiemy się o pedofilii w naszym Kościele. Nadeszła próba prawdy” – zaapelował we wtorek François-Xavier tuż przed oficjalnym wręczeniem raportu Niezależnej Komisji ds. Wykorzystywania Seksualnego w Kościele (CIASE) na ręce przedstawicieli francuskiego episkopatu i zakonów.

„Niech ta pokusa zniechęcenia wobec rozmiaru zjawiska będzie okazją do odnowienia naszej wiary” – Marie zareagowała jako pierwsza na wstrząsające dane ujawnione przez szefa Komisji Jeana-Marca Sauvé: 330 tys. ofiar pedofilii w Kościele w latach 1950-2020, z czego dwie trzecie (216 tys.) to ofiary księży i zakonników, a jedna trzecia – osób świeckich (zatrudnionych bądź wolontariuszy) związanych z Kościołem (poprzez szkolnictwo katolickie, zajęcia katechezy, obozy wakacyjne).

„To szalenie przygnębiające, że Kościół ma tak wielki udział w cierpieniu tego świata. Zdrada zaufania, moralności, dziecka, niewinności, Ewangelii” – wylicza Carole.

Dramat, ból i horror

„Wstyd”, „groza”, „przebaczenie”. To słowa najczęściej powtarzające się w komentarzach tych, którzy reagują na bieżąco na wnioski raportu.

– Głos ofiar, który brzmi w raporcie, głęboko nas porusza, ich liczba nas przygnębia. To więcej, niż się spodziewaliśmy – wyznał arcybiskup Éric de Moulins-Beaufort, przewodniczący episkopatu.

– Brak słów, by wyrazić oszołomienie i przepełniające nas poczucie horroru – wtóruje mu biskup Wersalu Luc Crépy odpowiedzialny za walkę z molestowaniem seksualnym w Kościele francuskim.

Wstrząs jest tym większy, że jeszcze na początku tego roku sam szef Komisji szacował liczbę ofiar na 10 tys.

– Wobec tak wielkiej tragedii, wobec masowych zbrodni popełnionych w Kościele, który uczyniłam swoim, odczuwam przede wszystkim przeogromny smutek – wyznaje Véronique Margron z zakonu dominikanów, przewodnicząca Konferencji Zakonów Francji.

– Potrzeba czasu, by zanalizować liczący 500 stron [plus trzy razy tyle stron aneksów] raport Komisji i wyciągnąć z niego wnioski. Należy to wszystko przetrawić. Kościół musi zaakceptować rzeczywistość, jaka wyłania się z raportu. Trzeba oczyścić naszą wiarę,



• Ksiądz Elorian Atsima Ngnari modli się za ofiary pedofilii w kościele w Saint-Denis. Podobne uroczystości odbywały się we wtorek w całej Francji FOT. MICHEL EULER / AP

odnaleźć wspólnie prawdę Ewangelii i zrobić wszystko, by chronić dzieci przed nadużyciami. Ale to proces, który potrwa – uprzedza w rozmowie z „Wyborczą” diakon Philippe Delorme odpowiedzialny za nauczanie katolickie w całym kraju (EC).

– Nie wolno nam zachłysnąć się tymczasowymi emocjami, jak zwykliśmy to robić w dobie mediów społecznościowych, i przejść nad raportem do porządku dziennego – podkreśla. – Trzeba starać się nie stygmatyzować wszystkich księży i zakonników.

W ciągu 70 lat w Kościele działało ok. 3 tys. dewiantów, czyli niecałe 3 proc. kleru (na 115,5 tys. księży). To mniej niż w innych krajach, gdzie zbadano zjawisko pedofilii w Kościele: 4,4 proc. w Niemczech, 4,8 proc. w USA, 7 proc. w Australii i 7,5 proc. w Irlandii (aczkolwiek brakuje jednolitej metodologii, więc porównania nie spełniają wymogów statystyki).

Kościół naiwny i okrutnie obojętny

Prace Komisji pozwoliły ustalić, że ryzyko nadużyć wobec nieletnich jest we Francji trzykrotnie wyższe w Kościele niż w innych miejscach ich socjalizacji, takich jak szkoły (141 tys. ofiar), kluby sportowe i kolonie wakacyjne (oba po 103 tys.) czy zajęcia kulturalne i artystyczne (51 tys.). Przy czym dzieci padają ofiarami pedofilii najczęściej w rodzinie.

Jak wykazały badania Państwowego Instytutu Zdrowia i Badań Medycznych (Inserm) współpracującego z Komisją CIASE, we Francji ofiar pedofilów w ostatnich 70 latach jest w sumie aż 5,4 mln.

– Jednakże ich profil w Kościele jest odwrotny do tego w społeczeństwie, gdzie ofiarami nadużyć seksualnych są w 75 proc. dziewczynki ze wszystkich przedziałów wiekowych. W Kościele natomiast w 80 proc. to chłopcy, w przytłaczającej większości między 10. a 13. rokiem życia – wypunktowuje socjolog Nathalie Bajos, członkini Komisji.

– Problem jest nadal aktualny – ostrzega Jean-Marc Sauvé. – To prawda, że 56 proc. przypadków pedofilii przypada na lata 1950-70, a potem odnotowaliśmy spadek zjawiska. Po części tłumaczy to statystyka: księży było wówczas 60 tys., a teraz mniej niż 10 tys.

Kościół nie podjął odpowiednich środków, nie zareagował, nie karał. Stąd ponosi odpowiedzialność systemową za zbrodnie, których nie popełnił ani nie zorganizował

LUC CRÉPY
biskup Wersalu

Do tego przeważająca część nadużyć miała miejsce w internatach, a od lat 70. Kościół zaczął się z nich wycofywać. Ze względu na postępującą laicyzację społeczeństwa wiernych jest też po prostu mniej. Niemniej jednak od lat 70. liczba ofiar jest stała. To, że przestała spadać, oznacza, że problem jest nadal mocno zakorzeniony w środowisku kleru.

– Rozdźwięk między szacunkami a realiami dotyka sedna problemu przez dziesięciolecia ignorowanego przez Kościół, który jest winny okrutnej, dogłębnej obojętności wobec ofiar – stwierdza bez ogródek Jean-Marc Sauvé. O ile w sumie tylko ok. 40 proc. ofiar zwierzyło się komuś z molestowania, Kościół był poinformowany o 10 proc. przypadków (czyli 4 proc. wszystkich ofiar). Ale do początku XXI w. ofiarom systematycznie się nie wierzy, uznaje się, że same są sobie po części winne, minimalizuje się wagę nadużyć.

– Kościół nie podjął odpowiednich środków, nie zareagował, nie karał. Stąd ponosi odpowiedzialność systemową za zbrodnie, których nie popełnił ani nie zorganizował – przyznaje biskup Crépy.

– Czas dwuznaczności i naiwności jest za nami – obiecał arcybiskup Éric de Moulins Beaufort.

Potrzebna dogłębna reforma

By uniknąć wzięcia na siebie odpowiedzialności zbiorowej, Kościół uciekał się do kon-

strukcji językowych unikających słów „odszkodowanie” czy „roszczenie”. W marcu biskupi zdecydowali się na termin „wkład finansowy” w postaci zryczałtowanej sumy, która miałaby pochodzić z datków wiernych.

– Zważywszy na liczbę ofiar, fundusz 5 mln euro, które chcieliście na to przeznaczyć, jest sztyderstwem – nie przebierał w słowach François Devaux, prezes stowarzyszenia ofiar pedofilii Wyzwolone Słowa, podczas upublicznienia raportu. Komisja zaleciła wypłacenie odszkodowania każdej z ofiar na podstawie doznanej szkody, a nie w zależności od kategorii uczynku (często przedawnionego).

– Ważne jest, by to odszkodowanie wypłacić z majątku agresorów i Kościoła francuskiego. To nie jest darowizna, ale należność – podkreślił Sauvé.

– Nasze badania naukowe przeczą tezie o „czarnej owcy”, która działa w Kościele w ramach wyjątku – podkreśla socjolog Nathalie Bajos. – Problem jest systemowy. Nie możemy poprzestać na poprawie procesu rekrutacji i kształcenia w seminariach, choć to istotne. Kościół musi wprowadzić zmiany, które podważą klerykalizm (rozumiany jako nadmierne uswiecenie osoby księdza) oraz władzę sakralną sprawowaną bez żadnej przeciwwagi. Należałoby również zmienić spojrzenie Kościoła na seksualność, podważyć dogmat męskiej dominacji w strukturach eklezjalnych (czyli de facto podwaliny instytucji) oraz dać więcej przestrzeni w Kościele osobom świeckim, a przede wszystkim kobietom.

– Zadanie stojące przed Kościołem jest bezkresne, potrzebny nam jest Watykan III. Ale czy rozsądnym jest sądzić, że instytucja ta jest w ogóle do tego zdolna? – pytał retorycznie François Devaux.

Biskupi spotkają się za miesiąc w Lourdes, by wspólnie ustosunkować się do raportu i podjąć decyzje. Niektóre zmiany sugerowane przez Komisję (m.in. zmiany w prawie kanonicznym uwzględniające ofiary) nie leżą jednak w gestii episkopatu Francji, tylko Watykanu. Papież wyraził „niezmierny smutek” wobec „wstrząsającej rzeczywistości” w Kościele francuskim, którą Jean-Marc Sauvé podsumował w jednym z wywiadów jako „zło absolutne”. ●

Mark Zuckerberg w ogniu krytyki

Sygnalistka Frances Haugen i szef Facebooka Mark Zuckerberg stoczyli wczoraj korespondencyjny pojedynek, którego stawką mogą się okazać nowe regulacje dla technologicznego giganta. Reakcje polityków sugerują, że wygrała Haugen, ale czy przełoży się to na konkrety?

Maciej Czarnecki

Frances Haugen, 37-letnia była pracowniczka Facebooka, odpowiedzialna w tej firmie m.in. za walkę z dezinformacją, zeznawała we wtorek przed jedną z podkomisji Senatu USA.

Właśnie ona przekazała niedawno „Wall Street Journal” tysiące stron dokumentów, które posłużyły dziennikowi do serii głośnych tekstów na temat szkodliwego wpływu platformy na społeczeństwo.

Początkowo pozostawała anonimowa, jednak w niedzielę ujawniła się w programie „60 minutes” w stacji telewizyjnej CBS.

Haugen to absolwentka Harvardu, ma 15-letnie doświadczenie z różnych koncernów Doliny Krzemowej w pracy z algorytmami, projektowaniu platform i walce z dezinformacją. Pracowała w Google’u, Pinterście, Yelpie, a następnie – przez niemal dwa lata, do maja tego roku – w Facebooku.

Priorytet dla szkodliwych treści

Podczas ponadtrzygodzinnego przesłuchania opowiadała, jak koncern celowo daje priorytet szkodliwym treściom, które prowokują najwięcej reakcji użytkowników. Oskarżyła Facebooka o to, że ukrył wewnętrzne badania pokazujące negatywny wpływ należącego do nie-

go Instagrama na zdrowie psychiczne nastolatków i ich poczucie własnej wartości.

Początkowo politycy w Kongresie mieli wypytywać właśnie o ochronę najmłodszych, ale pytali znacznie szerzej: o rolę Facebooka w promowaniu retoryki trumpistów przed szturmem na Kapitol z 6 stycznia, o dezinformację antyszczepionkowców, o fałszywe newsy podsycające przemoc na tle etnicznym w Etiopii i Mjanmie.

Odpowiedzi Haugen były mocno krytyczne.

– Kierownictwo firmy wie, jak uczynić Facebooka i Instagrama bezpieczniejszymi, ale nie wprowadza niezbędnych zmian, bo przedkłada astronomiczne zyski ponad dobro swoich użytkowników – powiedziała sygnalistka.

Piętnowała Marka Zuckerberga za to, że ma w ręku wiele narzędzi kontroli, ale „nie jest odpowiedzialny przed nikim z wyjątkiem samego siebie”.



• Frances Haugen pracowała w Facebooku przez niemal dwa lata
FOT. JABIN BOTSFORD / AP

– W poniedziałek Facebook znikł z internetu. Nie wiem dlaczego, ale wiem, że przez te ponad pięć godzin nie mógł pogłębiać podziałów, destabilizować demokracji i sprawiać, że młode dziewczyny i kobiety czują się źle z powodu własnego ciała – dodała Haugen.

Zuckerbeg: To fałszywy obraz Facebooka

Zuckerberg zareagował na krytykę jeszcze tego samego dnia.

W liście rozesłanym do pracowników, który następnie zamieścił na swoim profilu na Facebooku, oskarżył Haugen, że odmalowuje „fałszywy obraz” koncernu. Przekonywał, że wiele jej zarzutów „nie ma żadnego sensu”. A Facebook walczy ze szkodliwymi treściami, prowadzi transparentną politykę i najlepsze badania w całym sektorze, aby mierzyć się z wyzwaniem.

„Głęboko leżą nam na sercu takie kwestie jak bezpieczeństwo, dobre samopoczucie i zdrowie psychiczne użytkowników” – napisał Zuckerberg. Argumentował, że zarzut dawania priorytetu szkodliwym treściom jest „głęboko nielogiczny”, bo reklamodawcy nie chcą, by ich reklamy pojawiały się obok nich.

„Większość z nas nie rozpoznaje fałszywego obrazu firmy, który został odmalowany przez Frances Haugen” – dodał wyraźnie rozgoryczony szef Facebooka.

„Czas działać”, „Co my, do diabła, myśleliśmy?”

Sądząc po reakcjach polityków, na niewiele się to zdało. Zarówno Demokraci, jak i Republikanie piętnowali cyfrowego giganta, co stanowiło rzadki w obecnych czasach przypadek ponadpartyjnej zgody.

– Uważam, że nadszedł czas działania. I że jesteś katalizatorem tego działania – zwróciła się do Haugen senatorka Partii Demokratycznej z Minnesoty Amy Klobuchar.

– Ostatnie doniesienia o wpływie Facebooka na kondycję psychiczną dzieci są naprawdę niepokojące. Pokazują, jak pilne są działania Kongresu wobec potężnych koncernów technologicznych na rzecz dzieci i szerszej opinii publicznej – ocenił senator Partii Republikańskiej z Missisipi Roger Wicker.

Demokrata z Connecticut Richard Blumenthal: – Sektor nowych technologii doczekał się piorunującego momentu prawdy, jak niegdyś sektor tytoniowy.

Republikanin z Alaski Dan Sullivan: – Świat kiedyś spojrzy wstecz i zapyta: „Co my, do diabła, sobie myśleliśmy?!”.

Haugen jest zwolenniczką większej przejrzystości. Zasugerowała też powołanie rządowego regulatora platform i zmianę sposobu wyświetlania wiadomości z opartego na algorytmach na chronologiczny.

W odpowiedzi na pytania senatorów, czy należałoby rozbić Facebooka na mniejsze firmy, odparła, że jest temu przeciwna. – Kluczem będzie nadzór i wypracowanie wspólnych rozwiązań z Kongresem, bo te systemy będą istnieć i stwarzać niebezpieczeństwa nawet po rozbiściu – powiedziała. ●

Sektor nowych technologii doczekał się piorunującego momentu prawdy, jak niegdyś sektor tytoniowy

RICHARD BLUMENTHAL
Partia Demokratyczna

Rodzina emira oszczędzała na podatkach

Rodzina władcy Kataru, kupując luksusowe posiadłości w centrum brytyjskiej stolicy, zaoszczędziła na podatkach ponad 18 mln funtów. Wyszło to na jaw dzięki śledztwu „Pandora Papers”.

Zakupy robiono z rozmachem. W sumie luksusowe domy i apartamenty, w które emir Kataru i jego rodzina inwestowali od lat w najlepszych dzielnicach Londynu, kosztowały ponad 650 mln funtów.

Jak przekonują dziś autorzy „Pandora Papers” – czyli śledztwa dziennikarzy z całego świata

ujawniającego finansowe machlojki – wykorzystując przy zakupach spółki typu offshore, katarska rodzina panująca uniknęła płacenia podatków na kwotę co najmniej 18,5 mln funtów.

Choć artykuły „Pandora Papers” zaczęto publikować zaledwie kilka dni temu, temat zamilowania katarskiej rodziny panującej do najdroższych londyńskich nieruchomości żyje w brytyjskich mediach od lat.

Już w 2013 r. miejscowe gazety pisały, że szejka Moza, żona ówczesnego emira, a matka obecnego – Tamima at-Taniego, nabyła najdroższe rezydencje w zabudowie szeregowej, ja-

kie kiedykolwiek sprzedano w Wielkiej Brytanii. Chodzi o Cornwall Terrace – dwustuletnią rezydencję wychodzącą na Regent’s Park, gdzie żona emira najpierw za 80 mln funtów kupiła część z nr 1, potem, za 40 mln – drugą o nr 2-3.

Choć nic nie wskazuje na to, by rodzina królewska działała nielegalnie, z ujawnionych w ramach „Pandora Papers” dokumentów wynika, że nieruchomości kupiono za pośrednictwem spółek typu offshore z siedzibami w rajach podatkowych, przez co katarska rodzina panująca oszczędziła na podatkach 18,5 mln funtów.

Katarczycy specjalnie zarejestrowali w tym celu nową firmę o nazwie Golden Satalite, by kupić dla nich 1 Cornwall Terrace. A kiedy fasadowa spółka była już właścicielem, rodzina emira nabyła w niej udziały. Identycznie postąpili w przypadku drugiej rezydencji – 2-3 Cornwall Terrace – także kupili ją przez spółkę wydmuszkę. Dziś właścicielami obu spółek jest prywatne biuro obecnego władcy Kataru emira Tamima at-Taniego.

Imponujące brytyjskie nabytki emira i jego bliskich nie kończą się przy Regent’s Park. Z dokumentów ujawnionych w ramach „Pandora

Papers” wynika, że katarska rodzina królewska ma też wiele innych nieruchomości w Londynie, także kupowanych przez spółki offshore. Ich łączna wartość to ponad 650 mln funtów, jednak – jak podkreśla BBC – nie jest pewne, czy także przy ich zakupie Katarczycy unikali płacenia podatków.

Jak przypomina BBC, brytyjski rząd wielokrotnie obiecywał, że wprowadzi prawo, które sprawi, że właściciele nieruchomości nie będą mogli ukrywać się za spółkami offshore, co ma pomóc w walce z praniem brudnych pieniędzy. ●

Marta Urzędowska

JUTRO W „WYBORCZEJ”

Poradnik grzybiarza

- Gdzie można zbierać grzyby?
- Za co można dostać mandat podczas grzybobrania?
- Jak odróżnić jadalne od trujących?



Studenci i emerycy za ladę

W sklepach w niedzielę mogliby pracować studenci i emerycy. Chce tego niecodzienne trio: związek zawodowy „Solidarność” i dwie organizacje zrzeszające przedsiębiorców. Jeśli apel do Senatu będzie skuteczny, mocno ułatwi to handel w niedzielę. Ale tylko niektórym.

Piotr Miączyński

To prawdziwa bomba. Polska Izba Handlu – jej członkowie to m.in.: Żabka, Lewiatan, Groszek, abc, Konfederacja Lewiatan oraz NSZZ „Solidarność” (dokument podpisał współautor zakazu handlu w niedzielę Alfred Bujara) – wystąpiła do Senatu z propozycją poprawek w świeżo uchwalonym uszczelnieniu zakazu handlu w niedzielę.

Poprawki... rozluźniają przepisy, jednak tylko dla części sklepów.

Bliski koniec placówek pocztowych

Sieci masowo teraz otwierają sklepy, powołując się na to, że są placówkami pocztowymi. A te mogą działać, kiedy chcą, czyli również w niedziele niehandlowe.

Sejm dwa tygodnie temu uchwalił ustawę, która uniemożliwia ten trik. W niedziele otwarte mogłyby być tylko punkty, w których działalność pocztowa jest przeważająca i wynosi powyżej połowy przychodów.

Ustawa jest teraz w Senacie. Związek i organizacje przedsiębiorców niespodziewanie złożyły do ustawy propozycje poprawek.

W uszczelnieniu jest teraz zapis, że właścicielowi sklepu w sprzedaży w niedziele niehandlowe może pomóc (nieodpłatnie) małżonek, dzieci, dzieci małżonka, dzieci przysposobione, rodzice, macocha, ojczym, rodzeństwo, wnuki oraz dziadkowie.

„Solidarność” z organizacjami przedsiębiorców chcą, aby tę grupę mocno powiększyć.

„Jak pokazała praktyka, prowadzenie sklepu w pojedynkę, bez pomocy innych osób, jest często niemożliwe lub wiąże się ze zbyt dużym ryzykiem”.

I dalej: „Wylczenie członków rodziny jest obecnie niekompletne, ponieważ nie obejmuje np. osób pozostających we wspólnym pożyciu (prowadzących wspólne gospodar-



FOT. ADAM STĘPIEŃ / AGENCJA GAZETA

stwo domowe) czy powinowatych w tej samej linii lub stopniu”.

Według organizacji podpisanych pod apelem przedsiębiorcy, którzy nie pozostają w związku małżeńskim, nie posiadają dzieci lub samotnie je wychowują, powinni mieć równą możliwość skorzystania z wyjątku przewidzianego w ustawie i „nie powinni być dyskryminowani w stosunku do przedsiębiorców znajdujących się w innej sytuacji życiowej, którzy zdecydowali się stanąć za kasą w dni objęte zakazem”.

Rodzina popracuje za ladą za pieniądze

„Solidarność” też nagle zmieniła zdanie i teraz chce, aby członkowie rodzin etc. mogli pracować odpłatnie.

Powód? „Dopuszczenie nie tylko nieodpłatnej, ale także odpłatnej pomocy wymienionych członków rodziny pozwoli uniknąć zarzutu nierównego traktowania tych osób w stosunku do innych pracowników lub zatrudnionych, którzy otrzymują wynagrodzenie za pracę wykonaną przez nich w placówce handlowej”.

Sieci masowo teraz otwierają sklepy, powołując się na to, że są placówkami pocztowymi

I teraz prawdziwa petarda – trio: „Solidarność”, PIH, Lewiatan, domaga się również, aby umożliwić mikroprzedsiębiorcom (czyli tym, którzy zatrudniają do 10 osób), którzy osobiście prowadzą sklepy w niedziele i święta, powierzenie wykonywania czynności związanych z handlem emerytom lub studentom.

Ma być to „wsparcie” dla najdrobniejszych przedsiębiorców, a jednocześnie „umożliwi aktywizację zawodową emerytów i studentów, czyli grup, które znajdują się w szczególnie trudnej sytuacji na rynku pracy”.

Kto skorzysta najbardziej?

Sieci franczyzowe – a przede wszystkim największa z nich: Żabka.

Dlaczego?

Żabka – podobnie jak inne sieci franczyzowe czy drobni sklepikarze – może być otwarta w niedzielę na dwóch podstawach prawnych. Jedna to wspomniana placówka pocztowa. Druga – w każdą niedzielę za ladą może stać osobiście osoba prowadząca sklep franczyzowy.

Część franczyzobiorców Żabki ma jednak po dwa i więcej sklepów. Oni się nie rozdwoją. Poza tym, powiedzmy szczerze, nie każdemu chce się stać w niedzielę za ladą.

Teraz w niedzielę mogliby pracować studenci i emerycy.

Kto straci?

Duże sieci w rodzaju Biedronki i Lidla.

Obecna władza ma dużo słabości i wyrozumiałości, jeśli chodzi o sieć Żabka.

– Zapisy dotyczące Poczty Polskiej okazały się źródłem poważnej patologii i nieszczelności. Początkowo nie było to specjalnym problemem, aż do momentu, dopóki tylko sieć

Żabka wykorzystywała to w ten sposób, że właściwie cała sieć wywiesiła tę informację, że są to placówki pocztowe – mówił w trakcie sejmowej debaty poseł sprawozdawca Janusz Śniadek z PiS.

Studenci i emerycy faktycznie stracili zajęcie

O tym ani „Solidarność”, ani PiS nie mówią, ale zakaz handlu mocno uderzył w pracowników weekendowych.

Zakaz był w końcu wprowadzany w interesie stałych pracowników etatowych, ale np. w centrach handlowych pracuje ok. 400 tys. osób. Ołączeniu nauki z pracą mówiło aż 19 proc. zatrudnionych (badanie Kantar Millward Brown). Część z nich (podobnie jak część emerytów) straciła w wyniku zakazu zajęcie. Ile konkretnie osób? Nie wiadomo, nie ma tu dokładnych liczb. Branża mówi o tysiącach. Problem potwierdzały też badania.

Danae badało postawy Polaków wobec tych przepisów, m.in. prowadząc pogłębione wywiady indywidualne.

Zarówno studenci, jak i emerycy twierdzili, że obniżył im się poziom życia. Nie mogli wykorzystać dodatkowych pieniędzy na przyjemności lub droższe produkty o lepszej jakości, co powodowało frustrację, a także poczucie niesprawiedliwości.

„Emerytowani rozmówcy oceniali swoje szanse na rynku pracy jako mniejsze niż młodszych pracowników, stąd praca w niedziele (ciesząca się mniejszym zainteresowaniem np. wśród niektórych rodziców małych dzieci) stanowiła dla nich szansę zarobku” – stwierdzono w raporcie.

Co zrobią senatorowie?

Znaleźli się w obliczu szatańskiej alternatywy. Przywileje dla części sklepów uchwalili musieliby bowiem senatorowie opozycji.

Poprawki jednak sprawią, że niedzielny handel będzie się odbywał na podobnych zasadach jak kilka miesięcy temu.

Decyzja zapadanie w ciągu najbliższych dni. Wczoraj ustawą zajmowały się komisje senackie. Posiedzenie Senatu przewidziane jest na 7 i 8 października.

Posel PiS Janusz Śniadek złożył w Sejmie poprawkę do pierwotnie zgłoszonego projektu, która zakłada wydłużenie jej wejścia w życie z 14 dni do trzech miesięcy (poprawka przeszła).

Zmiany uszczelniające zakaz handlu mają szansę wejść w życie najwcześniej w drugiej połowie stycznia lub nawet w lutym 2022 r. (jeśli będzie weto/poprawki Senatu).

Czyli handel w niedziele niehandlowe potrwa sobie spokojnie przez sprzedażowo najbardziej gorące miesiące roku: okres przedświąteczny. ●

RPP podnosi stopy procentowe

W środę rano premier Mateusz Morawiecki powiedział, że ma nadzieję, że reakcja NBP na wysoką inflację będzie należyta. O 15.20 bank centralny zdecydował o podwyższeniu stóp procentowych.

– Ceny energii przekładają się jednocześnie na wyższą inflację, która mnie oczywiście martwi, co leży przede wszystkim w kompetencjach NBP i mam nadzieję, że reakcja NBP będzie należyta – powiedział premier Morawiecki podczas śródogodzinnej konferencji prasowej.

Tego samego dnia po południu Rada Polityki Pieniężnej nieoczekiwanie zdecydowała o podniesieniu stóp procentowych. Stopa referencyjna wzrosła z 0,1 do 0,5 proc., stopa lombardowa z 0,5 do 1 proc., stopa depozytowa pozostała bez zmian.

Do tej pory zarówno premier, jak i prezes NBP zgodnie twierdzili, że choć wskaźnik inflacji podawany przez GUS ich martwi, jednak nie ma potrzeby dostosowywać polityki monetarnej do gigantycznego tempa wzrostu cen.

Morawiecki jeszcze w sierpniu przekonywał, że problemu nie ma,

bo dwa razy szybciej niż pensje rosną wynagrodzenia.

– Zgodnie z tym nieznany w ekonomii prawem, które od dziś możemy już śmiało nazywać prawem Morawieckiego, jeśli inflacja wynosi 50 proc., a płace rosną o 100 proc., ludność dosłownie opływa w dostatki, bo kupuje dwa razy więcej. Można też pójść jeszcze o krok dalej: przy 100-proc. inflacji wystarczy podnieść ludności wynagrodzenia o 200 proc. i dobrobyt dosłownie wszystkich zaleje – zgryźliwie komentował słowa premiera Janusz Jankowiak, główny ekonomista Polskiej Rady Biznesu.

A Glapiński? Twierdził, że nie ma wpływu na drożyznę. Powód? NBP jego zdaniem ma nie mieć wpływu na ceny prądu czy stawek za wywóz śmieci

– Obecny wzrost cen w Polsce i na całym świecie ma charakter przejściowy – mówił szef banku centralnego Adam Glapiński na początku lipca 2021 r. – Oczywiście obserwujemy, czy na rynku pracy nie pojawiają się jakieś wąskie gardła, ale w tej chwili nie mamy nadmiernej presji na płace. Płace rosną, ale wolniej niż wydajność pracy.

Powszechnie interpretowano tę opieszałość chęcią „przysłu-

żenia się” rządowi, który zyskuje na wyższej od prognoz inflacji – dzięki temu wpływy z VAT są wyższe.

W końcu jednak i premier Morawiecki uznał, że wysoka inflacja jest niebezpieczna. Do działania namawiali też byli szefowie NBP i członkowie Rady Polityki Pieniężnej, argumentując, że to konstytucyjny obowiązek RPP.

Na podwyżkę stóp – pierwszą od 9 lat – bardzo gwałtownie zareagował rynek walutowy. W ciągu kilkunastu minut cena euro spadła o 6 gr. ●

Anna Popiołek

Pocieszenie na państwowym

W wyborach startowali z list PiS, często bez sukcesu. Potem dostawali stanowiska w spółkach skarbu państwa. Oto studium takich przypadków

**Edyta Bryła
Łukasz Woźnicki
Agata Kulczycka**

Połączyliśmy bazę osób powołanych do zarządów oraz rad nadzorczych spółek skarbu państwa z listami kandydatów startujących w wyborach samorządowych.

Oto, co wynika z takiego zestawienia:

- w SSP jest 226 osób, które od 2010 r. startowały z list PiS w wyborach do sejmików wojewódzkich;
- w spółkach córkach SSP takich osób naliczyliśmy 269 (niektóre nazwiska powtarzają się w spółkach matkach i córkach);
- w zarządach i radach SSP pracuje również 44 kandydatów PiS w wyborach wójtów, burmistrzów i prezydentów organizowanych od 2010 r.;
- w ich spółkach córkach są 52 takie osoby.

Rzeczywista lista kandydatów popieranych przez PiS w spółkach jest większa, bo część startowała w wyborach nie pod partyjnym szyldem, lecz z lokalnych komitetów. Same dane mają charakter wyrzykowy. Nie obejmują bowiem najliczniejszej grupy kandydatów na radnych gminnych, miejskich oraz powiatowych.

Postanowiliśmy jednak dokładnie przyjrzeć się poszczególnym osobom z list wyborczych.

Wójt został prezesem

Zbuczyn, wieś pod Siedlcami, 100 km od Warszawy. Od 2010 r. rządził tu wójt Tomasz Hapunowicz, szef terenowych struktur PiS. Co ważne, z tej gminy pochodzi też Krzysztof Tchórzewski, poseł PiS, szef Rady Doradców Politycznych premiera Morawieckiego i minister energii do listopada 2019 r.

Hapunowicz mógłby z powodzeniem rządzić w Zbuczynie – to bastion PiS, w ostatnich wyborach wójta poparło 82 proc. wyborców. Ale w czerwcu wójt niespodziewanie zrezygnował ze stanowiska. W oświadczeniu pisał o „przyczynach osobistych”, jednak wkrótce wyłonił się jako... prezes Mostostalu Siedlce. To firma należąca do grupy państwowego Polimexu Mostostalu kontrolowanego przez państwo we spółki energetyczne.

W 2018 r. Hapunowicz dostał też miejsce w radzie nadzorczej Polskiej Grupy Energetycznej jako przedstawiciel Tchórzewskiego. A rok wcześniej w radzie Torpołu – jego głównym akcjonariuszem jest kontrolowane przez Ministerstwo Energii Towarzystwo Finansowe „Silesia”.

Wiele jest takich historii awansów z samorządowych stanowisk



• **Krzysztof Zaremba był m.in. kandydatem partii na prezydenta Szczecina, radnym PiS sejmiku i posłem. W 2019 r. nie dostał się powtórnie do Sejmu. Został sekretarzem spółki Żegluga Polska, potem prezesem państwowej Morskiej Stoczni Remontowej „Gryfia”. Dostał też miejsce w kilku radach nadzorczych**

FOT. CEZARY ASZKIEŁOWICZ /
AGENCJA GAZETA

różnego kalibru do spółek skarbu państwa.

Wspomniany Tchórzewski ma stać też na przykład za karierą Roberta Więckowskiego. Nie wiodło mu się w wyborach na wójta (przegrał w 2018 r.) ani na stanowisku kierownika basenu w Siedlcach (został zwolniony, bo pracownicy wraz z rodzinami „w sposób nieuprawniony” korzystali z basenu). W marcu tego roku został prezesem Polskiej Spółki Gazownictwa, największej spółki Grupy Kapitałowej PGNiG, zatrudniającej ponad 11,5 tys. pracowników.

Wiceprezesem Enei jest Rafał Mucha. Dwukrotnie bez efektu kandydował do Sejmu z listy PiS. Jest za to starszym bratem Pawła Muchy – byłego wiceszefa kancelarii prezydenta Andrzeja Dudy, obecnie szefa rady nadzorczej PZU

wyborcza.biz

• **Cykl „Partia i Spółki” to wspólny projekt śledczy „Gazety Wyborczej”, Onetu i Radia ZET. 50 dziennikarzy i analityków BiQData od miesięcy analizowało powiązania zarządów i rad nadzorczych spółek skarbu państwa i ich spółek córek. Czytajcie wszystkie teksty na wyborcza.biz/partiaispolki**

Niedoszły wójt idzie za Obajtkiem

Jarosław Nosal – w latach 2006-14 wójt Pakosławic – na początku 2016 r. został szefem nyskiego oddziału Agencji Restrukturyzacji i Modernizacji Rolnictwa kierowanej wtedy przez Obajtka. Nosal podążał za nim do kolejnej firmy – od czerwca 2020 r. jest członkiem za-

razdu Orlenu Centrum Serwisowe, spółki córki Orlenu.

Podobnie potoczyły się losy Jarosława Wittstocka, który także w 2016 r. z nominacji Obajtka został dyrektorem pomorskiego oddziału Agencji Restrukturyzacji i Modernizacji Rolnictwa (ARiMR). Gdy w 2017 r. Obajtek został powołany na prezesa concernu Energa, Wittstock został dyrektorem marketingu tego concernu, a następnie wiceprezesem spółki Energa Obrót. Na tym nie koniec. Wittstock przeszedł do zarządu Lotosu kilka miesięcy po nominacji Daniela Obajtka na prezesa Orlenu i podpisaniu przez niego listu intencyjnego z rządem w sprawie przejęcia przez Orlen kontroli nad Lotosem.

Jednak wcześniej Jarosław Wittstock robił, co mógł, aby awansować w lokalnej polityce. To niedoszły wójt gminy Kolbudy (Pomorskie), który kandydował na to stanowisko przy wsparciu lokalnego PiS.

„Beatka nie da mi zginąć”

W spółkach skarbu państwa Izzy ociera też Radosław Włoszek, należący do PiS były nauczyciel historii z Oświęcimia. Zanim Beata Szydło została premierem, długo był jej asystentem. Włoszek od 2005 r. kandydował w wyborach parlamentarnych i samorządowych, a w 2014 r. miał być „czarnym koniem PiS” w wyborach prezydenta Oświęcimia. Nie udało się. „Wspólne spoty z posłanką Szydło nie pomogły. Przegrał z kretelem. Na pocieszenie został przewodniczącym rady powiatu” – opisywała krakowska „Wyborcza”.

Jednak rok później PiS wygrał wybory parlamentarne, a Szydło została premierem. Więc już w 2016 r. Włoszek wszedł do rady nadzorczej TVP oraz został prezesem Międzynarodowego Portu Lotniczego Kraków – Balice (głównym udziałowcem jest Przedsiębiorstwo Państwowe „Porty Lotnicze”).

– W czasie jednej z rozmów powiedział zdanie, które rozumiemy dopiero teraz: „Beatka nie da mi zginąć” – mówił w 2016 r. krakowskiej „Wyborczej” biznesmen z Katowic, który poznał Włoszka.

Inny przyjaciel Szydło, Zdzisław Filip, robi karierę w grupie Tauron Polska Energia. Od stycznia 2016 do czerwca 2019 r. był prezesem spółki Tauron Wydobycie, przez kolejne dwa lata pracował w spółce matce Tauron

Polska Energia na stanowisku dyrektora wykonawczego obszaru BHP. Do tego jest wiceprezesem w spółce Nowe Jaworzno Grupa Tauron.

Od 2019 r. jest członkiem rady nadzorczej lotniska Kraków – Balice. Wcześniej był szefem oświaty cimenskiego PiS i radnym sejmiku małopolskiego.

Bez żadnego doświadczenia w branży do zarządu lotniska, tym razem wrocławskiego, dołączył w 2019 r. Przemysław Myszakowski. By dać mu posadę, rada nadzorcza portu zadecydowała o poszerzeniu składu dwuosobowego zarządu o jeszcze jedną osobę. Myszakowski, z wykształcenia prawnik, nie pracował wcześniej w biznesie. W wieku 30 lat kandydował z listy PiS na burmistrza Oleśnicy (przegrał) lansowany przez Beatę Kempę hałasem: „Młody prawnik na stare układy”.

Przez kilka kadencji był radnym Oleśnicy. Mandat złożył w 2016 r., kiedy Kempa sprowadziła go do pracy w Kancelarii Prezesa Rady Ministrów, gdzie był zastępcą dyrektora departamentu prawnego. Tego samego roku zasiadł też w radzie nadzorczej spółki Elbis z portfela PGE.

Kariera po przegranej

Krzysztof Zaremba należy do PiS od 2011 r. W przeszłości był m.in. kandydatem partii na prezydenta Szczecina, radnym PiS sejmiku zachodniopomorskiego i posłem. W 2019 r. nie dostał się powtórnie do Sejmu, ale po przegranych wyborach jego kariera nabrała tempa.

Zaremba – z wykształcenia politolog – znalazł zatrudnienie w firmach powiązanych ze skarbem państwa. Np. sekretarzem spółki Żegluga Polska należącej do przedsiębiorstwa państwowego Polska Żegluga Morska. „Nie było wcześniej tego stanowiska” – opisywała szczecińska „Wyborcza”.

Zaremba został też prezesem państwowej Morskiej Stoczni Remontowej „Gryfia”. Dostał miejsce w radach nadzorczych Zarządu Morskich Portów Szczecin i Świnoujście SA, a także Orlen Paliwa. – Jak uda się panu łączyć te stanowiska? – pytał Zarembę „Głos Szczeciński”. – Nie będę rozmawiał z antypolskimi mediami – odparł.

Człowiekiem Jacka Sasina jest z kolei prezes zarządu Orlenu Asfalt – Marek Pietrzak. Pietrzak to członek zarządu PiS w powiecie wo-

mińskim i przewodniczący Komitetu Terenowego PiS w Zielonce w tym powiecie. To właśnie tu Sasin jest liderem partii.

Pietrzak w 2010 r. startował na burmistrza Wołomina, ale bez powodzenia. Kiedy PiS doszedł do władzy, szybko znalazły się dla niego dobre posady. W 2016 r. został szefem rady nadzorczej Radia dla Ciebie, rok później wszedł do rady nadzorczej KGHM, a latem 2018 r. został prezesem Orlenu Asfalt.

By wesprzeć kandydata PiS na prezydenta Przemysła Janusza Hamryszczaka, w czasie kampanii wyborczej pojechał do tego miasta w 2018 r. sam Kaczyński. Bez skutku. Za rok później Hamryszczak dostał jednak posadę członka zarządu Huty Stalowa Wola SA należącej w ponad 82 proc. do Polskiej Grupy Zbrojeniowej.

Wcześniej był głównym księgowym Banku Pekao SA w Przemysłu, dyrektorem finansowym i głównym księgowym Wojewódzkiego Szpitala w Przemysłu, a potem jego dyrektorem naczelnym.

Od 2015 r. był zastępcą prezydenta Przemysła, a przez jedną kadencję – radnym miejskim.

Partia swoim nie da zginąć

Adam Rogacki aż trzy razy był posłem PiS, ale w 2014 r. został usunięty z partii w związku z tzw. aferą madrycką razem z rzecznikiem Adamem Hofmanem (posłowie pobrali kilometrówki na służbowy wyjazd do Madrytu, ale polecili tam tanimi liniami Ryanair). Partia jednak o nim nie zapomniła – od 2016 r. Rogacki jest członkiem zarządu Orlenu.

Wiceprezesem Warmińsko-Mazurskiej Specjalnej Strefy Ekonomicznej od 2020 r. jest Grzegorz Kłoczko, szef oleckich struktur Porozumienia Jarosława Gowina i członek władz okręgowych partii. W przeszłości był radnym z Olecka, który w 2014 r. zaangażował się w działalność Polski – Razem Gowina i z jej list kandydował do Parlamentu Europejskiego.

Wiceprezesem Enei od stycznia 2021 r. jest Rafał Mucha. W przeszłości był radnym powiatu gryfińskiego, który później związał się z Prawem i Sprawiedliwością. Dwukrotnie bez efektu kandydował do Sejmu z listy PiS. Posłem był przez kilka miesięcy 2019 r., gdy wszedł na zwolnione miejsce.

Mucha – z wykształcenia ekonomista – przez kilkanaście lat był prezesem Przedsiębiorstwa Usług Komunalnych w Gryfinie. Gdy PiS przejął władzę w kraju, został wicedyrektorem, a potem dyrektorem państwowego Zespołu Elektrowni „Dolna Odra”.

Prywatnie wiceprezes Enei jest zaś starszym bratem Pawła Muchy – radnego PiS z sejmiku zachodniopomorskiego, byłego zastępcy szefa kancelarii prezydenta Andrzeja Dudy, a obecnie jego doradcy. „Młodszy” Mucha również znalazł miejsce w spółce – od czerwca jest szefem rady nadzorczej PZU SA. – Zawodowo jestem adwokatem. Mam w związku z tym odpowiednie przygotowanie i doświadczenie – mówił w Polskim Radiu 24. Dodatkowo Paweł Mucha jest również doradcą prezesa NBP Adama Glapińskiego. ●

Dziennikarka „Wyborczej” odpowiada

Fake newsy na stronie SN

Takie publikacje jak anonimowy komunikat na stronie Sądu Najwyższego odbierają autorytet i powagę najważniejszemu sądowi w kraju. I pozbawiają go społecznego zaufania

Ivanova

Na stronie Sądu Najwyższego zawisł dziwaczny komunikat „Manipulacje w artykule red. Ivanowej w Gazecie Wyborczej”, odnoszący się do tekstu „Prezes na ratunek neosędziom” [„Gazeta Wyborcza” 1 października]. Niepoważna jest zarówno forma, jak i treść komunikatu. A niepoważne komunikaty uderzają w wizerunek Sądu Najwyższego.

Autor najwyraźniej wstydzi się swego dzieła, komunikat jest bowiem anonimowy. Kto przemawia tym komunikatem w imieniu SN, nie wiemy.

Ja nie wstydzę się swoich tekstów, podpisuję je imieniem i nazwiskiem. Biorę za nie pełną odpowiedzialność. Dlatego – odwagi, anonimie! Nie wstydź się, nie chowaj, weź na klatę odpowiedzialność za ten tekst i podpis go nazwiskiem.

Mamy prawo wiedzieć, kto przemawia w imieniu SN i czy osoba ta jest upoważniona do zajmowania stanowiska w imieniu najważniejszego w kraju sądu. Bo skoro komunikat jest na stronie SN, to – jak rozumiem – jest to stanowisko Sądu.

Anonim ex cathedra ogłasza, że tekst „Wyborczej” to „manipulacje”, a artykuł dotyczący wyboru prezesa Izby Cywilnej SN zawiera informacje „nieprawdziwe lub w inny sposób wprowadzające w błąd opinię publiczną”.

Kto tego dowiódł? W jakim postępowaniu? Kto wykazał

przed sądem, że publikacja zawiera informacje nieprawdziwe? Odpowiem: nikt. Autor anonimu feruje „wyrok” w sprawie publikacji prasowej bez stosownego postępowania, bez orzeczenia. Nie na podstawie prawa, ale w oparciu o własne widzimisię.

Co gorsza, anonim na stronie SN nie tylko na oślep wali w dziennikarza, ale wprowadza opinię publiczną w błąd, wielokrotnie rozpowszechnia nieprawdziwe informacje. Spróbujmy razem prześledzić wszystkie fake newsy.

1 Pierwszy fake news dotyczy kwestii zorganizowania zgromadzenia wyborczego sędziów z Izby Cywilnej SN. Podczas czerwcowego zgromadzenia legalni sędziowie SN, mający większość, odroczyli wybór kandydatów na prezesa Izby do chwili zakończenia postępowań toczących się przed Trybunałem Sprawiedliwości UE w sprawie statusu neosędziów w SN.

„Komisarz” Manowska zignorowała uchwałę większości o odroczeniu zgromadzenia wyborczego. Nie czekając na orzeczenie TSUE w sprawie statusu neosędziów, zwołała kolejne zgromadzenie wyborcze, które przy trzecim podejściu i kworum zmniejszonym do jednej trzeciej członków Izby wybrało kandydatów.

Przekreślając ustalenia czerwcowego zgromadzenia, Manowska powołuje się na rzekomą zasadę dyskontynuacji związaną z zakończeniem

kadencji prezesa Izby Cywilnej. I tym samym tropem podąża także anonimowy autor komunikatu na stronie SN, formułując teorię o zasadzie dyskontynuacji.

Podpiera się przy tym dwoma przepisami z ustawy o Sądzie Najwyższym. Zachęcam, zajrzyjcie do nich. Wtedy zobaczycie, że żaden z przytoczonych przepisów nie formułuje zasady dyskontynuacji. A to oznacza, że „komisarz” Manowska zwołała zgromadzenie w trakcie trwającego zgromadzenia, którego obrady jedynie odroczone.

Nie jest to mój pogląd. To fakt, na który zwracali uwagę legalni sędziowie Izby Cywilnej, ale „komisarz” ignorowała ich wnioski. Wnioski – podkreślę – większości.

Dziś TSUE przesądził, że składy z udziałem powołanych wadliwie neosędziów nie mogą być uznane za niezawisłe i bezstronny sąd. To rozstrzygnięcie rzutuje na status wszystkich neosędziów w SN, w tym na status samej „komisarz” Manowskiej czy nowej

Mamy prawo wiedzieć, kto przemawia w imieniu SN i czy osoba ta jest odpowiednio upoważniona do zajmowania stanowiska w imieniu najważniejszego w kraju sądu

prezeski Izby Cywilnej, która nie ma poparcia większości sędziów własnej Izby.

2 Drugi fake news dotyczy sprawy, którą rozstrzygnął TSUE 6 października.

To w związku m.in. z nią sędziowie Izby Cywilnej odroczyli wybór kandydatów na prezesa. Sprawę zainicjowała właśnie Izba Cywilna SN, która „na kanwie sprawy sędziego Waldemara Żurka zapytała o status Aleksandra Stępkowskiego z Izby Kontroli Nadzwyczajnej i Spraw Publicznych SN. Izba Cywilna SN chce ustalić, czy był on prawidłowo powołanym sędzią, mimo że doszło do rażącego naruszenia prawa w procesie nominacyjnym (np. prezydent nie zastosował się do uchwały NSA o wstrzymaniu nominacji sędziowskiej, choć uchwała była dla niego wiążąca)”.

Anonim na stronie SN grzmi: „Nieprawdą jest stwierdzenie, jakoby przy powołaniu SSN Aleksandra Stępkowskiego doszło do rażącego naruszenia prawa w procesie nominacyjnym”.

Ależ oczywiście, że doszło. Stwierdził to sąd. Konkretnie siedmioosobowy skład Izby Cywilnej SN (złożony z legalnych sędziów) w postanowieniu formułującym pytania prawne do TSUE.

Izba Cywilna SN stwierdziła, że Aleksander Stępkowski został powołany „do pełnienia urzędu sędziego z rażącym naruszeniem reguł prawa krajowego dotyczących powołania sędziów”. I właśnie z tego powodu zapytała TSUE, czy w takich okolicznościach taki sąd „może być uznany za sąd niezawisły, bezstronny i ustanowiony uprzednio na mocy ustawy w rozumieniu prawa Unii Europejskiej”.

„Sąd odsyłający (czyli zadający pytanie TSUE) ustalił już, że w postępowaniu nominacyjnym, w którym powołano Aleksandra Stępkowskiego do pełnienia urzędu sędziego Sądu Najwyższego, doszło do rażących i umyślnych naruszeń reguł prawa polskiego dotyczących powoływania sędziów” – czytamy z kolei w opinii rzecznika generalnego Evgenija Tanchewa z kwietnia 2021 r.

Zatem jeśli anonim chce kwestionować orzeczenia SN, to informuję: nie da się tego zrobić drogą komunikatów na stronie SN. Podobnie jak nie da się drogą komunikatów kwestionować śródownego orzeczenia TSUE.

3 Następnym fake news w komunikacie anonimowym z SN brzmi tak: „nieprawdą jest zawarte w arty-

kule twierdzenie, jakoby »prezydent nie zastosował się do uchwały NSA o wstrzymaniu nominacji sędziowskiej, choć uchwała była dla niego wiążąca”.

Skonfrontujmy to z postanowieniem SN, w którym zdecydowano o skierowaniu pytań do TSUE w sprawie neosędziów. Najpierw uzasadnienie ustne w wykonaniu sprawozdawcy prof. Karola Weitzia: „Prezydent RP nie zastosował się do uchwały NSA o wstrzymaniu nominacji sędziowskiej, choć uchwała ta była dla niego, jak i dla innych organów państwa wiążąca”.

A teraz przytoczmy treść z uzasadnienia pisemnego: „Doszło do oczywistego zignorowania prawomocnego orzeczenia sądowego przez Prezydenta RP, jak i przez Aleksandra Stępkowskiego, który pomimo wydania tego postanowienia przyjął akt powołania”.

Nie mam wątpliwości, że komunikaty oparte na fake newsach, manipulacjach i przekłamanach nie licują z powagą instytucji państwowych, zwłaszcza SN. Niestety, widać, że ta zła praktyka wchodzi w krew SN pod rządami neosędziów.

W marcu neosędzia, pierwsza prezes SN Małgorzata Manowska wydała podobne w stylu oświadczenie w sprawie naszego artykułu dotyczącego Daniela Obajtka. Twierdziła, że publikacja „Wyborczej” nierzetelnie przedstawiała przebieg spraw kaskadnych dotyczących dzisiejszego prezesa Orlenu. Padły kategoryczne stwierdzenia deprecjonujące pracę dziennikarzy: bez postępowania sądowego, bez zagwarantowania im prawa do obrony, bez wyroku, znów wyłącznie na zasadzie widzimisię.

Znamienne jest to, że pierwsza prezes nigdy swych racji nie dowiodła, poprzestała na publikacji paszkwilu na stronie SN. Jak to świadczy o kierującej SN? Jak świadczy o jakości zmiany, która dokonała się w SN czasów „dobrej zmiany”? To jest kwintesencja „nowego porządku” w SN.

Na koniec mam złą wiadomość dla nowych władz SN.

Jeśli myślą, że takimi komunikatami uda się podważyć zaufanie do rzetelnych i wiarygodnych mediów, to są w błędzie. Ale tą metodą z pewnością uda się podważyć zaufanie do Sądu Najwyższego. Oficjalna strona SN stała się bowiem miejscem wygłaszania bezpodstawnych oskarżeń i stosowania niedozwolonej formy tłumienia krytyki prasowej. ●

Ewa Ivanova



Laura i Lucuś zerkają na mnie ukradkiem. Trochę niepewnie, trochę figlarnie. Pachnie wkoło wilgocią i stęchlizną, pachnie śmiercią. To nie miejsce dla małych kucyków. Lucuś przez pierwszy kwadrans chowa się nieustannie za mamą i bawi w berka, aż w końcu zmęczony przytula się do niej i zaczyna podsypiać. W ogóle nie zdaje sobie sprawy z tego jak ważne są te zdjęcia, które właśnie robimy.

Ale może to i dobrze. Ma niewiele życia za sobą, a przed sobą nie ma go ani grama. I jeszcze miałby ten okruczeństwo życia zmarnować na martwienie o coś, na co nie ma wpływu.

Bo malutki Lucuś i jego mama Laura idą na rzeź. Wiem, nic nowego. Miliony koni idą. To już tak pospolite, że nikogo nie wzrusza. Sama Polska wydaje na rzeź 30 000 koni rocznie. Kilogram Lucusia to około 15 zł. Im bliżej świąt tym cena może urosnąć. Cóż, dla każdego Święta Bożego Narodzenia mogą oznaczać coś innego...

Ale tym też Lucuś się nie martwi. Bo czym. On nie doczeka ani Mikołaja, ani pierwszej gwiazdki. Nie musi się przejmować śniegiem pod kopytami, ale zimowym, mroźnym wiatrem na pastwisku. Nigdy nie zamarnie mu woda w wiadrze, ani nadchodzące lato nie będzie dla niego palić promieniami słońca. Dla niego już nic dalej nie ma.

Bo nie wiemy co jest dalej. Jedni mówią, że Tęczowy Most. Inni, że zwierzęta nie mają duszy i nigdzie nie idą. Jeszcze inni, że żyje się tylko raz i dalej nie ma już nic. Tak czy siak, to tylko kolejna rzecz na którą Lucuś wpływu nie ma.

Mamy niewiele czasu, aby zebrać 5200 zł. Tyle potrzeba, aby wykupić mamę z maluchem i zabrać ich do nas. Tyle potrzeba, abyśmy mieli wpływ na to, na co mały Lucuś wpływu nie ma. Tyle potrzeba, aby mały Lucuś na krótkich nóżkach wybiegł na śnieg i fiknął na nim koziołka. Ale żeby fiknął koziołka, trzeba żyć.

Już w czwartek, 7 października, Lucuś wejdzie za Laurą po trapię jakiegoś samochodu. Nie wejdzie sam? To go wrzuci. Czego by nie robił, nikt nie pozwoli mu uciec przeznaczeniu. Bo tu człowiek decyduje. A biznes jest biznes, jak to mówią. Oczywiście Lucuś jest zbyt mały by rozumieć ludzkie biznesy..

Laura i jej synek zerkają na mnie ukradkiem. Powoli kończymy sesję zdjęciową. Ostatnią sesję w ich życiu, jeśli nie wydarzy się cud.

Zrobisz z nami październikowy cud? Liczy się każdy grosik, który przybliży Lucusia do fikołka na śniegu, a odsuwa trap ciężarówki...

Jeśli chcesz i możesz pomóc, prosimy dokonać darowizny z tytułem LAURA na konto 15 1020 5226 0000 6002 0220 0350.

Możesz też pomóc wysyłając SMS o treści LAURA na numer 7412 (koszt SMS 4,92 zł z VAT), 7910 (koszt SMS 11,07 zł z VAT) lub 91950 (koszt SMS 23,37 zł z VAT) i kupić tapetę.

FUNDACJA
CENTAURUS

ul. Walburska 6-8, 52-314 Wrocław
tel. 518 569 487, tel. 518 569 488
www.centaurus.org.pl

Akcja prowadzona w ramach
Kampanii Kochaj Mądrze
Regulamin: <http://centaurus.org.pl/Hkm>

Prognoza pogody

Manewry i kontrmanewry, czyli Iran w okrążeniu

Warszawski



Trwają właśnie (kończą się w piątek) w Nachiczewanie turecko-azerbejdżańskie manewry wojskowe pod kryptonimem Niewzruszone Braterstwo. Nie byłoby w tym nic dziwnego – Turcja pomogła Azerbejdżanowi pokonać rok temu Armenię w wojnie o Karabach, a jej wojska uczestniczyły w Baku w paradyzie zwycięstwa. Armenia zareagowała na te niezapowiedziane manewry dziwnie spokojnie, bo nie w nią są wymierzone, lecz w Iran, który w ubiegłym tygodniu przeprowadził na granicy z Azerbejdżanem własne ćwiczenia wojskowe. Wcześniej zaś ajatollah Chamenei ostrzegł państwa regionu przed obecnością na ich terytoriach „obcych armii, które służą własnym narodowym interesom”.

Na irańskie manewry zareagował z kolei azerbejdżański prezydent Ilham Alijew.

„Dlaczego teraz, a nie podczas 30 lat armeńskiej okupacji Karabachu, i dlaczego u naszych granic?” – pytał oburzony. Słowa Alijewa zbagatelizował wicekomendant irańskich Strażników Rewolucji gen. Ali Fadawi. „Gdy cię małe dziecko obraża i przeklina, to mu się kładzie dłoń na głowie i nie zwraca się uwagi” – powiedział tureckiej agencji Anadolu. Rzecznik irańskiego MSZ dodał, że Teheran „nie będzie tolerował obecności reżimu izraelskiego przy swoich granicach”, czyniąc aluzję do trwającego od lat eksportu izraelskiej broni do Azerbejdżanu.

Baku odrzuca jednak kategorycznie zarzut Chameneiego – „jakiegoś prowincjonalnego mully”, jak powiedział Alijew – że udziela gościny izraelskim wojskom. „Niech Iran nie pakuje swego nosa w sprawy Azerbejdżanu” – ostrzegł prezydent. Iran na to zamknął swoją przestrzeń powietrzną dla azerbejdżańskiego lotnictwa, uniemożliwiając mu zaopatrywanie nachiczewańskich manewrów.

Wszystko to nie oznacza, że jutro czy choćby za miesiąc wybuchnie azerbejdżańsko-irański konflikt, ale sytuacja niewątpliwie się za-

ostrza. Piętnowanie przez Teheran współpracy Baku z „izraelskim reżimem” to głównie zasłona dymna, bo – publicznie przecież znane – relacje izraelsko-azerbejdżańskie w ostatnim czasie się nie zintensyfikowały. W rzeczywistości Iran był zaniepokojony wrześnieowymi azerbejdżańsko-turecko-pakistańskimi manewrami przy jego północnej granicy. Każde państwo byłoby zaniepokojone, gdyby sąsiedzi z północy i południa wspólnie sobie wojskowo ćwiczyli bez dania racji.

Co więcej, Azerbejdżan zaczął blokować ruch irańskich ciężarówek do Armenii. Jedyna szosa łącząca oba kraje została zbudowana jeszcze w czasach sowieckich, kiedy granice między republikami związkowymi nie miały znaczenia, i dwa jej odcinki znajdują się na – odwołanym przez Baku rok temu – azerbejdżańskim terytorium. Tam właśnie Azery wystawili posterunki i jeśli pobierać karne mandaty, bo irańskie ciężarówki jadą dalej do Stepanakertu, stolicy nadal kontrolowanego przez Erywań Karabachu, a tym samym według Alijewa „naruszając integralność terytorialną Azerbejdżanu”. Teheran

w odpowiedzi zaproponował, że zbuduje w Armenii nową szosę. Azerbejdżan zaś kazał zamknąć przedstawicielstwo irańskiego Najwyższego Przywódcy w Baku (istniejące niezależnie od ambasady Iranu), bo stwarzało jakoby zagrożenie koronawirusowe. Zaczepki ze strony osiem razy mniej szego Azerbejdżanu irytują Teheran – w końcu Iran to nie Armenia.

Ale w Iranie mieszka więcej Azerów niż w całym Azerbejdżanie i lęk przed ich irredentą spędzą Irańczykom sen z powiek. Z obawy przed rozniesieniem azerskiego nacjonalizmu Teheran brał w konfliktcie karabaskim stronę Armenii, czego teraz żałuje. Zarazem nie może ustąpić wobec azerbejdżańskich prowokacji: stąd przyjacielska wizyta w Teheranie armeńskiego ministra spraw zagranicznych. Na bakijskiej paradzie zwycięstwa turecki prezydent Recep Tayyip Erdogan mówił o „granicy niesprawiedliwie dzielącej Azerów”, prowokując ostry kryzys dyplomatyczny. Sprawę załagodzono, ale Ankara i Teheran zbrojnie popierają przeciwnie strony w Syrii, a tureckie naloty na Kurdów w Iraku prowokują groźbę odwe-

tu ze strony tamtejszych irańskich bojówek. Razem zaś z Turcją – „dwa państwa, jeden naród”, jak mówi się oficjalnie w Baku – siły są już wyrównane, a jeśli dołączy Pakistan, oskarżający Iran o podburzanie Beludżów na granicy, Teheran znajdzie się w potrzasku. Ankara i Azerbejdżan montują zaś jeszcze sojusz z Gruzją – te trzy państwa przeprowadziły właśnie gry sztabowe. Neutralny dotąd Turkmenistan zacieśnia więzy z Ankarą, a w Afganistanie władzę objęli talibowie, uznający szayitów za służących na śmierć hereżyków. Z kolei u wylotu Zatoeki Perskiej siedzi wroga Arabia Saudyjska.

Wokół Iranu zamyka się nieprzyjazny pierścień, nawet lenny niemal Irak buntuje się przeciwko dominacji Teheranu. Jedyną przeciwwagą dla tego okrążenia była dotąd Rosja, ale Putin, marząc, nie całkiem nierealistycznie, że zdoła wyluskać Turcję z NATO, jest w stanie zezwolić Erdoganowi na niemal wszystko. Trudno się dziwić ajatollahom, że chcieliby, aby Niewzruszone Braterstwo było ich sytuacją nieco bardziej wzruszone. ●

Dawid Warszawski

Gościnne występy

Tłumaczyć, a nie straszyć wyborców migrantami

Żakowski



„Polacy nie chcą nielegalnych migrantów” – mówi Grzegorz Schetyna w rozmowie z Konradem Piaseckim. Dlatego – jego zdaniem – trzeba pilnować granicy „twardo”, tylko bardziej skutecznie i inteligentnie, np. wciągając Frontex.

Czy demokracja polega właśnie na tym, że demokratyczni liderzy robią to, czego chcą wyborcy?

Polacy np. nie chcą płacić podatków. Czy Grzegorz Schetyna zamierza je „twardo” zlikwidować?

Polacy nie chcą benzyny po 6 zł, a polityczni liderzy jej nie zabraniają. Jak sobie z tym radzą? Tłumaczą!

Populiści obiecują i czasem robią to, czego chce większość lub ważna mniejszość. Demokraci obiecują i robią to, co możliwe, bezpieczne i dobre dla ogółu. Rządzą, gdy umieją przekonać większość do swoich propozycji.

Trafność programu i zdolność przekonywania, a nie łatwość przyklejania się do różnych większości decyduje o jakości demokratycznych liderów. Za wojskiem ciągną szabrownicy, maruderzy, tchórze. Oni rządzą dziś Polską. Demokratyczny lider pokazuje drogę tak, by inni chcieli nią iść. Jeśli nie umie, odpada lub stacza się w populizm.

Polacy wymierają. W naszym roku ubył nas po-

nad 100 tysięcy. W poprzednim – prawie 20 tys. Będzie ubywać osób pracujących i przybywać wymagających pomocy. Coraz więcej pieniędzy potrzeba będzie na pomoc. Rosnąca kwota obciąży małą grupę. Podatki będą rosły, zmuszając więcej młodych do emigrowania i przyspieszając starzenie się społeczeństwa.

Ten mechanizm będzie się napędzał. Głosy wyborców potrzebujących pomocy będą coraz liczniejsze, a głosów płacących będzie ubywało. Młodzi, płacący coraz więcej na starych, będą mieli coraz mniej pieniędzy na dzieci, więc ich nie będą rodzić. To przyspieszy nasze wymieranie. Zwłaszcza że do grupy wymagającej pomocy wchodzi roczniki wyżu demograficznego, a w do-

rosłość wchodzi nieeliczne dzieci III RP.

Polski kryzys demograficzny zamienia się w katastrofę, podobnie jak kryzys klimatyczny i ekologiczny. Ratunkiem jest imigracja. Przynajmniej kilkadziesiąt tysięcy dorosłych osób rocznie.

Prawica liczy, że weźmie je z Ukrainy. Ale ich już tam nie ma. Są w Niemczech, Rosji, we Włoszech, w Polsce itd. Dalsze wysysanie aktywnych (np. lekarzy i informatyków) sprawi, że Ukraina szybko stanie się upadłym państwem starych i nieporadnych ludzi. Chcecie mieć 500 km granicy z państwem upadłym? Czy wolicie, by stała się granicą polsko-rosyjską, bo upadła Ukraina będzie łatwym łupem Kremla?

To czubek góry lodowej złożoności dramatów na granicy. Demokratyczni liderzy

nie są po to, by – jak populiści – uciekać od złożoności w tandetne szlagworty, lecz by pokazywać problemy, zależności oraz rozwiązania.

Czy Polacy chcą dziś tego, czy nie – bez migrantów spoza Europy będzie nam tylko gorzej. Już trochę ich wprowadzamy za duże pieniądze. Trzeba się do nich przyzwyczajać. Potwierdzanie obaw, jakie ma część Polaków, karmi rasizm i zwiększa przyszłe napięcia. Dlatego więc, zamiast przyłączać się do piśowskiego straszenia obcymi, opozycja nie tłumaczy wyborcom, że lepiej – po weryfikacji – przyjąć tych, których Łukaszenka za ich pieniądze przywozi samolotami? ●

Jacek Żakowski

Autor jest publicystą „Polityki”, szefem katedry dziennikarstwa Collegium Civitas

Polski śpiewak w operze w Paryżu

SPECJALISTA OD RÓL
WAGNEROWSKICH

W Opéra Bastille w Paryżu odbędzie się dziś premiera „Latającego Holendra” Richarda Wagnera. W roli tytułowej wystąpi polski śpiewak, znakomity bas-baryton Tomasz Konieczny.

ROZMOWA Z
TOMASZEM KONIECZNYM

ANNA S. DĘBOWSKA: Rola Holendra Tulacza to kolejny krok w pana karierze śpiewaka wagnerowskiego?

TOMASZ KONIECZNY: To jest rola w moim życiu obecnie bardzo ważna. Kiedyś moją flagową rolą był Alberyk z „Pierścienia Nibelunga”. W ostatnich latach w „Pierścieniu...” śpiewam już wyłącznie Wotana, partię moich marzeń, zadanie życia. W 2018 r. debiutowałem w Bayreuth rolą Telramunda w „Lohengrinie”, którą kreowałem także w Dreźnie. Teraz wchodzę w mroczny świat Holendra w paryskiej Opéra Bastille.

Jest to pana debiut w tej roli?

– Śpiewałem ją przed wieloma laty w operze w Düsseldorfie, ale odłożyłem. To jedna z trudniejszych ról u Wagnera – trzeba się dobrze orientować w muzycznej i literackiej materii jego dzieł. Parę lat temu dostałem zaproszenie z Bayreuth, aby śpiewać Holendra. Na Festiwalu Wagnerowskim wybuchł wtedy skandal związany z rosyjskim basem Jewgienijem Nikitinem, który miał kreować tę rolę, gdy odkryto, że wśród licznych tatuaży na ciele śpiewaka jest również swastyka. Wtedy dostałem telefon z Bayreuth z prośbą o zastępstwo. Chorowałem wówczas, więc odmówiłem. To była mądra decyzja – nie zaczyna się przygody z takim festiwalu jak Bayreuth, wskakując z marszu w rolę Holendra.

W Paryżu nie wskakuje pan z marszu?

– Śpiewałem Holendra w tym roku na Münchner Opernfestspiele w zastępstwie Bryna Terfela. Od wielu miesięcy mam zaproszenie do tej roli z Metropolitan Opera w Nowym Jorku i Lyric Opera w Chicago na 2023 r., a także propozycję, można powiedzieć „bombę atomową”, o której nie mogę na razie mówić oficjalnie. Liczę też, że w przyszłym roku wystawię „Latającego Holendra” na moim autorskim Baltic Opera Festival w Sopocie, przy czym w tym przypadku przymierzam się także do reżyserii spektaklu.

Do tej roli się dojrzewa. „Latający Holender” jest wprawdzie dziełem, które Wagner skomponował na początku kariery, kiedy jeszcze nie wypracował koncepcji dramatu muzycznego i sięgał po włoskie wzory, ale wielki dyrygent Christian Thielemann uważa go za skomplikowaną partyturę, choćby ze względu na polifoniczne sploty chóru i orkiestry w III akcie oraz z powodu „groteskowego” finału tej ope-



• Tomasz Konieczny podczas występu w Filharmonii Łódzkiej, 1 października 2018 r. FOT. TOMEK OGRODOWCZYK / AGENCJA GAZETA



• „Latający Holender” w paryskiej operze FOT. FREDERIQUE TOULET/ONP

Ostatnio brakuje mi w teatrze poezji, niedopowiedzenia, drażni mnie dosłowność i publicystyka

ry. Dla bas-barytona już 12-minutowy monolog Holendra z I aktu stanowi duże wyzwanie. Zapowiada słynne monologi wokalno-recytatywne z dramatów muzycznych Wagnera.

Jest pan również aktorem. Jaką postać tworzy pan w Paryżu?

– Holender – wzorowany na figurze Żyda Wiecznego Tulacza – jest tajemniczym zja-

wiskiem, które co siedem lat pojawia się na świecie w nadziei na wyzwolenie. Pragnie przestać istnieć, aby przerwać mękę nieskończonej, ale przekłetej egzystencji. Aby zrozumieć ten stan, można szukać analogii do ludzi śmiertelnie chorych, którzy odczuwają potworny ból.

Holender jest tworem przeklętym, ale nie ma w nim zła. Przygotowując rolę, miałem w wyobraźni Kaja, chłopca z baśni o Królowej Śniegu Hansa Christiana Andersena. Jego serce jest zamrożone, z letargu budzi go jego siostra Gerda. W operze Wagnera Holendra ratuje Senta.

Może to medium, może obłąkana? Reżyser Willy Decker wspaniale pokazuje spotkanie dwóch nadnaturalnych postaci. Ostatnio brakuje mi w teatrze poezji, niedopowiedzenia, drażni mnie dosłowność i publicystyka. Dlatego cenię Deckera, cenię też Krzysztofa Warlikowskiego, którego „Tristana i Izoldę” podziwiałem niedawno w Monachium. To wielki teatr.

Ja również nie lubię teatru publicystycznego, ale nie mogę oprzeć się analogii, że los Holendra Tulacza przypomina los współczesnych uchodźców, również tych, którzy koczują dziś w nieludzkich warunkach na polskiej granicy.

– To, co się tam dzieje, to rzeczywiście skandal, tragedia humanitarna i niechlubne świadectwo naszej ludzkiej kondycji. Nie rozumiem tej niechęci Polaków do uchodźców. Przecież sami od wieków szukaliśmy lepszej przyszłości poza krajem. Dlaczego nie rozumiemy innych, którzy są zmuszeni do tego samego? Ja sam mogę się uznać za uchodźcę, wyemigrowałem z Polski za chlebem ponad 20 lat temu i obcy kraj mnie i moją rodzinę wtedy przyjął.

Jak wygląda sytuacja w teatrach operowych po pandemicznej przerwie?

– Na próbach w Opéra Bastille śpiewamy prawie cały czas w maskach. Myślę, że jeszcze rok temu taka decyzja wzbudziłaby niechęć kolegów, może nawet protesty, ale już przestaliśmy się emocjonować, podchodzimy pragmatycznie. Na razie świat operowy się podnosi, nie sądzę jednak, abyśmy prędko wrócili do tempa pracy sprzed pandemii.

Dlaczego?

– Teatry nie planują w tej chwili równie długofalowo jak kiedyś. Niektóre zaczynają planować dopiero od roku 2024, a do tego czasu zamierzają grać rzeczy dość przypadkowe lub już znane, powstrzymując się przed inwestowaniem w nowe produkcje. Tak postąpił nowy szef Opery Paryskiej Alexander Neef.

Zaczął kadencję od własnej produkcji, „Edypa” Georgego Enescu, ale „Holender” Deckera to już inna sprawa – inscenizacja, którą wystawiano na wielu scenach i którą Paryż zakupił teraz dla siebie. Tak robi od dawna wiele teatrów, przypomnę choćby „Werthera” w reżyserii Deckera w Operze Narodowej w Warszawie, bo tak jest po prostu oszczędniej.

Pandemia bardzo zachwiała naszym zawodem. Pogorszyły się warunki pracy artystów śpiewaków i muzyków. W umowach odmawia się nam jakichkolwiek klauzul odszkodowawczych w sytuacji, gdy spektakl zostanie odwołany z powodu pande-

mii. Krótkowzroczność tego rozwiązania jest potworna. Teatrów ensemblewych, angażujących śpiewaków na etat jest coraz mniej, jako środowisko coraz bardziej tracimy poczucie bezpieczeństwa.

Z drugiej strony ludzie odchodzą z zawodu. Wydawaloby się, że jak znów zaczniemy grać, będziemy tak spragnieni występów, że będziemy się bić o role. Okazało się, że wielu kolegów odeszło z zawodu, wpadło w depresję, choruje lub nie czuje się na siłach – fizycznie i psychicznie – udźwignąć swej roli.

Kończy się teatr repertuarowy jako taki. Nawet w Operze Wiedeńskiej wprowadzono cięcia i rezygnuje się z własnych produkcji operowych, bo to zbyt kosztowne. Tym bardziej że brakuje widzów i przychodów z biletów. Opera staje się chyba rozrywką dla jeszcze mniejszej garstki. Berlin i Wiedeń mają problemy z wypełnieniem widowni w stu procentach.

Z czego to wynika?

– Ludzie mniej podróżują lub po prostu rezygnują z wypraw do opery. Kiedyś planowali takie wyjazdy z wielomiesięcznym wyprzedzeniem, rezerwowali loty i hotele, ale to się skończyło, bo nikt nie może być pewny tego, co będzie za pół roku. W Wiedniu brakuje turystów z Japonii i Chin, a oni też byli ważną grupą odbiorczą.

Dlatego postanowiłem ten trudny czas wykorzystać na zrealizowanie marzeń, na które nigdy nie miałem czasu.

Brzmi to tak, jakby pandemia była dla pana szczęśliwym trafem.

– Była potwornym szokiem. Odwołanie moich przedstawień „Pierścienia Nibelunga” w Operze Wiedeńskiej przyplaciłem niemal depresję. Potem śledziłem kolejne dramatyczne informacje, zamknięcie Metropolitan Opera, gdzie miałem śpiewać w grudniu 2020 r., zamknięcie festiwalu w Bayreuth.

Zacząłem się bać o bezpieczeństwo materialne mojej rodziny. Jestem jednak typem człowieka, który walczy do końca, nawet jeśli wielokrotnie w ciągu tych niespełna dwóch lat miewałem poczucie bezsensowności tworzenia i miałości mojego życia.

Ale nagrał pan w tym czasie dwie świetne płyty.

– Z moim pianistą i przyjacielem Lechem Napierałą, który mieszka na stałe w Wiedniu, przygotowałem recital wokalny „Between Death and Love”. Mieliśmy aż za dużo czasu, więc ćwiczyliśmy cykl Musorgskiego „Pieśni i tańce śmierci” wraz z romancami Rachmaninowa.

Gdy sale koncertowe znów się otworzyły, mogliśmy szybko zareagować – wystąpiliśmy z tym programem w Operze Wiedeńskiej i Filharmonii Narodowej w Warszawie, nagraliśmy go na płytę, a w lecie przedstawiliśmy na wymyślonym przeze mnie minifestiwalu w krągankach zażytkowego klasztoru w Wiener Neustadt pod Wiedniem. To historyczne miejsce, w którym odbyło się pierwsze wykonanie „Requiem” Mozarta.

Z drugiego projektu cieszę się chyba jeszcze bardziej – udało mi się wykonać wokalnie moje trzy ukochane wiersze Krzysztofa Kamila Baczyńskiego: „Spojrzenie”, „Wigilię” i „Śmierć”, które wspinały kompozytor Aleksander Nowak ujął na moje zamówienie w cykl pieśni „Apokalipsa”. Przedstawiliśmy ten utwór z Lechem Napierałą w Muzeum Powstania Warszawskiego 31 sierpnia tego roku, zestawiając go z „Kindertotenlieder” Gustava Mahlera. To rodzaj spektaklu ze scenografią i wizualizacjami. Dzięki wsparciu Instytutu Adama Mickiewicza będziemy go wykonywać za granicą – w Wiedniu i Monachium już w listopadzie tego roku. ●

„Latającego Holendra” w paryskiej Opera Bastille reżyseruje Willy Decker, dyryguje Hannu Lintu, w roli tytułowej występuje Tomasz Konieczny, w roli Senty Ricarda Merbeth, jako Daland – Günther Groissböck. Premiera dziś.

Festiwal Women’s Voices

Siła, odwaga i siostrzeństwo



• Brodka

FOT. GRZEGORZ CELEJEWSKI / AGENCJA GAZETA



• Maria Peszek

FOT. GRZEGORZ CELEJEWSKI / AGENCJA GAZETA



• Margaret

FOT. CEZARY ASZKIEŁOWICZ / AGENCJA GAZETA

Najbliższy weekend upłynie w Bydgoszczy pod znakiem kobiecej siły. O tym, dlaczego poczucie mocy i sprawczości jest tak istotne, mówić będą polskie artystki. A przede wszystkim posłuchamy wspaniałej muzyki.

Sandra Zakrzewska

Women’s Voices to wydarzenie wyjątkowe. Najważniejsze polskie artystki spotkają się na jednej scenie nie tylko po to, żeby zaśpiewać, ale też po to, by nieść ważny społeczny przekaz. Hasłem tegorocznej edycji jest: „Girl power/ od nowa”, a dyrektorką artystyczną, podobnie jak w poprzednich latach, została Paulina Przybysz.

– Tegoroczna, trzecia edycja Women’s Voices poświęcona jest świadomości kobiet o ich mocy i wartości. Na scenie pojawiają się bardzo aktywne artystki, które odzwierciedlają czasy i które nie są obojętne na otaczające je problemy – zapowiadała Paulina Przybysz. I dodała: – Chcę poruszyć widza realnością tematyki, prawdą o kobiecie. Inspirujące są dla mnie bardziej „Sex Education” czy „Girls” niż „Moda na sukces”. Idea jest nie tylko nakarmienie wi-

dza poczuciem mocy i sprawczości poprzez energię muzyki z repertuaru rodzimych artystek, ale też czerpanie jej ze źródła światowych power songów.

Do Bydgoszczy przyjedzie plejada gwiazd, które realizują się nie tylko poprzez projekty muzyczne, ale też głośne i ważne manifesty mówiące o siostrzeństwie, odwadze i sile kobiet, która w dzisiejszych, tak trudnych czasach jest szalenie istotna. – Moje doświadczenia są dobre, czuję ogromne wsparcie. Ale jestem też osobą, która to wsparcie daje i wyraża. Cieszę się, że mamy festiwal poświęcony kobietom. Podoba mi się idea wspierania i promowania wokalistek. To mój ulubiony festiwal z tych, na których gram w tym ro-

*Chcę poruszyć
widza realnością
tematyki,
prawdą o kobiecie*

PAULINA PRZYBYSZ
dyrektorka artystyczna festiwalu

Sobota-niedziela, 9-10 października

• Women’s Voices Bydgoszcz Festival inspired by Answer.com, 9-10 października 2021, Hala Immo-bile Łuczniczka, Bydgoszcz, ul. Toruńska 59

• Organizatorem wydarzenia jest Agora SA i Wy-

sokieobcasy.pl, a współorganizatorem Miasto Bydgoszcz. Tegorocznej edycji festiwalu Women’s Voices patronuje Answer.com. Partnerem głównym tej edycji festiwalu jest również Samorząd Województwa Kujawsko-Po-

morskiego. Partnerami są natomiast: Perła Browary Lubelskie, Instax FujiFilm, LEK-AM, Masz Wybór, Ziaja, On Lemon. Patronem medialnym festiwalu są Wyborcza.pl, Radio TOK FM, Helios, Kino Polska Muzyka, Wp.pl.

• Wszystkie bilety kupione na sierpniowy termin festiwalu utrzymują ważność. Są jeszcze dostępne na: eBilet.pl, Empikbilety.pl i Goingapp.pl.

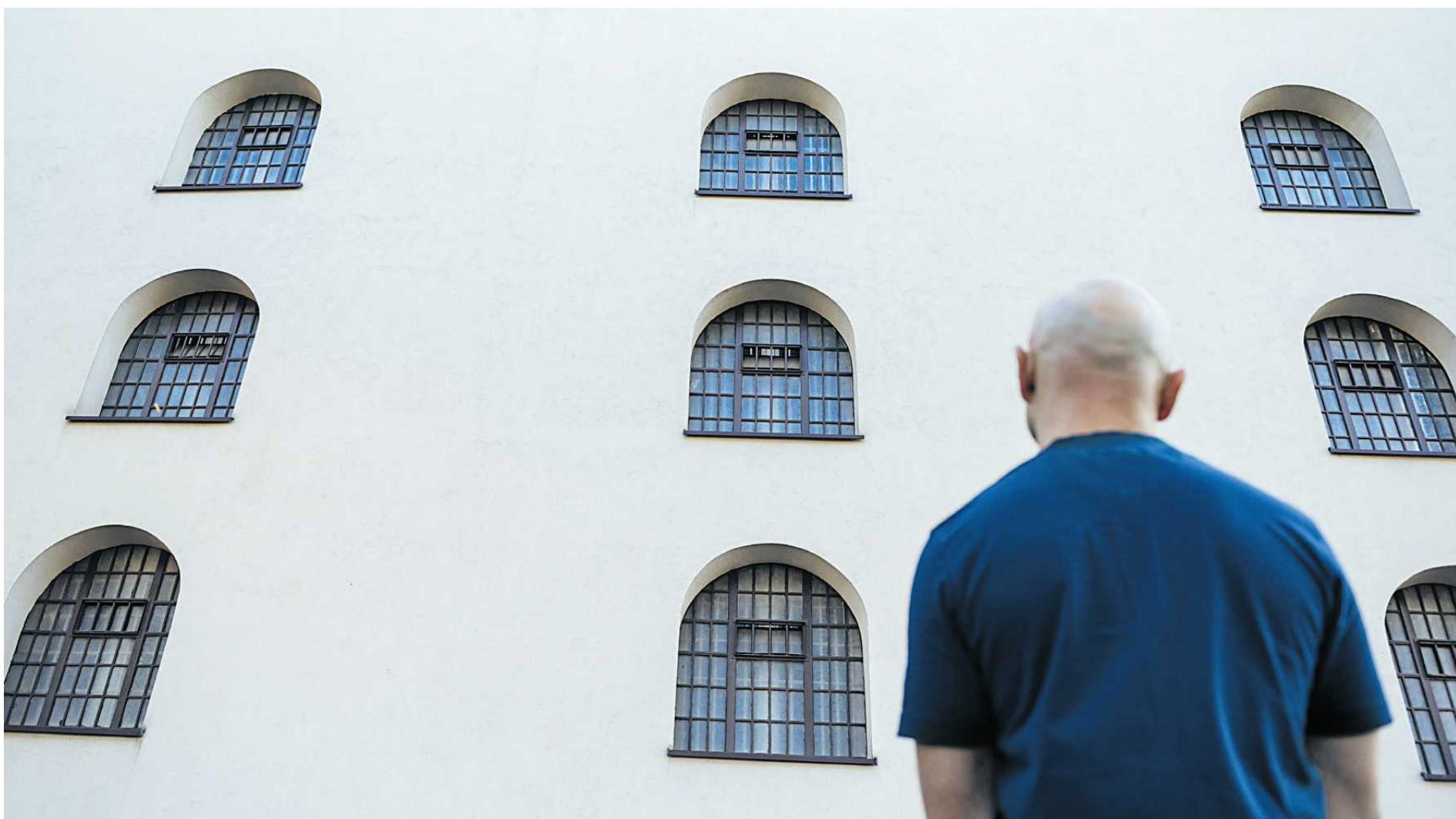
• Szczegóły na profilu Women’s Voices na Facebooku.

wyborcza.pl

• Więcej wiadomości kulturalnych na Wyborcza.pl/kultura

answer.com





Witamy w Polsce



Cykl
Witamy w Polsce
tworzy zespół
kilkudziesięciu
reporterów
pracujących
w 32 redakcjach
„Wyborczej”
w całym kraju

PAWEŁ
WOJCIECHOWSKI



POWIEDZIAŁA: gwałt

– Powiedziała tylko, wychodząc: „Zobaczysz, jak cię załatwię”. I załatwiła. Z dnia na dzień stałem się gwałcicielem – mówi 39-letni Wojciech z Elbląga. Był przekonany, że wyjdzie z więzienia po kilku dniach. Pomylił się o 17 miesięcy.

Sprawy by nie było, gdyby Wojciech wiedział, że w wielkanocny poniedziałek PKS-y z Elbląga do Fromborka nie kursują.

Był 22 kwietnia 2019 roku. Przyszedł na dworzec, chciał jechać do rodziny. Na autobus widmo czekała też 18-letnia Wiktoria [imię zmienione]. Skojarzyli swoje twarze z rodzinnej miejscowości, ich bliscy mieszkali w tym samym budynku. Rozmawiali i palili papierosy, co nie uszło uwadze ochronie kolei. Ale mandaty Wojciech wziął na siebie. I zaproponował dziewczynie, by poszli do niego, niecałe dwa kilometry dalej. Mężczyzna wynajmował pokój zaraz obok kwatery właściciela. Po drodze weszli jeszcze do Żabki po alkohol.

Całe popołudnie spędzili na stacji, wychodząc jedynie na papierosy na klatkę schodową. Jeszcze przed spotkaniem Wiktoria wypila niecałą, jak później zeznała, „połoweczkę”.

Wojciech: – Tak, uprawialiśmy seks, ale za jej pełną zgodą.

ZDJĘCIE

Zgody nie było natomiast na erotyczne zdjęcia. Kiedy dziewczyna zasnęła rozebrana, Wojciech zrobił jej kilka zdjęć telefonem. Jedno z nich wysłał kole-dze. Pochwalił się, że „właśnie się kochali” i „chcę zamieszkać razem”.

Wiktoria obudziła się około godziny 21. Wojciech powiedział, że zrobił jej zdjęcia, gdy spała. Wybuchła

awantura. Dziewczyna bała się, że zdjęcia trafią na portal społecznościowy. Co, jeżeli bliscy zobaczą ją nagą u dojrzałego mężczyzny? Jak ocenią ją znajomi?

Wojciech: – Zażądała, abym dał jej pieniądze. Wiedziała, że mam 15 tys. w gotówce na ogródek działkowy z altanką. Z jakiej racji mam zapłacić – pytałem – skoro nie było mowy o tym, że seks ma być za pieniądze. Trzasnęła drzwiami, a ja poszedłem spać.

Po wyjściu z mieszkania Wiktoria zadzwoniła na policję i zgłosiła, że została zgwałcona. Według jej wersji Wojciech najpierw ją upił, potem podał coś do picia, a gdy straciła świadomość, wykorzystał seksualnie. W momencie, gdy się ocknęła, Wojciech miał na niej leżeć.

W radiowozie Wiktoria wciąż przeglądała swój telefon. W oczach policjantek wyglądała na trzeźwą, choć z badań krwi wyszło, że miała 0,8 promila alkoholu w organizmie. Zawieziono ją na badania lekarskie, spisano zeznania.

Wojciech szybko przypasował do sprawy. Niski, łysy, dresowa kurtka. W przeszłości był karany za groźby karalne, dostał osiem miesięcy prac społecznych. Musiał też zapłacić grzywnę za znieważenie policjanta. Miał zasądzone alimenty. Kary były orzeczone wiele lat temu, w rejestrze karnym wyroki dawno się zatarły.

– Błędy młodości – usprawiedliwia się dzisiaj.

ZARZUTY

Dzień po spotkaniu, o szóstej rano do pokoju Wojciecha weszli policjanci.

– Rzucili mnie na podłogę, trzymali głowę pod butem, skuli kajdankami. Pojechałem na komi-

Na pogrzeb matki Wojciech pojechał w kajdankach. Był bity, nie dostawał obiadów. Teraz walczy o 525 tys. zł zadośćuczynienia – tysiąc za każdy dzień w więzieniu.

sariat, gdzie musiałem oddać ubrania, zawieziono mnie do szpitala na badania. I tam dopiero dowiedziałem się, że jestem posądzony o zgwałcenie – mówi Wojciech.

Razem z nim na dobę zatrzymano też właściciela mieszkania. Mężczyzna był zaskoczony zarzutami, na przesłuchaniu opowiedział, że niczego podejrzanego nie zauważył. Wyszedł wolny.

Prokurator Beata Kichner-Andrzejewska z Prokuratury Rejonowej w Elblągu postawiła Wojciechowi dwa zarzuty.

W akcie oskarżenia czytam:

1. „[Wojciech W.] 22 kwietnia (...) podstępem polegającym na doprowadzeniu do upojenia alkoholowego, a tym samym braku świadomości, co do podejmowanych działań, doprowadził [pokrzywdzoną] do obcowania płciowego,

2. oraz utrwalil jej nagi wizerunek poprzez wykonanie zdjęć, następnie bez zgody pokrzywdzonej rozpowszechnił jej nagi wizerunek na Facebooku”.

Kiedy Wiktoria była przesłuchiwana, Wojciech nie miał jeszcze adwokata. Dopiero po kilku dniach z pomocą pracodawcy dostał obrońcę. Mecenas Janusz Patralski poradził mu: jak ktoś ma zamiar kłamać, to niech lepiej nic nie mówi.

– Człowiek kłamiący nigdy nie pamięta, co powiedział za trzecim, czwartym razem. Ale Wojciech od początku sprawy powtarzał to samo: „Jestem niewinny”. Złożyłem wniosek o uchylenie aresztowania, wysyłałem zażalenia. Zaczęła się wojna na piśmie, która nic nie dała – opowiada prawnik.

Wojciech: – Chciałem, aby przebadano mnie wariografem, ale prokuratura odmawiała. Od pani prokurator usłyszałem: „I tak pan będzie siedział. 12 lat to trochę jest, nie?”.

Obroncy Wojciecha zależało, aby w sprawie powołać biegłego toksykologa i psychiatrę, żeby wykazać, czy po zawartości alkoholu we krwi Wiktorii można stwierdzić, czy była to ilość, jaka doprowadziła do „upojenia alkoholowego”.

– Sąd stwierdził, że dowód ten jest niemożliwy do przeprowadzenia, i wnioski odrzucił. Na jakiej podstawie stwierdził zatem, że kobieta była upojona? Wątpliwości sąd powinien rozstrzygać na korzyść oskarżonego. Tak się nie stało – ocenia prawnik.

Badanie toksykologiczne Wiktorii – zrobione zaraz po zgłoszeniu gwałtu – nie wykazało, aby w dniu spotkania zażywała narkotyki bądź inne środki psychoaktywne.

Żaden ze świadków nie zeznał też, że wyglądała na pijaną. Nie powiedzieli tego policjanci, ratownicy medyczni, sąsiedzi mijający parę na schodach, ani nawet właściciel, który przez swojego lokatora przesiedział w areszcie dobie. Z zeznań policjantki: „Nie było bełkotliwej mowy, wzroku powłóczystego”.

W pierwszej instancji nie było też możliwe przesłuchanie przed sądem samej Wiktorii. Dziewczyna uległa poważnemu wypadkowi i przechodziła długotrwałe leczenie.

– Żał młodej dziewczyny... Ale brak jej przesłuchania był jednym z elementów, który wpłynął na błędny wyrok – mówi mec. Patralski.

Wojciech cały czas siedział w areszcie. Nawet wtedy, kiedy prokurator uzasadniała przedłużenie izolacji planowanymi czynnościami, choć w rzeczywistości była w trakcie urlopu.

JAZDA

Zeznania Wiktorii odtworzono z nagrania wideo zarejestrowanego w czasie śledztwa. Przesłuchanie sprowadzało się do potakiwań na pytania zadawane przez prokuratorkę.

Mecenas Patralski: – Prokuratura dała wiarę kobiecie, którą od Wojciecha dzieli spora różnica wieku. Pokrzywdzona, kiedy dowiedziała się o zdjęciu, nie miała wyjścia, musiała zgłosić gwałt. No bo jak w małym miasteczku w środowisku miała wyjść z tego wszystkiego z twarzą?

Prokuraturze ani sądowi nie przeszkadzało to, że Wiktoria zaraz na początku sprawy radykalnie zmieniła wersję wydarzeń. Policjantkom, które odebrały telefoniczne zgłoszenie, opowiedziała, że straciła świadomość na dworcu po zapaleniu papierosa, którym poczęstował ją Wojciech. Dopiero na właściwym przesłuchaniu stwierdziła, że zemdląca „po wypiciu czegoś”. Nie pamiętała czego.

W lutym 2020 roku sędzia Bartosz Kulesza wydał wyrok: Wojciech został uznany za winnego, skazano go na trzy lata i dwa miesiące więzienia, dostał zakaz zbliżania się do Wiktorii, miał też zapłacić jej 5 tys. zł zadośćuczynienia.

– Za bramą więzienia jest inny świat, inne zasady, inna hierarchia społeczna – mówi Wojciech. – Byłem zaliczany do tych najgorszych. Osadzeni bili mnie w łazni, wybili zęba, wszystko za zgodą oddziałowych. Po wyroku skazującym straciłem kartę przetargową. Od razu zostałem przerzucony do większej celi, do grupy mieszanej, grypsujących z niegrypsującymi. Wieczorem robili mi „jazdy”.

– Jak to wyglądało? – dopytuję.

– Wszyscy wychodzą do okien i krzyczą: „J...ć k...ę”, „gwałcieciel”, „pedofil” i tak dalej. „Jazda” potrafiła trwać pół godziny. Bywało, że nie dostawałem obiadu. Działo się tak w zależności od tego, który z oddziałowych był akurat na zmianie.

Krótko po wyroku Wojciechowi zmarła matka.

– Wezwał mnie wychowawca i zapytał: „Czy Bogumiła [pada nazwisko] jest pana matką?”. Mówię, że tak. „W takim razie muszę panu powiedzieć, że nie żyje... Ale nie jest pan pierwszą ani ostatnią oso-

bą, której rodzic zmarł” – wspomina. Na pogrzeb pojechał w konwoju uzbrojonych policjantów, ręce i nogi miał skute łańcuchami.

– Rodzinie, która przyjechała z daleka, odpowiadałem tylko, że „stało się” – mówi. – Nie chciałem wchodzić w dyskusje.

UNIEWINNIE

Obronca Wojciecha wniósł apelację do Sądu Okręgowego w Elblągu. Zaskarżył wyrok w całości.

Jako pierwsza upadła hipoteza dotycząca „upojenia alkoholowego” Wiktorii. Sąd, w przeciwieństwie do organu pierwszej instancji, powołał biegłego toksykologa. Specjalista opracował kilka wariantów określających stan trzeźwości Wiktorii w dniu spotkania. Nawet ten najbardziej niekorzystny dla Wojciecha wskazuje, że dziewczyna nie mogła być „upojona” i kontrolowała swoje zachowanie. Ta diagnoza pokrywała się z tym, co widzieli świadkowie.

Sąd apelacyjny ocenił też, że sąd pierwszej instancji „w zasadzie nie dokonał żadnej analizy i oceny zeznań pokrzywdzonej” i dopuścił się „swobodnej oceny dowodów”.

W trakcie nowego procesu Wiktoria została przesłuchana. Zeznając, przyznała, że „lubi alkohol i często go spożywa” oraz „ma wysoką tolerancję” na napoje procentowe. Biegły psycholog diagnozujący Wiktorię wskazał, że cechy jej osobowości w połączeniu z kontekstem sytuacji sprawiają, że jej wersja wydarzeń była niewiarygodna.

Sąd nie uznał też tłumaczenia dziewczyny, że obudziła się o godzinie 21 z Wojciechem w łóżku – o godz. 17 do mieszkania wrócił bowiem właściciel, któremu Wojciech opowiadał, że „jest u niego dziewczyna”. Pytał nawet, czy mogliby zamieszkać razem. Sąd uznał, że do gwałtu nie mogłoby więc dojść w godzinie wskazanej przez Wiktorię. Stwierdził natomiast jasno, że powodem pomówienia było zrobienie jej nagiego zdjęcia: „[Oskarżona] z jednej strony czuła wstyd, że odbyła stosunek z dużo starszym

i w jej ocenie mało atrakcyjnym mężczyzną, a z drugiej – przstraszyła się, że zdjęcie to może ukazać się w mediach społecznościowych, czego bardzo się obawiała, i dlatego zareagowała agresją, o której mówił oskarżony, a następnie zdecydowała się wezwać policję”.

Upadł także zarzut dotyczący rozpowszechnienia nagiego wizerunku Wiktorii. Sąd zauważył, że skoro Wojciech nie użył podstępów do zrobienia zdjęcia ani nie doprowadził do upojenia dziewczyny, zarzut należy oddalić. Mężczyzna podczas rozprawy przeprosił Wiktorię za to, że zrobił zdjęcie bez jej zgody.

3 lutego 2021 roku sędziowie Irena Śmietana, Natalia Burandt i Elżbieta Kosecka-Sobczak uniewinniły Wojciecha od wszystkich zarzutów. Mimo miażdżącego uzasadnienia Prokuratura Rejonowa w Elblągu złożyła skargę kasacyjną do Sądu Najwyższego. Została oddalona jako „oczywiście bezzasadna”.

525 DNI

Wojciech wyszedł z aresztu po 525 dniach. Na wolności, już po uniewinnieniu, został pobity pod jedną z elbląskich dyskotek. Napastnikiem miał być znajomy Wiktorii.

– Poczułem uderzenie w tył głowy, odwróciłem się i dostałem cios w oko, Nie pamiętam, czy pięścią, czy denkiem od butelki – opowiada Wojciech i pokazuje zdjęcie oka z opuchlizną wielkości piłki tenisowej. – Napastnik wyzywał mnie od gwałcicieli i pedofilów, buntował ludzi dookoła, aby mnie złinczować. Sąsiedzi cały czas myślą, że jestem gwałcicielem. Rodzinę wyzywają, że gwałciciela trzymają w domu. Od mojej 19-letniej córki odwróciła się część jej znajomych. Sprawa wcale się nie zakończyła.

Wojciech domaga się od skarbu państwa tysiąca złotych za każdy dzień odsiadki, czyli w sumie 525 tys. zł zadośćuczynienia za pobyt w więzieniu. Tomaszowi Komendzie, który niesłusznie skazany za gwałt i zabójstwo przesiedział 18 lat, przyznano 2 tys. zł od dnia. ●

Po wyroku zostałem
przerzucony do większej
celi, do grupy mieszanej –
grypsujących z niegrypsującymi.
Byłem najgorszy.
Wieczorem robili mi „jazdy”:
wychodzili do okien i krzyczeli:
„j...ć k...ę”, „gwałciciel”, „pedofil”

W PONIEDZIAŁEK I WE WTOREK W „WYBORCZEJ”

Astma, krztusiec, zatory i nowotwory płuc

- Jak diagnozować i leczyć choroby układu oddechowego
- Co COVID-19 robi z płucami ozdrowieńców



Witamy
w Polsce

MAZURZY Z KRWI I KOŚCI

W poprzednim spisie powszechnym opcję mazurską zaznaczyło prawie 1,4 tys. osób. Wielu wciąż ma obawy przed ujawnieniem swojej tożsamości.

Krutyni to niewielka wieś w środku Puszczy Piskiej. Dom, w którym urodziła się Krystyna Kozioł, jeszcze stoi. Drewniany, kryty słomą. Prawdziwy mazurski domeczek.

Ale rozmawiamy w domu opieki, który mieści się przy parafii Kościoła Ewangelicko-Augsburskiego w Mikołajkach. Teraz tu mieszka pani Krystyna, rocznik 1939.

– Ojczyzna ta nasza te wody i las, Niech żyją Mazury, ten kraj pełen kras... – recytuje w trakcie rozmowy. To polskojęzyczna adaptacja mazurskiego hymnu stworzonego w 1855 r. – Tej piosenki uczył nas Karol Mallek. On to był nauczyciel! Jak wszedł do klasy, to my się trzęśli. Ostry był, wymagający. Jak mieliśmy lekcję śpiewu, a któreś dziecko niedostatecznie otwierało buzię, to wsadzał zapalkę. Pamiętam do dziś, jak mówił po mazursku.

Dwa razy uciekali z Krutyni przed Rosjanami i dwa razy wracali. Poza tym we wsi żyło się raczej spokojnie. Niebezpiecznie zrobiło się, kiedy w lesie grasowały bandy. Szukali jedzenia, kosztowności.

– Mama kupiła od gospodarza słoninę i powiesiła koło pieca. Przyszli w nocy, wszystko zabrali. Nie można było nic powiedzieć, bo mieli broń – wspomina. Niechętnie sięga pamięcią do lat 50., kiedy nad Krutynię przyjechali pierwsi wczasowicze z Warszawy.

– Przezywali nas. Między sobą rozmawialiśmy trochę po mazursku, trochę po niemiecku. I chłopiec, może 12-letni, biegł za nami i krzychał: „Szwaby, szwaby, hitlerowy!” Ja myślę, że on nawet nie wiedział za bardzo, co to oznaczało. Siostra zaprowadziła tego chłopca do jego matki i powiedziała, że żaden z niej szwab ani hitlerowiec. Niektórzy ludzie nie myślą. Czy my, proszę pani, jesteśmy winne temu, co Hitler robił? My byliśmy cały czas w Krutyni, ja jestem Mazurka z krwi i kości – mówi Kozioł.

IGIEL

W 1864 r. na 2276 mieszkańców Mikołajek 2204 było ewangelikami. Dziś parafia Świętej Trójcy liczy około 200 członków. Rano kościół jest jeszcze pusty. Ciężkie drzwi starym kluczem otwiera mi Łukasz Aścik. Podczas wakacji pomagał tu w kancelarii i przy nabożeństwach. Łukasz, rocznik 1996, chrzest i komunię przyjął w Kościele katolickim, ale jego babcia – Ingrid Elfride Nacewicz z domu Amendy – miała w domu kancjonał i kalendarze ewangelickie, czasami zabierała wnuka na nabożeństwa. W dzieciństwie Łukasz się zastanawiał, dlaczego na Mazurach jest bardziej niemiecko niż w innych regionach. Nieraz słyszał, jak babcia rozmawia po niemiecku z koleżankami. Jego pieśczętnie nazywała „igiel”, co z niemieckiego oznacza jeź – to od jego ulubionych maskotek.

– Jak Niemcy przyjeżdżali, mówili, że babcia ma taki wschodniopruski akcent. Były wstawki mazurzenia, ale ona się tego wstydziła. Dziś, po wielu latach, widzę, że ta tożsamość była dla niej pewnym cięża-



• **Piotr Szatkowski, a właściwie Psioter ôt Sziatków** FOT. ARKADIUSZ STANKIEWICZ / AGENCJA GAZETA

rem – opowiada Łukasz. I dodaje, że przyjezdni czekali na mieszkanie parę miesięcy, a jego babcia Mazurka – osiem lat. Sam uważa się za Mazura: – Część tej tożsamości to również taki smutek po złych doświadczeniach, który odzywa się w kolejnych pokoleniach. Smutek, że tych ludzi tu nie ma – podkreśla.

MAŁY KSIĄŻĘ

Pod koniec marca z inicjatywy kolektywu Uotwarty Ślůnsk odbyła się debata „Mniejszości a spis powszechny”. Mazurów reprezentował Piotr Szatkowski, a właściwie Psioter ôt Sziatków, rocznik 1992, pochodzący spod Działdowa propagator mowy mazurskiej. Sam przetłumaczył m.in. „Małego Księcia” na mazurski.

– Moim zdaniem w poprzednim spisie wielu Mazurów dopisywało się do mniejszości niemieckiej, bo dawało to poczucie, że jest jakaś większa instytucja, która jest w stanie się tą określoną grupą zaopiekować – zaznacza.

Jako 14-latek zafascynował się bałtyjskimi Prusami, zaczytywał się w historii, a na koniec nauczył się języka staropruskiego. Osiem lat temu założył stronę „Mazurskie Słówko na dziś” i – jak mówi – wówczas zaczął w nim dojrzewać Mazur. Niedługo później, ku ogromnemu zdziwieniu, dowiedział się, że część jego rodziny była Wschodnioprusakami, mieszkańcami Działdowszczyzny od XIX wieku. Piśze pracę doktorską o biografiach i praktykach językowych na Mazurach, gromadzi materiały związane z kulturą i językiem, występuje na konferencjach, prowadzi warsztaty z mowy mazurskiej. Śmieje się, że tegoroczny spis powszechny powinien wykazać przynajmniej jednego Mazura.

– Nie nastawiamy się na pokoleniowość, nie liczymy się, czy Mazurzy byli bardziej polscy czy niemieccy. Jeżeli tu, na Mazurach, jest twój dom i kochasz tę ziemię oraz jest ci ona bliska, to masz prawo nazywać się Mazurem – dodaje Robert Arbatowski, szef Związku Mazurskiego ze Szczecyna. W spisie powszechnym zadeklarował się jako Mazur, ale dodaje: – Czy lepiej będzie, jeżeli zostanie po nas trwały ślad, czy lepsze będą dane statystyczne? To dwie różne sprawy.

MAZUR CZY NIE-MAZUR?

W 2011 r. podczas Narodowego Spisu Powszechnego identyfikację mazurską zadeklarowało prawie 1,4 tys. osób.

– Większość członków mniejszości, także Mazurzy, ma niekorzystne doświadczenia z różnego rodzaju deklaracjami dotyczącymi przynależności narodowej. W przypadku Mazurów, ale także Warmiaków czy Ślązaków, zarówno władze niemieckie, jak i polskie instrumentalnie traktowały te deklaracje. Przy zmienności granic oznaczało to często tragedie w wymiarze indywidualnym i grupowym – tłumaczy prof. Andrzej Sakson, który zajmuje się mniejszościami narodowymi i etnicznymi w Polsce i Europie.

Dr Alfred Czesła, socjolog, mazurski działacz społeczny i jeden z liderów mniejszości niemieckiej na Warmii i Mazurach, sceptycznie podchodzi do wyników spisu. Jego zdaniem mniejszość niemiecka wciąż ma obawy przed ujawnieniem swojej tożsamości i niewiele się pod tym względem zmieniło po 1945 r.

– Mazurzy nigdy nie mieli łatwo. Nie afiszują się, nie podkreślają swojego pochodzenia. Nie ma perspektywy, że to się poprawi. Obecna polityka też nie sprzyja ujawnianiu się – zaznacza Krzysztof Kossakowski, prezes stowarzyszenia Wspólnota Mazurska z Giżycka.

Wiktor Marek Leyk, pełnomocnik marszałka ds. mniejszości, obserwuje, jak narasta niechęć rządzących do „innych” w Polsce: – Obecne władze podsycają nienawiść do innych. W tej sytuacji spis powszechny w mojej ocenie nie będzie odzwierciedlał rzeczywistej liczby mniejszości, bo jej przedstawiciele nie mają zaufania do państwa. Nie będą się deklarować, a to się obróci przeciwko nim – podkreśla. – Jedno jest pewne: jeżeli spis okaże się kłapą, stracą argumenty do działania na rzecz swojego dziedzictwa.

– Bo po co rewitalizować kulturę mazurską, jeśli Mazurów nie ma i nikt się do tego nie poczuwa? – zastanawia się Piotr Szatkowski. I apeluje, że warto pozostać sobą. ●

Tekst został zrealizowany dzięki Stypendium Artystycznemu Marszałka Województwa Warmińsko-Mazurskiego

Wynagrodzenia

O ile wzrosną pensja minimalna i dodatki w 2022 r.?

Płaca minimalna w górę

Od przyszłego roku płaca minimalna wzrośnie do 3010 zł brutto. A to oznacza podwyżkę wielu dodatków powiązanych z najniższą pensją. Są też jednak złe wiadomości.

Leszek Kostrzewski

Jeszcze w 2019 r. PiS zapewniał, że od stycznia 2021 r. płaca minimalna będzie wynosić 3 tys. zł brutto, a od stycznia 2024 r. – 4 tys. zł brutto.

Pandemia zmieniła jednak te plany. Ostatecznie rząd postanowił, że od 2021 r. płaca minimalna wzrośnie o 200 zł brutto, do 2,8 tys. zł brutto.

W połowie września rząd zaakceptował nową płacę minimalną, która ma obowiązywać od początku 2022 r. Wyniesie ona 3010 zł brutto, czyli o 210 zł więcej niż obecnie.

Zgodnie z ustawą najniższa pensja co roku musi być waloryzowana na podstawie prognozowanej inflacji i wzrostu gospodarczego.

DODATEK STAŻOWY

Na szczęście do pensji minimalnej nie będzie już wliczany dodatek stażowy. Taki projekt ustawy parlament przyjął jeszcze w ubiegłym roku.

Dodatek stażowy dostają tysiące Polaków, choć nie zawsze się on tak samo nazywa. Na przykład: samorządowcom przysługuje dodatek za wieloletnią pracę, członkom korpusu służby cywilnej – dodatek za wieloletnią pracę w służbie cywilnej, nauczycielom – dodatek za wysługę lat, zaś pracownikom uczelni publicznych – dodatek za staż pracy.

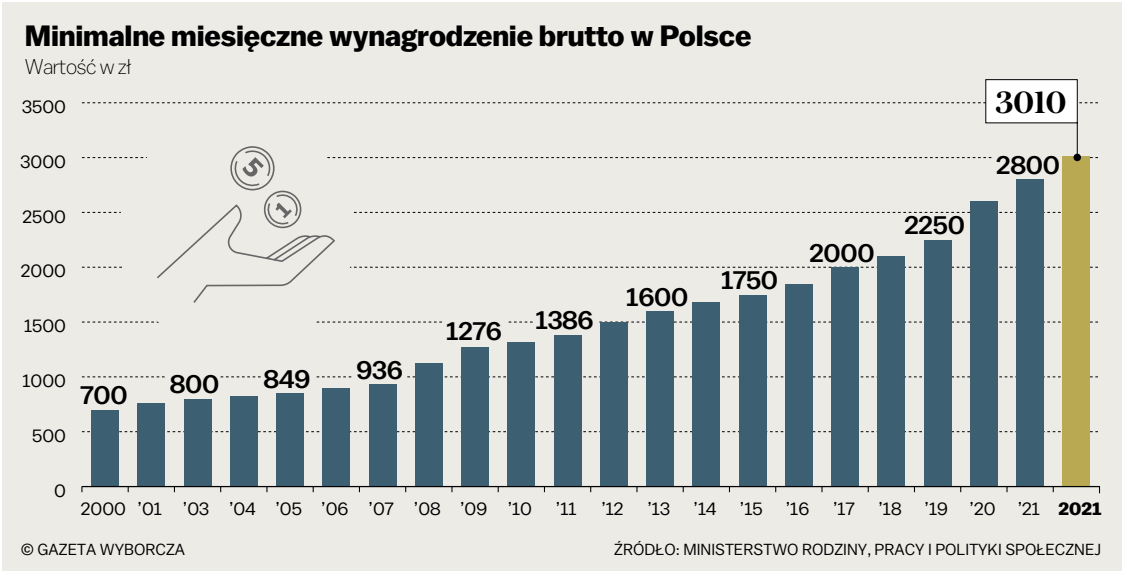
Nie tylko stażowe nie będzie wliczane do płacy minimalnej. Nie wliczają się w nią m.in.:

- nagrody jubileuszowe,
- odprawy emerytalne lub rentowe,
- wynagrodzenia za pracę w porze nocnej.

Związkowcy z „Solidarności” chcieliby jeszcze jednej zmiany.

– Chcemy wyłączyć jeszcze dodatek za pracę w warunkach szkodliwych i niebezpiecznych, bo w końcu jest to dodatek za pracę w warunkach ciężkich i niebezpiecznych i nie powinno to być wliczane w minimalne wynagrodzenie – mówił Piotr Duda w jednym z wywiadów.

Większa pensja minimalna to wyższa pensja dla ok. 1,5 mln osób, czyli ok. 13 proc. ogółu liczby pra-



• **Płaca minimalna od stycznia będzie wynosiła ponad 200 zł więcej niż obecnie** FOT. SHUTTERSTOCK

Nowe firmy, większe składki na ZUS

Zgodnie z prawem nowe firmy nie muszą przez dwa lata płacić pełnych składek. Problem w tym, że mały ZUS liczony jest od pensji minimalnej. A skoro ona wzrośnie, to automatycznie pójdą w górę składki. Składki są liczone dokładnie od 30 proc. minimalnego wynagrodzenia.

W 2022 r. będzie to 903 zł.

Oznacza to, że przedsiębiorcy będą musieli zapłacić:

- 176,26 zł zamiast 163,97 zł na składkę emerytalną,
 - 72,24 zł zamiast 67,20 zł na składkę rentową,
 - 22,12 zł zamiast 20,58 zł na składkę chorobową,
 - 15,08 zł zamiast 14,03 zł na składkę wypadkową.
- Razem daje to 285,70 zł zamiast 265,78 zł co miesiąc na składki. Do tego należy doliczyć jeszcze składkę zdrowotną.

- W 2022 r. w ramach „Polskiego ładu” zmienią się zasady opłacania składki zdrowotnej. Zamiast dotychczasowych 381,81 zł (po odliczeniu od PIT – 53,02 zł) przedsiębiorcy zapłacą co najmniej 270,9 zł bez możliwości odliczenia od podatku dochodowego. W praktyce oznacza to wzrost efektywnych obciążeń z 318,81 zł do 556,60 zł, czyli o ponad 230 zł – mówi dr Antoni Kolek z Instytutu Emerytalnego.

cowników zarabiających najniższą krajową.

Zyskają też osoby dostające minimalną stawkę godzinową. Rząd zaproponował, że od 2022 r. wyniesie 19,70 zł (obecnie jest to 18,30 zł, z kolei w 2020 r. było to 17 zł).

Minimalna stawka godzinowa obowiązuje od 2017 r. i stosuje się ją między osobą fizyczną a przedsiębiorcą albo między przedsiębiorcą a samozatrudnionym na określone zlecenia i usługi (umowy o świadczenia) związane np. z działalnością firmy.

Jeśli natomiast Kowalski niemający firmy dogada się z Nowakiem też

niebędącym przedsiębiorcą na określony zakres prac, żadna minimalna stawka nie będzie miała znaczenia.

Minimalne wynagrodzenie za godzinę pracy nie obowiązuje też w przypadku pewnych umów-zleceń i umów o świadczenie. To np. umowy-zlecenia, w których o miejscu i czasie wykonania decyduje przyjmujący zlecenie i przysługuje mu wyłącznie wynagrodzenie prowizyjne; umowy o pełnienie funkcji zawodowej rodziny zastępczej, rodziny pomocowej, rodzinnego domu dziecka; umowy dotyczące usług polegających na sprawowaniu opieki nad grupą osób w czasie wy-

określonego stawką godzinową lub miesięczną. Jeśli jednak to zaszerogowanie nie zostało ustalone w umowie o pracę, to pracownik za przestój dostanie 60 proc. wynagrodzenia.

– Przepis dotyczący wynagrodzenia postojowego jest często nieprawidłowo rozumiany. Kodeks pracy przewiduje możliwość wypłaty 60 proc. wynagrodzenia w przypadku postoju tylko wtedy, gdy pracownik nie ma ustalonej stawki godzinowej ani miesięcznej, tzn. pracuje tylko na akord albo na prowizję – mówi Agnieszka Fedor, partner z kancelarii Sołtysieński Kawecki & Szlęzak.

I dodaje: – Oczywiście, jeżeli pracodawca zdecydował się skorzystać z tarcz antykryzysowych i możliwości obniżenia wynagrodzenia postojowego, to w okresie postoju ekonomicznego ustalonego w porozumieniu ze stroną społeczną mógł wypłacać pracownikom tylko 50 proc. wynagrodzenia, niezależnie od przepisów kodeksu pracy. Jednak obecnie niewielu pracowników jest na postoju ekonomicznym, a przepis dający taką możliwość wygaśnie we wrześniu.

MNIEJSZE ODPRAWY

Pensja minimalna ma też wpływ na odszkodowanie za nierówne traktowanie w zatrudnieniu, dyskryminację czy mobbing. W 2022 r. takie odszkodowanie nie będzie mogło być niższe niż 3010 zł brutto.

W 2022 r. zmieni się też wysokość odpraw z tytułu rozwiązania stosunku pracy w wyniku zwolnień grupowych. Zgodnie z wcześniejszym obowiązującym prawem taka odprawa nie mogła przekroczyć 15-krotności minimalnego wynagrodzenia obowiązującego w dniu rozwiązania stosunku pracy.

Tarcza antykryzysowa 4.0 ograniczyła jednak wysokość odpraw i odszkodowań w przypadku zwolnienia z pracy do 10-krotności minimalnego wynagrodzenia. Maksymalna odprawa będzie więc mogła w 2022 r. wynieść 30 100 zł, jeżeli pracodawca został istotnie dotknięty skutkami pandemii. Ten przepis ma obowiązywać w okresie obowiązywania stanu zagrożenia epidemicznego albo stanu epidemii związanych z COVID-19, zatem pracownicy wielu branż muszą się liczyć z niższymi odprawami.

CHOROBOWE

Wysokość wynagrodzenia minimalnego wpływa też na wysokość zasiłku chorobowego. Podstawa wymiaru tego świadczenia nie może być bowiem niższa od kwoty minimalnego wynagrodzenia po odliczeniu kwoty składek na ubezpieczenia społeczne (czyli 13,71 proc.).

Oczywiście osoby pracujące na część etatu mają proporcjonalnie niższą podstawę i otrzymają odpowiednio niższe świadczenie. ●

OGŁOSZENIE

W Sądzie Rejonowym w Opolu pod sygnaturą akt IX Ns 16/20 toczy się postępowanie o stwierdzenie nabycia spadku po Romanie Kociłowiczu, synu Ryszarda i Joanny, zmarłym 7 października 2017 r. w Opolu, ostatnio stale zamieszkałym w Opolu. W skład spadku wchodzi udział w prawie własności nieruchomości, dla której Sąd Rejonowy w Opolu prowadzi księgę wieczystą o numerze OP1O/00116669/8. Sąd wzywa wszystkich spadkobierców, aby w terminie trzech miesięcy od ukazania się niniejszego ogłoszenia stawili się w Sądzie Rejonowym w Opolu i udowodnili nabycie spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą zostać pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

34129192.n

OGŁOSZENIE

W SĄDZIE REJONOWYM W ZABRZU

pod sygn. akt VIII Ns 44/21 toczy się sprawa z wniosku sprawy z wniosku Romana Walter z udziałem Krystiana Mandrysz, Martina Mandrysch, Marzeny Smit, Jana Soika, Gabrieli Makowskiej i Ewy Banasiak o

stwierdzenie nabycia spadku

po Małgorzacie Kolacz z domu Mandrysch urodzonej dnia 13 sierpnia 1940 roku w Bytomiu zmarłej dnia 17 czerwca 2020 roku w Zabrze, której ostatnim miejscem pobytu było Zabrze.

W skład spadku po spadkodawczyni wchodzi nieruchomość grunтова położona w Zabrzu zabudowana budynkiem mieszkalnym.

Wzywa się, aby spadkobiercy w ciągu trzech miesięcy od dnia ukazania się niniejszego ogłoszenia zgłosili się i udowodnili nabycie spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

34129557

OGŁOSZENIE

W Sądzie Rejonowym dla Łodzi-Śródmieścia w Łodzi toczy się pod sygnaturą III Ns 526/21 postępowanie z wniosku Dariusza Langwerskiego, w przedmiocie stwierdzenia nabycia spadku po Teresie Karwackiej-Harasiewicz z domu Karwackiej, córce Lucjana i Zofii, urodzonej w dniu 20.07.1936 r. w Warszawie, zmarłej w dniu 15.06.2021 r. w Łodzi, ostatnio stale zamieszkałej w Łodzi przy ulicy Jaracza 55A m. 19, wobec powyższego wzywa się osoby zainteresowane udziałem w sprawie do zgłoszenia swojego udziału w niniejszym postępowaniu w terminie 3 (trzech) miesięcy od dnia ogłoszenia.

34129318.n

Przed Sądem Rejonowym w Bytomiu w I Wydziale Cywilnym toczy się postępowanie w sprawie pod sygnaturą I Ns 105/21 o stwierdzenie nabycia spadku po Romanie Morawiec, ostatnio zamieszkałym w Bytomiu, zmarłym w dniu 5 lutego 2015 roku.

Wzywa się spadkobierców zmarłego Romana Morawiec, aby w ciągu 3 miesięcy od daty ukazania się tego ogłoszenia, zgłosili się i udowodnili nabycie spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

34129261

W SĄDZIE REJONOWYM W CHRZANOWIE

pod sygn. akt I Ns 417/21 toczy się postępowanie z wniosku Bogusławy Pełk o zasiedzenie prawa własności nieruchomości składających się z działek numer 824 o pow. 0,1099 ha położonej w Alwerni oraz numer 1355/2 o powierzchni 0,0545 ha, 1357/2 o powierzchni 0,0584 ha, 1359/2 o powierzchni 0,1424 ha, i 1360/2 o powierzchni 0,12 ha położonych w Kwaczale. Dla przedmiotowych działek nie jest prowadzona księga wieczysta; powstały one z parcel katastralnych objętych wykazem hipotecznym lwh 27 gm. kat Kwaczala. Sąd wzywa wszystkich zainteresowanych, w szczególności następców prawnych Stanisława Mazgaja, Antoniny Mazgaj, Józefy Jurkiewicz, Marii ze Szpilów Szarkowej tj. osób wpisanych w wyżej powołanym wykazie hipotecznym jako współwłaściele parcel, aby w terminie trzech miesięcy od dnia ukazania się niniejszego ogłoszenia zgłosili się do tut. sądu i wykazali swe prawa, bowiem w przeciwnym przypadku sąd stwierdzi nabycie wyżej wymienionych nieruchomości przez zasiedzenie, jeśli zostanie przez wnioskodawcę udowodnione.

34129272.n

OGŁOSZENIE

Sąd Rejonowy w Żywcu Wydział I Cywilny w sprawie o sygn. akt VI Ns 14/08 postanowieniem z dnia 11 kwietnia 2008 roku zezwolił Skarbowi Państwa reprezentowanemu przez Wojewodę Śląskiego

na złożenie do depozytu sądowego kwoty 27.404 (dwadzieścia siedem tysięcy czterysta cztery) złotych tytułem odszkodowania za nabytą na rzecz Skarbu Państwa nieruchomość położoną w Gminie Miłówka,

obręb Szare, obejmującą działki o nr.: 3659/87 o powierzchni 0,0075 ha oraz 3659/118 o powierzchni 0,1002 ha z zastrzeżeniem, że wypłata nastąpi na rzecz osoby lub osób, które udokumentują tytuł prawny do przedmiotowej nieruchomości na dzień wydania decyzji z dnia 21 lutego 2008 r.

Sąd Rejonowy w Żywcu wzywa upoważnione osoby do niezwłocznego odbioru w terminie najpóźniej 3 lat liczonych od dnia 16 września 2021 roku wyżej wymienionego depozytu wraz z odsetkami.

Zgodnie z art. 2 i art. 4 ww. ustawy, w przypadku nieodebrania depozytu w terminie 3 lat od dnia 9 września 2021 r. z mocy prawa nastąpi jego likwidacja w postaci przejścia praw do depozytu na rzecz Skarbu Państwa.

Na podstawie art. 8 ww. ustawy koszty przechowywania i sprzedaży depozytu oraz utrzymania go w należytym stanie, a także koszty zawiadomień i poszukiwań ponosi uprawniony. Depozyt może być wydany po uiszczeniu przez uprawnionego ww. kosztów.

34129266

Janina Słotwińska wykonująca działalność gospodarczą pod firmą „HALINA-ADAM-KINGA” wspólnik s.c. „HALINA-ADAM-KINGA” w Łodzi, Adam Słotwiński wykonujący działalność gospodarczą pod firmą INFLORES Adam Słotwiński wspólnik s.c. „HALINA-ADAM-KINGA” w Łodzi, Kinga Słotwińska-Putka wykonująca działalność gospodarczą pod firmą „P.P.H.U. Kinga Karolina” Kinga Słotwińska-Putka wspólnik s.c. „HALINA-ADAM-KINGA” w Łodzi

informują, iż
zabawka Syrenka HAK088,
kod EAN 2010000004425

nie spełnia wymagań określonych w rozporządzeniu Ministra Rozwoju i Finansów z dnia 20 października 2016 r. w sprawie wymagań dla zabawek,

z uwagi na obecność w zabawkach niebezpiecznych substancji chemicznych, tj. ftalanu bis(2-etyloheksylu) (DEHP) w stężeniu przekraczającym dozwolony limit, co stwarza ryzyko niekorzystnego wpływu na zdrowie ludzkie związanego z narażeniem na działanie ww. substancji i stanowi zagrożenie dla bezpieczeństwa i zdrowia użytkowników.

Ogłoszenie publikuje się w związku z prowadzonym postępowaniem przed Prezesem Urzędu Konkurencji i Konsumentów.

34129174.n



Stowarzyszenie
„Łódzkie Hospicjum dla Dzieci
– ŁUPKOWA”

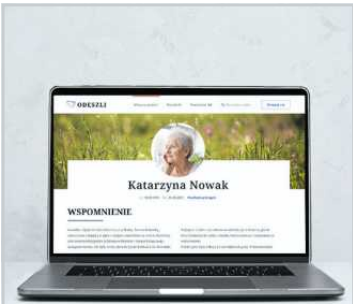


ICH LOS

KRS: 0000 159689
www.lupkowa.org

KONTO BANKOWE:

64 1240 3060 1111 0000 3452 4833



Wspomnij bliskich w wyjątkowy sposób

Stwórz
miejsce pamięci
na



34129695.z

„Przed Sądem Rejonowym we Wrocławku pod sygnaturą I Ns 425/21 toczy się sprawa o stwierdzenie nabycia spadku po Kazimierze Markiewicz z domu Surdyk, córce Władysława i Marty, zmarłej dnia 11 marca 2018 r. we Wrocławku i tam ostatnio zamieszkałej. Sąd wzywa wszystkich zainteresowanych, a w szczególności następców prawnych Kazimierzy Markiewicz, aby w terminie 3 miesięcy od daty ukazania się ogłoszenia zgłosili i udowodnili swoje prawa do spadku, w przeciwnym razie mogą zostać pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.”

34129398

§ W Sądzie Rejonowym dla Warszawy Pragi-Północ w Warszawie w II Wydziale Cywilnym toczy się pod sygn. akt II Ns 54/20 postępowanie o stwierdzenie nabycia spadku po Alicji Przyborowskiej, zmarłej dnia 21.08.2018 r. w Warszawie, ostatnio stale zamieszkałej w Warszawie przy ul. Grodzieńskiej 22 m. 10/11. Wzywa się, aby w terminie 3 miesięcy od daty ukazania się ogłoszenia zgłosili się do ww. sądu, w którym toczy się postępowanie, i udowodnili swoje prawo do spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą zostać pominięci w postępowaniu o stwierdzenie nabycia spadku.

34129412.n

Niniejszym zawiadamia się, że Syndyk Masy Upadłości VALDI-CERAMICA sp. z o.o. w upadłości likwidacyjnej (sygnatura akt V GUp 28/15) sporządził i złożył do akt w dniu 28 września 2021 r. ostateczny plan podziału w zakresie wierzytelności zaliczanych do kategorii I. Plan podziału można przeglądać w Biurze Obsługi Interesanta Sądu Rejonowego w Kielcach, a w ciągu dwóch tygodni od obwieszczenia zainteresowanym służy prawo do złożenia zarzutów do planu podziału w trybie art. 349 ustawy z dnia 28 lutego 2003 r. Prawo upadłościowe i naprawcze (Dz. U. z 2015 r. poz. 233) w zw. z art. 449 ustawy z dnia 15 maja 2015 r. prawo restrukturyzacyjne (Dz. U. z 2020 r. poz. 814) i w zw. z art. 9 ust. 1 ustawy z dnia 30.08.2019 r. o zmianie ustawy – Prawo upadłościowe oraz niektórych innych ustaw (Dz. U. z 2019 r. poz. 1802).

34129640.n

W KAŻDY WTOREK
Z „WYBORCZĄ”

MÓJ
BIZNES
wyborcza

34129694.z

Sygn. akt II Ns 137/20

OGŁOSZENIE SĄDOWE

Sąd Rejonowy dla Łodzi - Śródmieścia w Łodzi, II Wydział Cywilny (Łódź, al. Kościuski 107/109) zawiadamia o toczącym się postępowaniu z wniosku Pawła Kacprzaka przy udziale Gmina Konstantynów Łódzki o stwierdzenie nabycia przez Pawła Kacprzaka przez zasiedzenie nieruchomości położonej w Łodzi przy ulicy Nowy Józefów 12, dla której nie ma prowadzonej księgi wieczystej. Wzywa się osoby zainteresowane, aby w terminie trzech miesięcy od daty ukazania się niniejszego ogłoszenia zgłoszyły się do Sądu, w którym toczy się postępowanie i udowodniły swoje prawo do tej nieruchomości, gdyż w przeciwnym razie wnioszek o stwierdzenie zasiedzenia może zostać uwzględniony.

34129357.n

Sędzia - komisarz w postępowaniu upadłościowym Amber Gold sp. z o.o. w upadłości likwidacyjnej z siedzibą w Gdańsku KRS 0000322228, sygn. akt. VI GUP 23/12

ZAWIADAMIA

o wydaniu w dniu 04 października 2021r. postanowienia stwierdzającego zakończenie postępowania upadłościowego Amber Gold Spółka z ograniczoną odpowiedzialnością w upadłości likwidacyjnej z siedzibą w Gdańsku.

Jednocześnie poucza się, iż wierzycielom przysługuje prawo wniesienia zażalenia na powyższe postanowienie w terminie tygodnia od dnia ukazania się obwieszczenia w MSiG.

Zażalenie wnosi się do Sądu Rejonowego Gdańsk-Północ w Gdańsku Wydział VI Gospodarczy ul. Piekarnicza 10, 80-126 Gdańsk ze wskazaniem sygn.akt.VI GUP 23/12

www.infopublikator.pl

34129513.n

RADA NADZORCZA
Spółdzielni Mieszkaniowej „Na Skraju”
w Warszawie,
ul. Stanisława Kulczyńskiego 14,
02-777 Warszawa
ogłasza konkurs na stanowisko:
ZASTĘPCY PREZESA ZARZĄDU
SPÓŁDZIELNI
Miejsce pracy: Warszawa

Wymagania:

- 1) obywatelstwo polskie i pełna zdolność do czynności prawnych;
- 2) wykształcenie wyższe techniczne, kierunkowe budowlane lub pokrewne;
- 3) co najmniej 10-letni staż pracy i minimum 5-letnie doświadczenie na stanowisku kierowniczym;
- 4) dobra znajomość prawa budowlanego w tym zagadnień techniczno-eksploatacyjnych dotyczących zasobów mieszkaniowych i lokali usługowych;
- 5) doświadczenie w zakresie prowadzenia prac budowlanych, remontów, konserwacji i eksploatacji oraz utrzymania zasobów mieszkaniowych i użytkowych;
- 6) znajomość zasad przedmiarowania, kosztorysowania, przygotowywania specyfikacji technicznych i umów związanych z działalnością remontową, konserwacyjną i eksploatacyjną zasobów mieszkaniowych, umiejętność ich oceny i kontroli ich realizacji;
- 7) nieprowadzenie przez kandydata lub jego krewnych w linii prostej działalności konkurencyjnej wobec SM „Na Skraju” (oraz rodzącej sytuacji konfliktu interesów);
- 8) bardzo dobra znajomość obsługi pakietu MS Office.

Aplikacja kandydata biorącego udział w konkursie powinna zawierać:

- 1) zgłoszenie do konkursu i wymagane oświadczenia, stanowiące łącznie załącznik nr 2 do regulaminu konkursowego (do pobrania w Biurze Zarządu Spółdzielni oraz na stronie internetowej Spółdzielni <https://naskraju.pl>);
- 2) życiorys (CV) z opisem posiadanego doświadczenia zawodowego i danymi kontaktowymi;
- 3) referencje lub kopie referencji z dotychczasowych miejsc pracy, jeśli kandydat posiada;
- 4) **pisemną koncepcję zarządzania zagadnieniami technicznymi i eksploatacji spółdzielni mieszkaniowej.**

Warunkiem wzięcia udziału w konkursie jest doręczenie Spółdzielni w terminie do **dnia 26 października 2021 r.** do godz. 14.00 pismem zgłoszenia, na adres:

Spółdzielnia Mieszkaniowa „Na Skraju”
ulica Stanisława Kulczyńskiego 14
02-777 Warszawa
z dopiskiem „Rada Nadzorcza – konkurs na Zastępcę Prezesa Zarządu”.

Dodatkowe wymagania i pozostałe istotne informacje kandydat uzyska na stronie internetowej Spółdzielni Mieszkaniowej „Na Skraju” pod adresem: <https://naskraju.pl> lub bezpośrednio w sekretariacie SM.

34129433.n

BURMISTRZ ŁASKU

OGŁASZA

I przetarg ustny nieograniczony na sprzedaż nieruchomości gruntowej, położonej w Łasku w obrębie 15 (przy ul. Stefana Batorego)

Dla nieruchomości nie ma obowiązującego miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego. Zgodnie z wydaną decyzją o warunkach zabudowy nieruchomości przeznaczona jest pod zabudowę budynkiem mieszkalnym wielorodzinnym wraz z towarzyszącą infrastrukturą techniczną. Dla nieruchomości jest urządzona księga wieczysta KW nr SR1L/00021512/3.

Nieruchomość oznaczona jest działką:

– nr **329/14 o pow. 3898 m2, cena wywoławcza 500.000 zł, wadium w wysokości – 50.000 zł;**

Sprzedaż nieruchomości zwolniona jest z podatku VAT na podstawie art. 43 ust. 1 pkt 10 ustawy z dnia 11 marca 2004 r. o podatku od towarów i usług /Dz.U. z 2021 r. poz. 685, 694, 802, 1163, 1243, 1598, 1626/.

Przetarg odbędzie się w dniu 8 grudnia 2021 r. o godz. 10.00 w siedzibie Urzędu Miejskiego w Łasku, ul. Warszawska 14, w sali konferencyjnej (parter).

Na terenie działki zlokalizowane są sieci infrastruktury technicznej:

- fragmenty sieci wodociągowej DN 300 dla której została ustanowiona służebność przesyłu na rzecz MPWiK Sp. z o.o. w Łasku, podlegająca wpisowi w księgę wieczystej;
- wyłączone z eksploatacji sieci wodociągowe pozostające w ziemi;
- fragmenty sieci kanalizacji deszczowej, na którą w umowie sprzedaży nieruchomości nabywca będzie zobowiązany do ustanowienia nieodpłatnie, na czas nieokreślony, służebności przesyłu na rzecz Gminy Łask;
- linie elektroenergetyczne czynne będące własnością PGE Dystrybucja S.A.;
- linie elektroenergetyczne nieczynne, które mogą zostać zdemontowane po uzgodnieniu z gestorem sieci;
- pozostałe linie elektroenergetyczne stanowiące niezidentyfikowaną pozostałość, która nie jest ujawniona w systemie PGE, nie została zdemontowana lub nie została usunięta przez geodetę z map;
- nieczynny kabel telekomunikacyjny.

W przypadku kolizji przebiegających sieci i urządzeń występujących na nieruchomości z realizacją inwestycji nabywca zobowiązany jest do ich przełożenia na własny koszt w uzgodnieniu z właścicielami sieci po uzyskaniu warunków technicznych.

Na nieruchomości ponadto znajdują się trzy słupy nieczynnych latarni, utwardzenie terenu o nawierzchni betonowej (pow. ok. 660 m2), dwie studzienki wodociągowe i studzienka kanalizacji deszczowej, na niewielkiej części występuje zadrzewienie.

Przed przystąpieniem do przetargu zainteresowany nabyciem nieruchomości winien zapoznać się ze stanem prawnym i faktycznym nieruchomości. Rozpoznanie wszelkich warunków faktycznych i prawnych niezbędnych do realizacji planowanej inwestycji, leży w całości po stronie nabywcy i stanowi obszar jego ryzyka. Nabywca przejmuje nieruchomość w stanie istniejącym faktycznym i prawnym.

Syndyk masy upadłości POL-FOODS sp. z o.o. w upadłości z siedzibą w Prostkach

zaprasza do udziału w przetargu (aukcji) na nabycie praw własności nieruchomości oraz ruchomości wchodzących w skład masy upadłości POL-FOODS sp. z o.o. w upadłości

1. Przedmiotem przetargu (aukcji) jest:

- a) prawo własności nieruchomości gruntowej zabudowanej, stanowiącej działkę o nr ew. 100/9 z obrębów 10, dla której Sąd Rejonowy w Elku, V Wydział Ksiąg Wieczystych prowadzi księgę wieczystą nr OL1E/00072291/4, położonej w miejscowości Chruściele, gm. Elk, powiat elcki, woj. warmińsko-mazurskie,
 - b) prawo własności nieruchomości gruntowej zabudowanej, stanowiącej działkę o nr ew. 414 z obrębów 10, dla której Sąd Rejonowy w Elku, V Wydział Ksiąg Wieczystych prowadzi księgę wieczystą nr OL1E/00053074/8, położonej w miejscowości Chruściele, gm. Elk, powiat elcki, woj. warmińsko-mazurskie,
 - c) prawo własności ruchomości opisanych w Opinii o wartości ruchomości należących do Pol-Foods sp. z o. o. w upadłości sporządzonej przez mgr Tomasza Jagiello – wyłącznie w zakresie w jakim w w/w Opinii ruchomości zostały zaliczone do rodzaju wyposażenie wnętrz, w dziale – Meble, elementy wyposażenia wnętrz – demontaż domu prywatnego, wchodzącego w skład podgrupy 2.4. Biura – sprzęt biurowy oraz wyposażenie, objętej grupą nadrzędną 2. Zaplecze techniczne, stanowiącą załącznik nr 9 do w/w Opinii, z wyłączeniem pozycji nr 662, 675, 677, 679, 686, 687, 736, 737, 762, 774, 775, 780 spisu inwentarza, w zakresie w jakim dotyczy ich treść postanowienia Sędziego Komisarza z dnia 02 września 2021 r. o wyłączeniu z masy upadłości ruchomości na rzecz Pani Tetiany Fedorove.
2. **Cena wywoławcza wynosi 3.215.592,00** (trzy miliony dwieście piętnaście tysięcy pięćset dziewięćdziesiąt dwa) złotych netto (sprzedaż zwolniona z podatku VAT).
3. Warunkiem skutecznego złożenia ofert jest m.in. wniesienie na rachunek bankowy masy upadłości POL-FOODS sp. z o.o. w upadłości z siedzibą w Prostkach o numerze: **36 1160 2202 0000 0004 6489 8361**, wadium w wysokości **321.560,00** (trzysta dwadzieścia jeden tysięcy pięćset sześćdziesiąt) złotych z dopiskiem „Przetarg na nabycie nieruchomości Chruściele – sygn. akt. VIII GUP 89/20”.
4. Zainteresowani winni składać oferty w terminie **do dnia 26 października 2021 roku** w gmachu Sądu Rejonowego w Białymstoku VIII Wydział Gospodarczy przy ul. Mickiewicza 103, 15-950 Białystok lub przesłać je na adres tegoż Sądu listami poleconymi (decyduje data wpływu oferty do Sądu, nie zaś data nadania oferty).
5. Otwarcie ofert nastąpi w dniu **28 października 2021 roku**, w gmachu Sądu Rejonowego w Białymstoku VIII Wydział Gospodarczy przy ul. Mickiewicza 103, 15-950 Białystok, w sali nr XXV, godz. 10:30. Oferty będą otwierane i rozpoznawane przez Syndyka w obecności Sędziego-komisarza i przybyłych oferentów.
6. Szczegółowe informacje dotyczące przetargu i jego warunków, w tym w szczególności dotyczące przedmiotu przetargu, wymagań dotyczących treści złożonych ofert oraz trybu procedowania w zakresie złożonych ofert, określone zostały we wniosku syndyka o zatwierdzenie warunków przetargu datowanym na dzień 16 września 2021 roku (nadany przesyłką poleconą w dniu 17 września 2021 roku), znajdującym się w aktach postępowania upadłościowego prowadzonego przed Sądem Rejonowym w Białymstoku VIII Wydział Gospodarczy, pod sygn. VIII GUP 89/20.
7. Z zatwierdzonymi warunkami przetargu zapoznać można się w aktach postępowania upadłościowego prowadzonego przed Sądem Rejonowym w Białymstoku VIII Wydział Gospodarczy, pod sygn. VIII GUP 89/20 oraz w Biurze Syndyka przy ul. Wiktorskiej 65 lok 3 w Warszawie.
8. Dodatkowe informacje odnośnie przetargu uzyskać można w Biurze Syndyka przy ul. Wiktorskiej 65 lok. 3 w Warszawie, tel. (22) 843 44 12, sekretariat@kgkancelaria.pl

34129455.n

PREZYDENT OLSZTYNA podaje do publicznej wiadomości wyciąg z ogłoszenia o przetargu ustnym nieograniczonym na zbycie nieruchomości Gminy Olsztyn	
Oznaczenie nieruchomości według księgi wieczystej oraz katastru nieruchomości	nieruchomość zabudowana budynkami przeznaczonymi do rozbiórki, składająca się z działki oznaczonej numerem ewidencyjnym 139 , obręb 61 m. Olsztyna, położona przy ul. Warszawskiej 4A/Grunwaldzkiej 5, zapisana w księdze wieczystej OL10/00070295/8
Łączna powierzchnia nieruchomości	1239 m²
Przeznaczenie nieruchomości	sprzedaż nieruchomości w trybie przetargu ustnego nieograniczonego na funkcje mieszkaniowo - usługowe
Cena wywoławcza	900 000,00 zł sprzedaż nieruchomości zwolniona jest z podatku VAT
Termin i miejsce przetargu	10 grudnia 2021 r. o godzinie 10:30 w siedzibie Urzędu Miasta Olsztyna, Plac Jana Pawła II 1, sala 219 (II piętro) lub może zostać przeprowadzony przy użyciu środków komunikacji elektronicznej z wykorzystaniem aplikacji Teams
Wysokość wadium	10 % ceny wywoławczej należy wpłacić na rachunek Urzędu Miasta Olsztyna, prowadzony przez PKO Bank Polski SA – nr konta 81 1020 3541 0000 5602 0290 6683 do dnia 06 grudnia 2021r. Wadium winno znajdować się w dniu 06 grudnia 2021 r. na koncie Urzędu Miasta Olsztyna
Miejsce wywieszenia i publikacji ogłoszenia o przetargu	pełna treść ogłoszenia dostępna jest w internecie pod adresem www.olsztyn.eu , w Biuletynie Informacji Publicznej, prowadzonym przez Urząd Miasta Olsztyna, pod adresem umolsztyn.bip.gov.pl , na stronie internetowej infopublikator.pl i infoinwestycje.pl oraz na elektronicznej tablicy ogłoszeń Urzędu Miasta Olsztyna
Szczegółowych informacji o przetargu udziela:	Wydział Geodezji i Gospodarki Nieruchomościami Urzędu Miasta Olsztyna Plac Jana Pawła II Nr 1, pokój 102, I piętro, tel. (89)527-31-11 wew. 373 lub (89) 535-32-15

34129282

Przemoc tuż obok kortu

ATP wszczęła śledztwo w sprawie przemocy domowej II miesiący po publicznym oskarżeniu mistrza olimpijskiego Alexandra Zvereva przez byłą partnerkę.

Radosław Leniarski

Tenisista Alexander Zverev po wygraniu finału igrzysk olimpijskich, ATP 1000 w Cincinnati, półfinale US Open i z czwartym miejscem w rankingu ATP byłby jednym z żelaznych kandydatów do tytułu sportowca roku w Niemczech. Ale z całą pewnością nim nie będzie.

Śledztwo ATP jest bezprecedensowe. To organizacja mająca na celu ochronę interesów zawodowych tenisistów, która organizuje również cykl męskich rozgrywek – ATP Tour. Nigdy nie przeprowadziła podobnego postępowania, dotyczącego spraw odległych od kortu.

Tenisową organizację długo krytykowano za bierność i niepodjęcie żadnych kroków w sprawie oskarżeń, jakie wytoczyła przeciw Zverevowi Olga Szarypowa w magazynie „Racquet” w listopadzie 2020 r. Niemiecki tenisista został oskarżony o przemoc – w tym bicie pięścią i duszenie poduszką – przy czym Rosjanka opisała te akty agresji jako zachowania kontrolowane, a więc jako przemoc niedokonywaną w afekcie. Szarypowa, opowiadając o brutalnych zachowaniach partnera, wspomniała, że po jednym z nich próbowała popełnić samobójstwo. Nigdy nie wniosła oskarżenia przeciwko tenisistce ani nie zawiadomiła policji.

Szarypowa: Powtarzał, że jestem złą osobą

Według 24-letniej Rosjanki przemoc w stosunku do niej trwała przez kilka miesięcy od września 2019 r. Po tym, jak została pobita i duszona w Nowym Jorku, Szarypowa – jak mówiła – boso uciekła z hotelu na ulicę.

Szarypowa opowiadała, jak po jednym z pobić zażyła insulinę, choć wiedziała, że człowiek nie mający cukrzycy taki krok może doprowadzić do śmierci. – Zrobiłam sobie zastrzyk, nie bałam się. Chciałam umrzeć,



• Alexander Zverev i Olga Szarypowa w Hamburgu, 23 lipca 2019 r.

FOT. ALEXANDER SCHEUBER/GETTY IMAGES

nie mogłam już tego znieść. Byłam w łazience i czekałam, aż [insulina] zacznie działać. On zorientował się, co zrobiłam. Błagał, bym otworzyła – wspominała.

Według nieoficjalnych doniesień w końcu jednej z sędzi turnieju udało się przekonać Szarypową do otworzenia drzwi toalety i przyjęcia leku przeciwdziałającego insulinie. Wróciła do życia po kilku dniach w szpitalu. – Sasza powtarzał mi często, że jestem złą osobą, na nic nie zasługuję. Pomyślałam: jeśli tak jest i nikogo nie obchodzi, to po co żyję? Ja, osoba, która zawsze była szczęśliwa – opowiadała.

Sasza powtarzał mi często, że jestem złą osobą, na nic nie zasługuję. Pomyślałam: jeśli tak jest i nikogo nie obchodzi, to po co żyję?

OLGA SZARYPOWA

W zeszłym tygodniu komentatorka tenisa w NBC Mary Carillo powiedziała w podcaście „Behind The Racquet”, że nie została delegowana w tym roku do pracy przy Laver Cup, aby nie wspominała o oskarżeniach wobec Zvereva.

Do dramatycznych wydarzeń doszło też według Szarypowej podczas Masters w Szanghaju w październiku 2019 r. Śledztwo ATP skupi się na tym turnieju.

Alexander Zverev zaprzecza oskarżeniom

Oskarżenia przeciwko Alexandrowi Zverevowi są poważne i mamy obowiązek się nimi zająć – powiedział dyrektor ATP Massimo Calvelli. – Mam nadzieję, że śledztwo pozwoli ustalić fakty, i wtedy podejmiemy odpowiednie kroki. Zverev jest zadowolony, że chcemy wyjaśnić sprawę, i zaprzeczył wszelkim oskarżeniom.

Zverev konsekwentnie odrzuca zarzuty. Zagroził pozwem Szarypowej i faktycznie go złożył. Obecnie startuje w turnieju Indian Wells i zapewne będzie musiał skonfrontować się ze sprawą podczas konferencji prasowej. Będzie mu łatwiej to zrobić – w końcu sierpnia wygrał przed niemieckim sądem tzw. zabezpieczenie powództwa. Uzyskał zakaz dla Szarypowej oraz autora tekstów w „The Racquet” i „The Slate” Bena Rothenberga publicznego wysuwania oskarżeń. Od razu napisał w mediach społecznościowych: „Sąd przychylił się do naszych argumentów i stwierdził, że postawione zarzuty są zniesławiające i fałszywe. Kategorycznie i jednoznacznie zaprzeczam, że znęcałem się nad Olgą”.

Ani „Slate” ani „Racquet” – mimo decyzji sądu – nie usunęły artykułów ze swojego portalu, stając murem za autorem i opublikowanymi tekstami.

Raport byłego szefa policji londyńskiej

Jak dotąd ATP nie zajmowała się przypadkami przemocy domowej wśród tenisistów lub tenisistek, ale w tym roku zamówiła raport dotyczący ochrony praw zawodniczek i zawodników.

Dokument przygotowała grupa ekspertów kierowana przez byłego inspektora-detektywa policji londyńskiej Chrisa Smarta z firmy PVP Consulting, który wcześniej pracował nad wypracowaniem podobnych procedur w Kościele anglikańskim.

Według ATP raport pozwoli na wypracowanie strategii we wszelkich przejawach nadużyć, w tym przemocy domowej. ●

Robert Lewandowski myśli o Złotej Piłce

– Nie wiem, czy akurat San Marino o czymkolwiek rozstrzygnie, ale każdy mecz tej jesieni może wzmocnić moją pozycję w walce o Złotą Piłkę – powiedział kapitan reprezentacji Polski Robert Lewandowski.

Lewandowski przyleciał do Warszawy na zgrupowanie przed meczami w eliminacjach mundialu z San Marino (w sobotę 9 października na Stadionie Narodowym) oraz Albanią (we wtorek 12 października w Tiranie). Kadra trenera Paulo Sousy zajmuje na razie trzecie miejsce, od Albańczyków oddziela ją punkt.

Tych ostatnich Polacy pokonali u siebie 4:1, ale wynik nie odzwierciedlał przebiegu gry. – Pozwoliliśmy im na stanowczo zbyt dużo. Albańczycy dobrze wyglądali z piłką przy nodze, świetnie się przesuwali jako drużyna, zresztą mają wie-

lu zawodników z doświadczeniem międzynarodowym. Są groźni, tym razem trzeba zadbać o to, żeby nie rozwinęli skrzydeł – przestrzegał napastnik na wtorkowej konferencji prasowej.

Ile lat ma Lewandowski?

Pytań o najbliższy mecz padło niewiele, bo San Marino wyobraźni nie porusza. Lewandowski cieszył się więc z wracającego do zdrowia partnera z ataku Krzysztofa Piątka, wyraził poparcie dla Paulo Sousy niechętnie powołującego zawodników rodzimej ekstraklasy („zbyt szybko się ich chwali”), a także żegnał 36-letniego Łukasza Fabiańskiego, który w sobotę po raz ostatni wejdzie do bramki reprezentacji.

– Tak, zdaję sobie sprawę, że rocznik 1988, czyli mój, jest teraz najstarszy w kadrze, ale ja o rezygnacji na razie w ogóle nie myślę – mówił Lewandowski, który już

kilkakrotnie wspominał, że jego wiek biologiczny różni się od metrykalnego. – Oceniałem siebie na 27 czy 28 lat, a w trakcie pandemii bardzo przyłożyłem się do przygotowania fizycznego. I nie wiem, czy teraz nie podchodzę pod 26 – żartował napastnik.

Ten rok może jeszcze przynieść Lewandowskiemu dzień wyjątkowej chwały - 29 listopada może otrzymać Złotą Piłkę. Jeśli wierzyć notowaniom bukmacherów, listę faworytów tegorocznej edycji nagrody otwiera Leo Messi, a tuż za nim plasuje się właśnie Lewandowski. Pierwsze od 39 lat miejsce Polaka na podium wydaje się więc prawie pewne.

Każdy mecz może pomóc

I niewykluczone, że o tym, na którym stopniu stanie Lewandowski, zdecyduje wrażenie wywarne na jurorach w ostatniej chwili. Każdy gol – wbija-

ny i w klubie, i w reprezentacji – może okazać się bezcenny. Z czego sam piłkarz zdaje sobie sprawę, a na statuetce ewidentnie mu zależy.

– Nie wiem, czy akurat San Marino o czymkolwiek rozstrzygnie, ale przypuszczam, że każdy mecz tej jesieni może wzmocnić moją po-

zycję w walce o Złotą Piłkę. Zastanawiam się też, czy głosujący wezmą pod uwagę miniony rok, gdy plebiscyt odwołano... Bo już wtedy pokazałem, że mam prawo myśleć nawet o zwycięstwie. Wziąłem chyba spory rozbieg, prawda? ●

Rafał Stec

wyborcza

REDAKCJA ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa
Telefon: 22 555 66 00; **E-mail:** redakcja@wyborcza.pl
Listy do redakcji: listy@wyborcza.pl
Redakcja nie zwraca tekstów niezamówionych oraz zastrzega sobie prawo ich redagowania i skracania.
Wnioski i pytania w sprawie ochrony danych osobowych: ied@agora.pl
REDAKTOR NACZELNY: Adam Michnik
PIERWSZY ZASTĘPCA, REDAKTOR NACZELNY WYBORCZA.PL: Jarosław Kurski
ZASTĘPCY: Piotr Stasiński, Mikołaj Chrzan, Roman Imielski, Aleksandra Sobczak, Bartosz T. Wielński
SEKRETARZ REDAKCJI: Anna Kwiatkowska
PROJEKT GRAFICZNY: Jacek Utko
PORTRETY AUTORÓW: Agata Marszałek
Prenumerata cyfrowa: pomoc@wyborcza.pl
22 555 54 55, 519 255 455
Kolportaż: Problemy z dostępnością „Wyborczej” lub z właściwą mutacją lokalną, informacje o możliwości kupienia dodatków: (12) 629 53 11, kolportaz@wyborcza.pl

Gazeta Wyborcza w serwisach społecznościowych:
facebook.com/wyborcza, twitter.com/gazeta_wyborcza, instagram.com/gazeta_wyborcza

WYDAWCA
Agora SA, ul. Czerska 8/10,
00-732 Warszawa; NIP: 526-030-56-44
DYREKTOR WYDAWNICZY: Jerzy B. Wójcik
Zastępcy dyrektora wydawniczego:
Joanna Mosiej-Sitek, Wojciech Bartkowiak
Dyrektor marketingu: Michał Bauer

REKLAMA
Dyrektor sprzedaży: Joanna Kwas
Biuro reklam i ogłoszeń:
ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa
reklama@agora.pl; 22 555 55 55, faks: 22 555 54 44
DRUK: Agora SA
ISSN 0860-908X
Rozpowszechnianie redakcyjnych materiałów publicystycznych bez zgody wydawcy jest zabronione.

